PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

Nr 6 (77) CZERWIEC 1997 CENA 1,5 zł

W NUMERZE:

Minął kolejny rok, jak po wsi rozniosła się wiadomość, że Hryszka, „hety palicyjant”, się żeni. Ślub był w cerkwi. Rodzice „żenicha” jakoś odważniej patrzyli w oczy sąsiadom. Byli po prostu dumni, że syn nie sprzedał swojej wiary, nie spanił się do końca. I to nic „szto maładucha chryścіłasa celaj rukoj”, jak zauważyli obecni na ceremonii wioskowi. Wesele było tradycyjne: dwudniowe i huczne, z przedweselnym świniobiciem i nocnym pędzeniem samogonu.

Dziadek Jozik

str. 21

W roku 1989 witała z zadowoleniem zmierzch stalinizmu na polskiej ziemi, ale odkryła, że uczucia polskiej ludności wobec mniejszości jakby zabarwiły się większą niechęcią, a dotyczy to stosunku do Niemców, Żydów, Ukraińców i również Białorusinów. Czuje, że różni się od swego otoczenia siłą swojej wyobraźni, fantazją i mentalnością, i czuje jednocześnie, jak nowe znaki polskiego nacjonalizmu godzą w te jej skarby, nie licząc się z ich wartością.

Białoruska miniatura

str. 31

BOHATER NASZYCH CZASÓW



str. 15

Czasopis

Pismo Informacyjno-Kulturalne
Wschodniej Białostocczyzny
Ukazuje się co miesiąc

Wydawca
Stowarzyszenie Dziennikarzy
Białoruskich

Adres redakcji
15-001 Białystok, ul. Suraska 1,
skr. poczt. 262
tel. 42-11-05

Redaktor naczelny
Jerzy Chmielewski

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk,
Jerzy Kalina (sekretarz redakcji),
Dorota Sulżyk, Jerzy Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Doroteusz Fionik,
Helena Głogowska, Mikołaj Hajduk,
Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk,
Mirosława Łuksza, Irena Matus,
Michał Mincewicz, Sławomir
Nazaruk, Jerzy Osiennik,
Aleksander Sołowianowicz,
Dorota Wysocka

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
Orthdruk, 15-399 Białystok,
ul. Składowa 9, tel. 42-25-17

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 2,50 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich PBK I/O Białystok 370406-6262-2700-1-74.
Nr indeksu 355035
ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń.

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej.

Numer zamknięto 31 maja 1997 r.

Bycie sobą

Jak pogodzić owo bycie sobą ze społecznym ciśnieniem w kierunku odchodzenia od języka ojczystego, a w konsekwencji porzucania własnej narodowości? Odpowiedź nasuwa się sama jak gdyby: nie godzić się z tym, przynajmniej osobiście. Jednakowoż łatwe odpowiedzi zawsze wydają się być nieco podejrzane. Na czym miałaby bowiem polegać ta indywidualna niezgoda z tym zjawiskiem? Na dawaniu przykładu otoczeniu, to pewne. Ale i zbyt ogólnikowe. Świecenie jednostkowym wzorcem, to nic innego jak wchodzenie w określone stosunki z najbliższym ogółem, kolegami. Stąd następny wniosek, iż nie do uniknięcia tutaj jest konflikt — zarówno emocjonalny, jak i racjonalny — na płaszczyźnie uczestnictwa w życiu ogólnospołecznym. Cechy zachowań zbiorowisk ludzkich nie są przecież prostą sumą reakcji osobowościowych, czego stale doświadczają działacze różnego autoramentu. Dotykamy zatem oczywistych sprzeczności, zachodzących pomiędzy „ja" i „oni".

Ja czuję się stuprocentowym Białorusinem, oni natomiast nie bardzo... Mówię do nich, co i jak powinno być, lecz słuchają tego jednym uchem. Owszem, podzielają moje stanowisko, aliści na tym się kończy. Przyznają rację i swoje robią. Jakieś rozdwojenie jaźni, schizofrenia?

Nie, aż tak źle nie jest ze zdrowiem psychicznym tłumu. Trzeba najpierw zdać sobie sprawę z tego, że myślenie charakteryzuje tylko konkretną osobę. Rzesza zaś nie posiada zbiorowego mózgu, egzystuje jedynie dzięki instynktom stadnym i wyższym ich formom w postaci stereotypów. Odruchy bezwarunkowe, niczym oddychanie i chodzenie, i odruchy warunkowe, nabyte — mogą być wmuszone — niczym pogardliwy stosunek do mowy przodków.

Bez przyswojenia sobie chociażby tych paru elementarzowych prawd z nauki o człowieku i społeczeństwie nie wydolimy ze zrozumieniem naszego nieszczęsnego samounicestwiania się nacjonalnego, ale i szans wszakże na bycie sobą (czytaj: Białorusinem).

Już samo pojęcie bycia sobą wyklucza agresywną postawę. Nakazuje szacunek do inności. Niezwykle ważne to stwierdzenie, jako że natarczywość rodzi sprzeciw. Wzorem „prawdziwych Polaków" także „prawdziwi Białorusini" uczynili wiele zła, prowokując mimowiednie niemniej gwałtowne kontrreakcje — w naszej sytuacji tym boleśniejsze, bo tyczące się żywotności samej kulturalności białoruskiej. Jeśli ja powiadam, że nie interesują mnie **u nas** polskojęzyczni Białorusini, to w najgorszym przypadku nawet faszyzujący Polak odbierze moje oświadczenie jako wyraz żalu i dramatu duchowego. Z cichą zapewne radością, że wkrótce będzie po nas... Bo co to znaczy, polskojęzyczny Białorusin? Taki facet przecież nie ma dostępu do kultury narodowej. Jego polskojęzyczność jest niczym innym jak schyłkowym ześlizgiwaniem się w obcość. Zwie się to asymilacją bez żadnego „ale".

Bycie Białorusinem nie może dokonywać się w atmosferze jakiegoś wyrzutu sumienia wobec „mniej białoruskich". W takim klimacie grozi infekcja propagandy nacjonalistycznej, która jeszcze żadnej mniejszości nie wyszła na zdrowie. Nierzadko natomiast finalizowała się tragedią. Nie wiem, czy nie jestem nacjonalistą, ale z całą pewnością wiem, że jest to niemądre, a mówiąc słownictwem prostaków: nie opłaca się. Nacjonalizm u mniejszości, niczym złość myszki na kota... Na miły Bóg, nie upadajmy tak nisko ku uciesze głupiej gawiedzi!

Ten, kto dba, aby być sobą, nie jest wprost w stanie ubabrać się neofityzmem, czy zrozumialej wyrażając się: zaprzaństwem. To kwestia klasy człowieka. Mam już swoje lata i znam mnóstwo byłych Białorusinów, którzy dzisiaj przepoczwarzyli się w przeciwległą formację narodowościowej zaciekłości. Ja ich rozumiem i współczuję — zabrakło im głębi ducha. Niektórzy z nich łatwiutko i jakby na odczepnego usprawiedliwiają się prywatnie — całkiem niepotrzebnie dla mnie — brakiem szkół białoruskich, publiczności naszego języka, i t.d. Wszystko to prawda i mniejsza o jej przyczyny (osobny to temat). Moja interpretacja zachowań tych ludzi brzmi następująco: pozostanie Białorusinem przerosło ich emocjonalne i umysłowe możliwości, chcąc nie chcąc popłynęli oni z prądem. Nie widzę w tym nic szczególnie zdrożnego. Rdzeniem w ogóle nacji jest elita, oszacowywana zazwyczaj dziesięcioprocentową wielkością względem całości etnicznej populacji. Określana na wschodzie Europy inteligencją (na Zachodzie to nie jest znane z powodu powszechności tam wyższego wykształcenia).

Bycie Białorusinem winno stać się nie tyle obowiązkiem moralnym, co raczej szansą na rozwój własnej osobowości. Nie chodzi nawet o to, że nikt za obowiązkami nie przepada... Stawką jest maksymalnie oszczędne i wydajne potraktowanie samego siebie, swej potencji duchowej. Asymilanci wszak straszliwie wycieńczają się, bez reszty wykładając się na nieustający kamuflaż i adopcję w innym świecie.

Bycie sobą to poniekąd o jeden zawał serca mniej!

Sokrat Janowicz

OPINIE

■ *O ileż spokojniejszym miastem byłby na przykład Białystok, gdyby nie taki Sokrat Janowicz. „Pisarz to on jest wprawdzie dobry — tłumaczył mi kiedyś pewien poirytowany dziennikarz — ale to, co on wypisuje, to przekracza ludzkie pojęcie". Mówiąc to nerwowo kartkował książkę w poszukiwaniu argumentów, które miały obnażyć „brednie tego Białorusina". Coś tam znalazł, ale nie do końca był usatysfakcjonowany, więc uogólnił tylko krótko: przecież ci ludzie mają wolny wybór, nikt ich nie zmusza do tego, by rezygnowali z nauki języka białoruskiego albo podawali się za Polaków. Sami tego chcą. Tymczasem Sokrat upiera się i twierdzi, że dopóki tym ludziom nie stworzy się szansy poznania historii i kultury białoruskiej, dopóty nie ma mowy o ich wolnym wyborze. Ale i sam Sokrat Janowicz nie zaznaje spokoju w swoich Krynkach, do których powrócił z Białegostoku kilka lat temu. I nie chodzi już tylko o miejscowego księdza, dla którego Pan Bóg rozumie jedynie po polsku, nie po białorusku.*

„Kultura", Paryż, nr 4, 1997 r.

■ *— Na czym miałaby polegać polska polityka regionalna?*

Musimy przekonać naszych sąsiadów, że poszerzenie NATO o Polskę nie będzie stanowić zagrożenia, lecz zwiększy bezpieczeństwo w naszym regionie. Mamy już dwustronne porozumienia z Litwą i Ukrainą, dotyczące również współpracy militarnej. Pozostaje problem dialogu z Rosją. Powinniśmy się starać, by Rosja zaakceptowała fakt, że wzrost poczucia bezpieczeństwa w naszym regionie poprzez rozrzeszenie NATO na Wschód będzie korzystny również dla niej.

— Pominął pan w swych rozważaniach Białoruś...

Tak. Starałem się bowiem ukazać polskie szanse. Gdyby jednak mówić o zagrożeniach, stawiałbym sprawę Białorusi na jednym z czołowych miejsc. Sąsiadujący z nami kraj dokonuje ewolucji w kierunku przeciwnym do tego, w jakim idzie cały region. Moje sympatie są po stronie sił, które przeciwstawiają się idei unii z Rosją i unicestwieniu struktur demokratycznych. Unia rosyjsko-białoruska jest testem intencji nie tylko obecnych władz Białorusi, ale i Rosji. Polsce zależy na tym, by jej sąsiadami były państwa demokratyczne i dobrze prosperujące. A trudno nie czuć niepokoju, gdy na granicy polsko-białoruskiej pojawia się rosyjska straż graniczna.

— Jaka powinna być dziś rola polskiej polityki w stosunku do Białorusi?

Nie należy się obawiać nieprzyjaznych słów, jakie płyną z białoruskiej stolicy. Wszystkie czynniki polityczne naszego kraju powinny wspierać demokratyczne siły na Białorusi.

— Jak więc oceniać spotkanie prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z prezydentem Białorusi Aleksandrem Łukaszenką?

Uważam, że był to błąd. Należy jednak podkreślić późniejszą inicjatywę prezydenta Kwaśniewskiego, czyli oświadczenie polsko-litewsko-ukraińskie w sprawie sytuacji na Białorusi. Takie inicjatywy służą budowaniu obrazu demokratycznej Polski w świecie.

Bronislaw Geremek, przewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych i Klubu Parlamentarnego Unii Wolności, w rozmowie z dziennikarzem tygodnika „Wprost", 11 maja 1997 r.

■ *Gdy mówimy Śląsk, Mazury, Podlasie, czy Łemkowszczyzna albo Gdańsk, Poznań, Rzeszów czy Suwałki, to o czym myślimy? Może kryje się za tym nostalgiczny poblask dawnych cywilizacji i księstw, bo tak ongiś nazywano regiony. A więc Hanza, Wielkie Księstwo Litewskie, Prusy Wschodnie, monarchia habsburska, Księstwo Galicji i Lodomerii, Księstwo Cieszyńskie..? A może myślimy o zacofanej i zrujnowanej Ścianie Wschodniej? O Polsce B? O Ziemiach Odzyskanych cierpiących na kompleks tymczasowości i niezadomowienia? O Zagłębiu Węglowym, zatrutym i w obliczu końca? O mieście Wrocław, które boi się słowa Breslau? O Ziemiach Niczyich splądrowanych Akcją „Wisłą" i zagospodarowanych „bazami ludzi umarłych"? O regionach zatraconej tożsamości?*

Z tekstu wprowadzającego do dyskusji podczas „Spotkania na pograniczu" nt. „Odkrywanie Polski na nowo", Klasztor Wigierski k. Suwałk, 18-21 maja 1997 r.

■ *Dzisiejsze Grodno, tak jak za czasów Orzeszkowej, jest zapyziałe, śmierdzące i brudne. Nie wyremontowane od lat chodniki i ulice roją się od dziur i żebrzących nędzarzy. Brak reform gospodarczych na Białorusi przemienił miasto w pogrążoną w marazmie, degradującą się z dnia na dzień mieścinę. Tak jak kiedyś roi się w nim również od twarzy ze skośnymi oczami.*

„Sycyna", 25 maja 1997 r.

Календарыюм

Minął miesiąc

Spory

Analizy

Społeczeństwo

Lud nadnarwiański

Ginące zawody

Падляшская старонка

Recenzje

Prezentacje

Lektury

Rozrywka

Хроніка мясцовасці

Na okładce: Na bazarze w Mińsku

Fot. J. Osiennik

ЧЭРВЕНЬ



Адпачынак пры сенажаці

Фота М. Гайдука

■ ...гадоў таму

930 — Пад 1067 годам у летапісах упершыню ўпамінаецца Менск (Мінск) і Рша (Орша).

760 — У 1237 годзе захопніцкія каталіцкія ордэны крыжакоў (Прусія) і мечаносцаў (Лівонія-Інфлянты) дзякуючы стараннем Рыма аб'ядноўваюцца, каб супольнымі сіламі наступаць на літоўскія, беларускія і расійскія землі.

425 — 23.06.1572 г. у Кнышыне памёр кароль польскі і вялікі князь літоўскі (з 1548) Зыгмунт Аўгуст (нар. 1.08.1520 г.), апошні на кракаўскім і віленскім тронах Ягелон. Давёў да Люблінскай уніі (1569 г.), якая на самай справе знішчала рэшткі самастойнасці Беларуска-літоўскай дзяржавы, аддаў Польшчы Падляшша і іншыя землі, дазволіў разгарнуць дзейнасць езуітам — самым заядлым ворагам праваслаўя.

295 — 13.06.1702 г. нар. князь Міхал Радзівіл (пам. 15.05.1762 г.), гетман вялікі літоўскі, абнавіў нясвіжскую сядзібу роду пасля шведскага разбурэння, заснавальнік у сваіх уладаннях на Беларусі шэрагу мануфактур, у тым габеленавай (адзін з габеленаў прадстаўляў агляд войск пад Заблудавам), манафактуры па выпуску славутых паясоў у Слуцку, прафесіянальнага тэатра, аркестра народных беларускіх інструментаў.

185 — 24.06.1812 г. арміі Напалеона Банапарта ўварваліся ў межы Расійскай імперыі, а ў лістападзе таго ж года яны пацярпелі канчатковы разгром на рацэ Бярэзіне на Беларусі.

155 — 18.06.1842 г. нар. Ягор Замыслоўскі (пам. 21.05.1896 г.), гісторык, археограф, педагог, настаўнік апошняга расійскага імператара Мікалая II. Выдатны даследчык і знаўца суадносін Расійскай дзяржавы з Беларуссю, Польшчай і іншымі еўрапейскімі краінамі ў XVI—XVIII стст., апублікаваў шэраг прац па гэтай эпосе.

135 — У чэрвені 1862 г. выйшаў, праўдападобна надрукаваны ў Беластоку, першы нумар „Мужыцкай праўды" — першай нелегальнай рэвалюцыйна-дэмакратычнай газеты на беларускай мове. Выпусцілі 7 яе нумароў Кастусь Каліноўскі, Ф. Ражанскі і Валеры Урублеўскі.

130 — 14.06.1867 г. нар. Мітрафан Доўнар-Запольскі (пам. 30.09.1934 г.), гісторык, этнограф, фальклярыст, педагог. Эканаміст і гуманітарый. Збіраў, публікаваў і вывучаў творы народнай культуры беларусаў, утрымліваў блізкую лучнасць з беларускімі пісьменнікамі і вучонымі яго эпохі, пэўны час працаваў у Беларускім універсітэце і Інстытуце беларускай культуры. Яго грунтоўнае даследаванне „Гісторыя Беларусі" (1928) бальшавікі забаранілі выдаваць і нават згадваць пра яго.

105 — 2.06.1892 г. пам. Мікалай Атрыганіеў (нар. у 1825 г.), жывапісец-пейзажыст, жыў на Магілёўшчыне, сярод ягоных карцін: „Вечар у Мінскай губерні" (1854), „Зімовы пейзаж" (1882), „Краявід у Магілёўскай губерні" (1886), „Дубовы гай" (1890) і многа іншых з беларускімі краявідамі. Выдатна паспрыяў развіццю беларускага пейзажнага жывапісу.

95 — 25.06.1902 г. у Беластоку нар. Уладзімір Мацюк, таленавіты самадзейны разьбяр па дрэве, сярод яго работ: „Араты" (1940), „Дудар" (1954), „Гэта было даўно", „Начлег", „Вязень", „Гарачы дзень" — усе ў 50-я гады.

90 — 24.06.1907 г. нар. Іосіф Зазека (пам. 27.08.1977 г.), пісьменнік, навуковец, педагог. Выкладаў у Беластоцкім педагагічным інстытуце (1940 - 1941), на Беласточчыне і Гарадзеншчыне змагаўся ў партызанах (1941-1944), працаваў у Беларускім універсітэце. Друкаваўся з 1931 г., выдаў каля дзесяці зборнікаў апавяданняў і нарысаў, складаў зборнікі партызанскай ананімнай творчасці.

85 — 19.06.1912 г. нар. Пятро Бітэль (пам. 18.10.1991 г.), пісьменнік, краязнаўца, настаўнік пачатковых і сярэдніх школ на Валожыншчыне, друкаваўся з 1939 г., паэма „Замкі і людзі" (1968), вершы, пераклады: „Конрад Валенрод", „Пан Тадэвуш", „Гражына", твораў заходнееўрапейскіх пісьменнікаў.

— 20.06.1912 г. нар. Канстанцін Паплаўскі (пам. 11.11.1984 г.), кампазітар і дырыжор, аўтар твораў для аркестра беларускіх народных інструментаў: „Чэрвеньскія росы", „Палеская рапсодыя", „Беларускія напевы", „Беларускія малюнкі", песні „Край беларускі", апрацовак беларускіх народных песень, у тым папулярнай у нас „Купалінкі".

70 — 1.06.1927 г. нар. Васіль Васільеў, жывапісец і педагог, у выстаўках удзельнічае з 1952 г., стварае ў асноўным пейзажы, сярод іх: „Вечар" (1966), „Восеньскі матыў" (1973), „Лён" (1977), „Зноў прыйшла вясна" (1982), „Месячная ноч ля возера" (1983).

— 1.06.1927 г. нар. Паліна Дружына, спявачка (мэцца-сапрана), на сцэнах беларускіх тэатраў з 1955 г., сярод партый: Марыны („Яснае світанне" А. Туранкова), Дар'і („Брэсцкая крэпасць" К. Малчанава), многа ў замежным рэпертуары.

— 12.06.1927 г. нар. Лілія Драздова, актрыса, з 1950 г. на сцэне тэатра імя Купалы, сярод роляў: Насці („Пяюць жаваранкі" К. Крапівы), Алены („Салавей" Зм. Бядулі), здымалася ў беларускіх фільмах „Паўлінка", „Несцерка", „Хто смяецца апошнім" і інш.

65 — 18.06.1932 г. нар. Галіна Барташэвіч, вучоны-фалькларыст, збіральніца і даследчыца асабліва дзіцячага і сучаснага беларускага фальклору, удзельнічае ў складанні 40-томнага збору „Беларускай народнай творчасці".

60 — 5.06.1937 г. нар. Валянцін Занковіч, архітэктар і скульптар, у выстаўках удзельнічае з 1975 г. Плённы творца; асноўныя работы: помнікі — „Хатынь", „Брэсцкая крэпасць-герой", „Кацюша", героям М. Гастэлу, К. Заслонаву, салдатам і партызанам; кампазіцыі ў Мінску і іншых гарадах Беларусі: „Арфей", „Бег", „Зіма", „Лён" і інш.

55 — 5.06.1942 г. нар. Вячаслаў Рагойша, літаратуразнаўца, у друку выступае з 1957 г. Аўтар шэрагу манаграфій па тэорыі, практыцы і гісторыі беларускай літаратуры, м.ін. „Паэтычнага слоўніка", аб суадносінах беларускай, расійскай і ўкраінскай літаратур.

— 11.06.1942 г. нар. Яраслаў Пятроў, спявак (бас), творчую дзейнасць пачаў у 1973 г. у Беларускай оперы, сярод яго партый: Найміты („Сівая легенда" Дз. Смольскага) і іншыя манументальныя вобразы, многа ў замежным рэпертуары (м.інш. Івана Сусаніна, князя Ігара, Барыса Гадунова, Кутузава).

40 — У 1957 г. утвораны на базе збораў Карціннай галерэі Беларускі мастацкі музей — асноўны захавальнік дасягненняў беларускай нацыянальнай культуры.

25 — У 1972 г. у Лондане адкрыта Беларуская бібліятэка і музей імя Ф. Скарыны — самы дзейсны па-за Беларуссю цэнтр беларускай культуры.

(мг)

■ Калісь пісалі

Беларусы на зьезьдзе «Стронніцтва Людовага»

Беласток. 15 V 38 у Беластоку адбыўся зьезд польскага "Стронніцтва Людовага" Беластоцкага вокругу. Між іншым былі на гэтым зьезьдзе і беларускія сяляне, каторыя выступалі нават з сваімі беларускімі прамовамі. З гэтай прычыны хачу я зрабіць сваю маленькую ўвагу. Мне здаецца, што ўсёж-такі нам беларусам з польскім "Стронніцтвам Людовым" не падарозе і няма чаго туды беларускім сялянам лезьці. Уважаю нават, што тыя сяляне, якія былі на зьезьдзе ў Беластоку і выступалі з беларускімі прамовамі, нічога гэтым не асягнулі і кепска таксама зрабілі, што ўпісаліся ў чужую арганізацыю. Нам беларусам "Стронніцтво Людовае" не нясе нічога добрага. Беларус павінен старацца працаваць у сваіх беларускіх арганізацыях, а калі іх няма, дык саматужна рабіць тое, што ўдасца, але сваё беларускае і на сваіх беларускіх гонях!.. Трэба пашыраць беларускую нацыянальную сьведамасьць, беларускія часапісы, кніжкі, вучыць дзяцей чытаць і пісаць па-беларуску, старацца каб адбываліся беларускія прадстаўленьні нават ад імя польскіх арганізацыяў і г.д. — Гэта будзе работа беларуская, культурная і карысная... Чужая арганізацыя можа нас завясьці на чужы блудны і некарысны нам шлях!.. Аб гэтым нам трэба памятаваць усьцяж і заўсёды!..

Сьведка

„Шлях моладзі", н-р 13(129), 5 чэрвеня 1938 г.

■ REGION

Białystok

● 15 maja Białoruskie Zrzeszenie Studentów i Koło Białoruskie na Filii Uniwersytetu Warszawskiego zorganizowały wieczór autorski z udziałem Sokrata Janowicza i Wiktara Szałkiewicza.

● Zakończył się II Konkurs Poezji i Prozy Białoruskiej, zorganizowany przez redakcję „Niwy" i Związek Białoruski w RP. 21 maja jury (Nadzieja Artymowicz, Jan Leończuk i Jan Maksymiuk) przyznało nagrody. W kategorii dziecięcej I miejsce zdobyła Justyna Korolko ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Bielsku Podlaskim. Milena Rol, Jolanta Antoniuk i Michał Bazyluk (wszyscy z bielskiej „Trójki") otrzymali wyróżnienia. Drugiej nagrody nie przyznano. Wśród uczniów szkół średnich najlepsza okazała się Joanna Masajło z białoruskiego liceum w Hajnówce. Dwa drugie miejsca przyznano Tomaszowi Sajewiczowi (z tegoż liceum) i Monice Jurczuk z białoruskiego liceum w Bielsku Podlaskim. Jerzy Bujniuk z Bielska i Paweł Timofiejuk z Czeremchy uzyskali wyróżnienia. Trzeciej nagrody nie przyznano. Wśród autorów dorosłych zwyciężył Eugeniusz Bielkiewicz z Czyż. II miejsce zdobył Oleg Kołomiejc z Poznania, zaś III — Włodzimierz Sawczuk z Białegostoku. Wyróżnienia przyznano Alinie Leoniewskiej z Mikłaszewa i Włodzimierzowi Sacharczukowi z Białegostoku. W ostatniej kategorii — twórczości ludowej — I miejsce zdobył Mikołaj Łukjaniuk z Białegostoku, II — Mikołaj Panfiluk z Dubicz Cerkiewnych, a wyróżnienie — Maria Monachowicz z Augustowa k. Bielska Podlaskiego. III miejsca nie przyznano.

● 24 maja w budynku Wydziału Humanistycznego Filii Uniwersytetu Warszawskiego odbył się III Kongres Białoruskiego Zjednoczenia Demokratycznego. 28 delegatów z Białegostoku, Bielska Podlaskiego, Gródka, Hajnówki, Dubicz Cerkiewnych i Narwi dyskutowało nad rolą partii w najbliższych wyborach parlamentarnych, jej przyszłością w związku z nowelizacją ustawy o partiach politycznych oraz dokonało wyboru nowych władz. Zjazd udzielił poparcia kandydaturze Eugeniusza Wappy, przewodniczącego Związku Białoruskiego w RP, który będzie ubiegał się o mandat posła z listy Unii Pracy. Natomiast w wyborach do senatu BZD powoła Białoruski Komitet Wyborczy. O dalszych losach partii w związku z obowiązkiem w przyszłości posiadania minimum 1 000 członków zadecyduje zjazd nadzwyczajny. Na

przewodniczącego ponownie wybrano Piotra Kruka z Białegostoku. Koordynatorem został Piotr Juszczuk, zaś jego zastępcą Jerzy Szulski.

● W tym samym czasie i w tym samym budynku odbyło się spotkanie Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża", poświęcone „Dziennikom" Sokrata Janowicza, które niedawno ukazały się nakładem Rady Programowej Tygodnika „Niwa". Swymi wrażeniami z lektury „Dzienników" podzielili się m.in.: autor, Teresa Zaniewska, Jan Czykwin i Halina Twaranowicz (slawistka z Mińska).

● Rejestracja Stowarzyszenia Mniejszości Słowiańskich, organizacji, która miałaby powołać w najbliższych wyborach komitet wyborczy z ramienia środowiska prawosławnego (wykorzystując ulgi przewidziane w ordynacji wyborczej dla mniejszości narodowych), okazała się falstartem. W myśl orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego taki komitet może powołać jedynie organizacja jednolitej wspólnoty narodowościowej.

Bielsk Podlaski

● W dniach 1-2 maja odbyło się II Międzynarodowe Seminarium Dyskusyjne „Białorusini Ziemi Bielskiej". W ratuszu zebrali się archeolodzy i historycy z Białostocczyzny, Grodna i Mińska, którzy omawiali przynależność etniczną Podlasia w epoce średniowiecza w świetle badań archeologicznych. Uczestnicy opowiedzieli się za koniecznością rozpoczęcia w najbliższym czasie prac wykopaliskowych na bielskiej Górze Zamkowej. Seminarium zorganizowano w ramach programu „Bielsk Podlaski — serce pogranicza", autorstwa Doroteusza Fionika i Eugeniusza Wappy, realizowanego przez Związek Białoruski w RP.

Narew

● W dniach 2-4 maja odbyły się IX Spotkania „Zorki". 25 uczestników — uczniów szkół podstawowych w Bielsku Podlaskim, Białymstoku, Dubiczach Cerkiewnych, Czyżach, Hajnówce, Chrabołach, Nowym Korninie, Kuraszewie i Narwi — poznawało tajniki pisania recenzji książkowych i filmowych. Zasady konstrukcji tego gatunku sztuki dziennikarskiej omówili Eugeniusz Mironowicz, redaktor naczelny „Niwy" i Jan Maksymiuk, tłumacz.

● Firma „Pronar" według tygodnika „Polityka" znalazła się na 384 miejscu listy 500 najbardziej dochodowych polskich przedsiębiorstw w 1996 r. Większość udziałów w spółce ma Sergiusz Martyniuk, jeden z najbogatszych ludzi w Polsce. „Pronar" zatrudnia 355 osób w montowni traktorów z podzespołów mińskiej Fabryki Traktorów, sieci stacji paliw i działach handlowych zajmujących się wymianą towarową z krajami WNP.



Uczestnicy seminarium „Białorusini Ziemi Bielskiej" opowiedzieli się za jak najszybszym przeprowadzeniem prac wykopaliskowych na Górze Zamkowej w Bielsku Podlaskim Fot. J. Kalina

Narewka

● Miesiąc wcześniej niż w latach poprzednich Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne zainaugurowało sezon letnich festynów ludowych. 18 maja na scenie amfiteatru w Narewce wystąpiły zespoły: dziecięcy „Duszki z puszki", młodzieżowy „Łuczyna", chór ludowy (wszystkie trzy z Narewki), „Małanka" z Bielska Podlaskiego, „Cahlinki" z Lewkowa Starego, „As" z Białegostoku, „Czeremszyna" z Czeremchy i „Dobraja wiest'" z Brześcia. Tradycyjnie swoje książki podpisywali białoruscy literaci — Jan Ciełuszecki, Michał Chmielewski i Wiktar Szwed. Wśród gości festynu był m.in. poseł Stanisław Maliszewski i doradca premiera ds. mniejszości narodowych, Anatol Wakuluk.

***

● Wschodnie gminy województwa białostockiego, zamieszkałe przez ludność białoruską, zdecydowanie poparły projekt konstytucji w referendum 25 maja.

Wołanie o pomoc

Niedawno wybrałem się z rodziną na spacer do podhajnowskiego lasu, na obrzeżach Puszczy Białowieskiej. Pięknie wyglądały stare sosny i świerki, przez które przebijały się wiosenne promienie słońca, oświetlając zieleniejące korony dębów, grabów i bielutkich brzóz. W głębi lasu coś mnie jednak zaniepokoiło. Uniosłem do góry głowę i ujrzałem mnóstwo uschniętych wierzchołków drzew. Strzeliste sosny tylko na dolnych i środkowych gałęziach miały zielone igiełki. Ku mojemu zdziwieniu nie znalazłem ani jednej zdrowej sosny, wszystkie drzewa wyciągały w niebo suche gałęzie, jakby modliły się o ratunek.

Wtedy przypomniałem sobie informacje zdobyte kilka lat temu, w czasie studiów, o stanie środowiska naturalnego w naszym regionie. Według raportów z tamtego okresu Hajnówka była miastem bardzo zanieczyszczonym, emitującym dwutlenek siarki znacznie powyżej dopuszczalnych norm. Myślę, że do tej pory to się nie zmieniło i dlatego wciąż wymierają sosny. Hajnówka leży na zachodnim skraju Puszczy Białowieskiej, więc wiatry z tego kierunku, przeważające, spychają na drzewa niemal wszystkie dymy. Skąd się one biorą? Otóż to 24-tysięczne miasto zostało źle zaprojektowane. Są tu trzy duże zakłady i aż 36 kotłowni. Poza tym w starych blokach źródłem ogrzewania są jeszcze piece węglowe, co po dodaniu domków jednorodzinnych, w których węgiel jest podstawowym paliwem, sprawia, iż zimą nad Hajnówką unosi się ogromna **chmura gryzącego dymu**, trującego ludzi i środowisko. Jeśli ktoś nie wierzy, niech odwiedzi miasto w okresie sezonu grzewczego, kiedy wyraźnie można odczuć, jak bardzo tutejsze powietrze jest inne niż na przykład w o wiele mniej zadymionym Białymstoku.

Leżąca w rejonie Zielonych Płuc Polski Hajnówka powinna być kurortem, a jest **małym, zatrutym robotniczym miastem** i w ogóle nie pasuje do otaczającego krajobrazu.

■ KRAJ

Gdańsk

● 16 maja w Muzeum Archeologicznym wystąpił znany bard z Grodna, Wiktar Szałkiewicz.

● 13 uczniów białoruskiej szkoły w Wilnie i 14 uczniów ze szkół podstawowych Białostocczyzny, biorących udział w cyklicznych spotkaniach „Zorki", w dniach 18-24 maja wzięło udział w wycieczce zorganizowanej przez Białoruskie Towarzystwo Kulturalne „Chatka". Dzieci zwiedziły Trójmiasto i Kaszuby. Były w świątyniach różnych wyznań, gościły u gdańskich Ukraińców oraz w szkole kaszubskiej w Głodnicy. Wycieczka została zorganizowana w ramach programu „Tolerancja w warunkach wielokulturowości na przykładzie 1000-letniego Gdańska".

● 21 maja w Bibliotece Wojewódzkiej w Gdańsku miała miejsce promocja najnowszych publikacji Białoruskiego Towarzystwa Historycznego. W czasie spotkania z licznie przybyłą publicznością swoje książki zaprezentowali: dr Helena Głogowska („Białoruś 1914-1929. Kultura pod presją polityki"), dr Oleg Łatyszonek („Białoruskie formacje wojskowe 1917-1923") i mgr Sławomir Iwaniuk („Białorusini i stosunki polsko-białoruskie na Białostocczyźnie 1944-1956"). Promocji towarzyszyło otwarcie wystawy publikacji BTH, która od powołania w 1994 r. wydała siedem książek i tyleż numerów periodyku „Białoruskie Zeszyty Historyczne". Wystawa potrwa do końca czerwca.

Sejny

● Fundacja „Pogranicze" i Ośrodek „Pogranicze Sztuk, Kultur, Narodów" w dniach 18-21 maja zorganizowały kolejne „Spotkanie na pograniczu". W spotkaniu zatytułowanym „Odkrywanie Polski na nowo" wzięli udział pisarze, krytycy literaccy, redaktorzy pism kulturalnych i dziennikarze, którzy dyskutowali o ekspresji środowisk twórczych w różnych miastach i regionach Polski.

Warszawa

● 6 maja odbyło się posiedzenie sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych z udziałem zaproszonych przedstawicieli stowarzyszeń, m.in. Białorusinów, Niemców, Ukraińców i Żydów. Tematem zebrania były sprawy związane z podtrzymywaniem tożsamości kulturowej w środowiskach mniejszości narodowych i etnicznych. Dyrektor Biura ds. Kultury Mniejszości Narodowych w Ministerstwie Kultury i Sztuki, Jerzy Bisiak, poinformował, że dotacje, łącznie wynoszące w tym roku 3 270 tys. zł, otrzyma czterdzieści siedem podmiotów — organizacji mniejszościowych. Według ministra Michała Jagiełły priorytetem w polityce kulturalnej wobec mniejszości narodowych będzie instytucjonalizacja działalności tych środowisk w postaci centrów kultury. Podobne stanowisko zajął przewodniczący KMNiE Jacek Kuroń. Jako pierwsze ma powstać Centrum Kultury Ukraińskiej w Warszawie. Postulat utworzenia Centrum Kultury Białoruskiej w Białymstoku środowiska białoruskie, związane obecnie ze Związkiem Białoruskim w RP, zgłosiły władzom państwowym już na początku lat 90.

● Zmarł Andrzej Drawicz, pisarz, krytyk i znawca literatury rosyjskiej. W 1989 r. jako prezes Komitetu ds. Radia i Telewizji uruchomił w rozgłośni Polskiego Radia w Białymstoku nadawanie codziennych audycji w języku białoruskim. Taki postulat, poparty podpisami mieszkańców, zgłosił wtedy Sokrat Janowicz, kolega Andrzeja Drawicza z czasów studenckich *(tekst na str. 8)*.

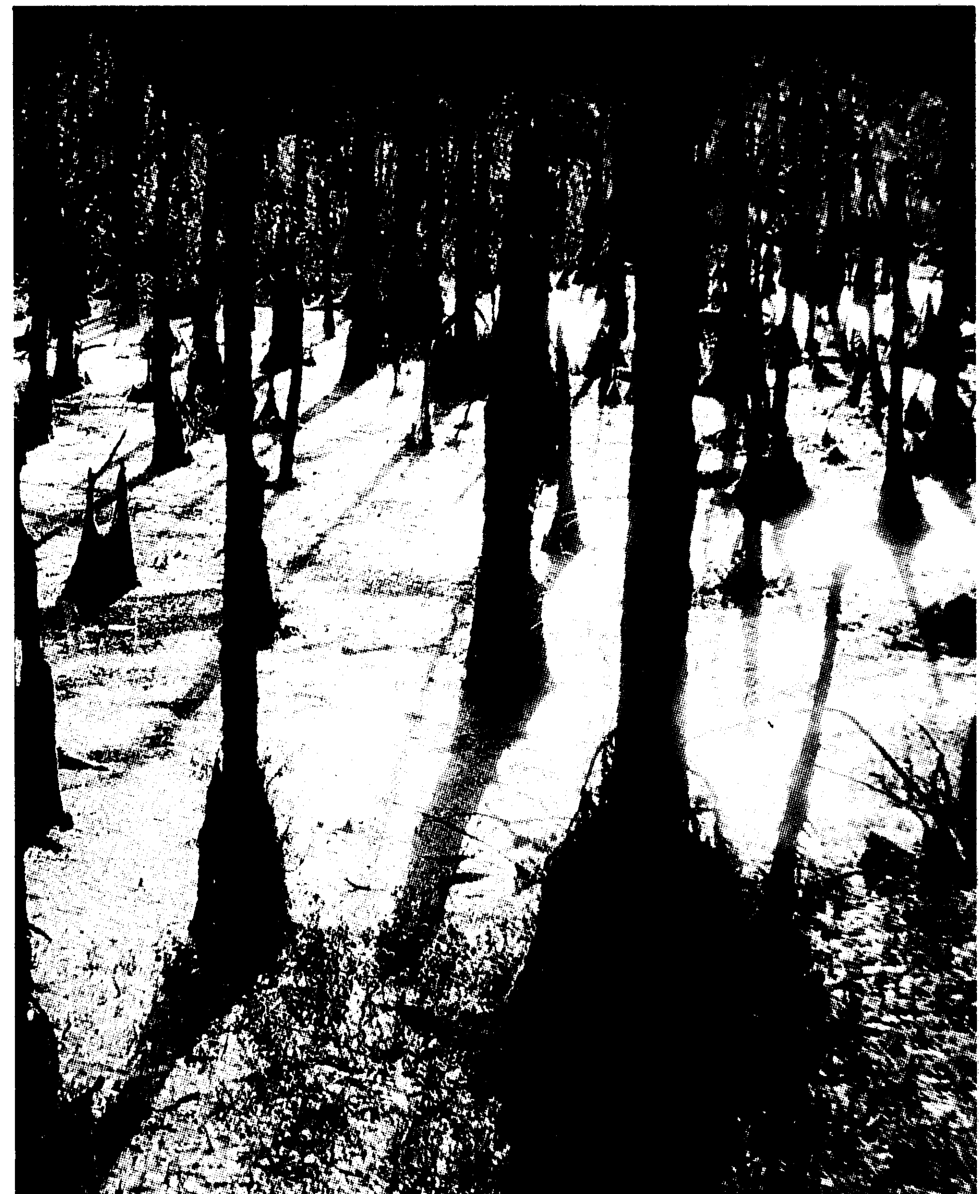
● 19 maja rozpoczęły się Dni Kultury Białorusi w Polsce, zorganizowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej i Ministerstwo Kultury Republiki Białoruś. W programie znalazły się m.in.: spektakl „Strasci pa Rahniedzie" Narodowego Akademickie-

---

Puszcza Białowieska została uznana za dziedzictwo ludzkości. Jej ochrona powinna być zatem sprawą wagi państwowej i międzynarodowej. Temu zadaniu nie są w stanie podołać same puszczańskie gminy, zamieszkałe głównie przez Białorusinów.

Cóż można zrobić w tej chwili? Można czekać bezczynnie 30 lat, aż (przy obecnym tempie rozwoju gospodarczego) wyczerpią się światowe pokłady węgla kamiennego. Tylko czy warto? Bo ileż tysięcy drzew w promieniu kilku, kilkunastu kilometrów od Hajnówki uschnie jeszcze w tym czasie? A ileż zostanie osłabionych w całej puszczy? Przykłady wymierania lasów znamy już z Sudetów, eksperymenty nie są zatem potrzebne. Aby do tego nie dopuścić, konieczne są duże inwestycje w dziedzinie lokalnej energetyki. Należy możliwie szybko zrezygnować z węgla kamiennego — głównego źródła dwutlenku siarki. Alternatywą mogłoby być ogrzewanie gazowe, kolektory słoneczne, energia wiatru, biogaz i inne źródła odnawialne. Władze Hajnówki powinny dążyć do wybudowania jednej dużej ciepłowni, w której proces spalania byłby kontrolowany i taniej byłoby w niej założyć instalację odpylającą i odsiarczającą, niż w 36 małych kotłowniach. Takie inwestycje — dziś oczywiście mało realne ze względu na ograniczone możliwości gminy — staną się koniecznością po przyjęciu Polski do Unii Europejskiej z nadzwyczaj rygorystycznymi przepisami w dziedzinie ochrony środowiska. Przygotowania należy poczynić już teraz, a przestrogą niech będzie smutny los tysięcy hektarów uschniętych drzew w Sudetach.

Jan Drozd



Puszcza Białowieska — zielone, czy zadymione płuca Polski?

Fot. W. Zawadzki

go Teatru Baletu RB, Dni Kina Białoruskiego, recital Państwowej Orkiestry Kameralnej RB i występ Białoruskiego Państwowego Zespołu Choreograficznego „Charoszki".

● W dniach 24-25 maja Fundacja im. Stefana Batorego przy wsparciu finansowym Ambasady Brytyjskiej w Polsce zorganizowała konferencję na temat obecnej sytuacji i przyszłości „trzeciego sektora" w Białorusi — tamtejszych organizacji pozarządowych i niezależnych mediów. W konferencji wzięli udział przedstawiciele czterdziestu organizacji z Republiki Białoruś oraz sześćdziesięciu z Polski i Zachodu. Obradom przewodniczyli: Jerzy Marek Nowakowski ze Stowarzyszenia Euro-Atlantyckiego i Peter Byrne z Instytutu Społeczeństwa Otwartego. Przedstawiciele zachodnich fundacji na rzecz wspierania demokracji w regionie Europy Środkowo-Wschodniej zadeklarowali konkretną pomoc w tworzeniu i umacnianiu białoruskich organizacji pozarządowych, których celem jest budowa demokracji i społeczeństwa obywatelskiego w swoim kraju.

Zambrów

● 9 maja Konsul RB w Białymstoku Michał Slamniou, dyplomaci z Rosji i Ukrainy, przedstawiciele Wojska Polskiego i prawosławnego ordynariatu wzięli udział w uroczystości odsłonięcia tablic pamiątkowych ku czci ok. tysiąca słuchaczy szkoły lotnictwa 86 dywizji Armii Czerwonej w Ciechanowcu, którzy zginęli 22 czerwca 1941 r. z rąk hitlerowców. Ich szczątki, odkryte siedem lat temu, zostały ekshumowane i przeniesione na cmentarz żołnierzy radzieckich w Zambrowie. Na uroczystość przybyli też kombatanci II wojny światowej i rodziny pomordowanych lotników.

Смерць Анджэя Дравіча — канец эпохі

У палове траўня памёр Анджэй Дравіч. Пра Яго смерць я даведаўся ў пагодную раніцу, калі жонка выпадкам уключыла радыёпрыёмнік, а я якраз спяшаўся на рэйсавы аўтобус з Крынак у Беласток, дзе рыхтавалася мая аўтарская сустрэча са студэнтамі. У першай рэакцыі я не паверыў у гэта, як не паверыў быў спачатку ў нядаўні адыход на той свет Віктара Варашыльскага і іншых маіх выдатных знаёмых і сяброў. Адчуў сябе трохі так, бы той салдат на фронце, калі наўкола рвуцца снарады і гінуць калегі, а ён чамусьці ўсё яшчэ жывы...

З Дравічам сустрэўся я ўпярэдадзень Яго смерці. Будучы запрошаным ім у Раду Міністраў для абмяркоўкі нашых няшчасных беларускіх справаў, з удзелам прэм'ера Уладзімежа Цімашэвіча. Быў Анджэй яму дарадцаю па пытаннях усходняй палітыкі Польшчы, хоць сама палітыка прыбілася да Яго крыху так, як і да мяне. Маральна прымусіўшы абодвух нас стацца смутнымі сведкамі праўды, без якіх-колечы партыйных хітрыкаў ды разлікаў. Дзеля гэтага, аказваецца, падыходзяць мастакі слова, пісьменнікі. Відаць, таму, што не бывае сапраўднай літаратуры менавіта без праўды жыцця і эпохі.

Дравіч застанецца ў польскіх аналах **не** як урадавы дарадца, але як літаратурны крытык і гісторык прыгожага пісьменства. Ён любіў, таксама, расійскую літаратуру, зведаў саму Расію, там ажаніўся нават. Шмат перакладаў на польскую мову. Гэты карэнны варшавяк змагаўся за навучанне рускай мовы ў цяперашніх школах, лічачы драматычнай памылкай татальны адыход палякаў ад усходняй арыентацыі. Праводзіў гэту думку м.ін. у сваіх публікацыях у падпольным друку часоў ваеннага становішча ў Польшчы (арыштаваны і надоўга інтэрнаваны).

Калі мне трэба было тады ўжо вяртацца з Варшавы дамоў, Ён праводзіў мяне на вакзал, і мы сардэчна пагаварылі. Наракалі адзін перад адным на сваё хілае здароўе; найбольш на незразуменне, якім дабівае нас палітыкуючае асяроддзе. Дравічу — з такімі поглядамі — жылося нялёгка ў сучасны стан духа краіны.

Нешта, магчыма, прадчувалася мною ў хвіліну развітання... Хаця ў маіх гадах я звыкся з той няпэўнасцю, ці не назаўсёды пацiскаю каму руку. Адыходжу пасля таго ў сентыментальным настроі, азіраючыся за сябе, каб зноў і зноў памахаць рукою, быццам адбываючы богведама куды. У маладосць гэткая неразлучнасць ірытуе або наклікае нейкую анекдатычнасць. Кожнаму ўзросту свае правілы.

Не, у той аўторак трынаццатага траўня Анджэй Дравіч не бачыўся мною на другім беразе, за якім пачынаецца непраглядная вечная ноч. Сёння толькі ўсведамляю сабе, што няма — вось — апошняга з тых, якіх быў сэнс і духоўная ў мяне патрэба наведваць іх. Разумеліся мы ў паўслове, дзеці аднае эпохі і лёсу.

Сакрат Яновіч

■ ŚWIAT

Francja

● Pracownik Ambasady Republiki Białoruś w Paryżu, Uładzimier Pałupanau, wystąpił do władz Francji o azyl polityczny. Prośbę załatwiono pozytywnie. Pałupanau od początku lat 90. piastował różne stanowiska w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i aktywnie działał na rzecz kultury białoruskiej i odrodzenia narodowego. Z jego inicjatywy powołano m.in. muzeum Jazepa Hładkaha, znanego działacza emigracyjnego, zlokalizowane w jego rodzinnej wsi na Łahojszczyźnie.

Rosja

● 23 maja prezydenci Rosji i Białorusi podpisali na Kremlu statut związku obu krajów. Wbrew blisko dwuletnim już dążeniom władz białoruskich do pełnej integracji dokument nie przewiduje stworzenia jednego państwa. Strona rosyjska nie zgodziła się na równoprawne członkostwo Białorusi w nowym związku, oferując jej — jak określił Aleksander Łukaszenka — status rosyjskiej guberni. Białoruski prezydent w przeddzień kremlowskiego porozumienia wycofał z projektu statutu punkt o likwidacji niezależności swego kraju, pozostając w dalszym ciągu przy suwerenności obu państw. Związek Białorusi i Rosji jest jednak nie tylko papierowym tworem, jak powołana przed rokiem Wspólnota Rosji i Białorusi. Nowy statut wprowadza szereg ujednoliceń w sferze regulacji prawnych i funkcjonowania gospodarek w obu krajach. Zawiera też zapis o przestrzeganiu praw obywatelskich.

USA

● Dobroczynny Kiermasz Czarnobylski zorganizowało białoruskie przedstawicielstwo przy Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku. W siedzibie ONZ wystawiono na sprzedaż dzieła sztuki, wyroby pamiątkarskie i książki. Kiermasz spotkał się z żywym odzewem ze strony międzynarodowych misji, Amerykanów i białoruskiej diaspory w Stanach Zjednoczonych. Dochód z kier-

■ REPUBLIKA BIAŁORUŚ

Brześć

● Na początku maja odbyły się Dni Kultury Polskiej. Organizator — Konsulat RP w Brześciu przygotował szereg atrakcji muzycznych i sportowych z udziałem polskich i białoruskich zespołów estradowych.

Mińsk

● 35 tys. osób wzięło udział w mityngach pierwszomajowych. Oficjalne obchody Święta Pracy zgromadziły 20 tys. komunistów, weteranów i urzędników państwowych, którzy nieśli czerwone i czerwono-zielone flagi, hasła z czasów socjalizmu i portrety Aleksandra Łukaszenki. Natomiast Białoruska Socjaldemokracja zorganizowała 15-tysięczny mityng przeciwników polityki prezydenta. Następnego dnia lider partii, Mikoła Statkiewicz, został osądzony na dziesięć dni aresztu.



W Dniu Zwycięstwa ulicami Mińska przemaszerowało 15 tys. osób Fot. „Narodnaja hazieta"



Uczestnicy obchodów 1 Maja nieśli portrety prezydenta Fot. „Swaboda"

● Radaunica, będąca od roku państwowym Świętem Zmarłych (przypadającym w drugi wtorek po prawosławnej Wielkanocy), na cmentarzach wszystkich wyznań zgromadziła tysiące osób odwiedzających groby swych bliskich. W tym dniu prezydent Aleksander Łukaszenka, premier Siarhiej Linh, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego Anatol Małafiejeu i metroplita Filaret przybyli na Cmentarz Wojskowy, gdzie złożyli wieńce w miejscach spoczynku przywódców partyjnych z czasów BSRR, m.in. Piotra Maszerawa i Siarhieja Prytyckaha (pochodzącego z Harkawicz k. Sokółki) oraz wieszczów narodowych — Janki Kupały i Jakuba Kołasa. Na Radaunicę w Białorusi ukształtowała się oryginalna tradycja urządzania przy grobach poczęstunków suto zakrapianych alkoholem.

● Państwowa Inspekcja Podatkowa za „nieprzestrzeganie przepisów finansowych" nałożyła karę 3 mln dolarów na Białoruską Fundację Sorosa. Zdaniem obserwatorów jest to działanie władz mające na celu likwidację fundacji, wspierającej niezależne organizacje i media.

● 15-tysięczny pochód weteranów i ich rodzin był centralnym punktem obchodów Dnia Zwycięstwa. Aleksander Łukaszenka złożył wieniec pod Pomnikiem Zwycięstwa i wygłosił przemówienie, w którym podkreślił zasługi narodu radzieckiego w walce z faszyzmem. Po rozejściu się uczestników pochodu, niosących czerwone sztandary oraz portrety Lenina, Stalina i Łukaszenki, pod wiecznym ogniem złożyła kwiaty delegacja opozycyjnego Demokratycznego Związku Kombatantów z biało-czerwono-białymi flagami. Wieczorem dla uczczenia 52. rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej oddano dwadzieścia salw armatnich.

● Nieznana organizacja pod nazwą „Białoruskie Wojsko Wyzwoleńcze" przyznała się do podłożenia bomby na odcinku gazociągu w pobliżu wsi Litwa, 60 km od Mińska. Potężny wybuch zniszczył 20 metrów rury i spowodował pożar stu hektarów lasu. W liście przesłanym do redakcji gazety „Swaboda" sprawcy zamachu ostrzegli przed aneksją Białorusi przez Rosję, zaś autorom tych planów zagrozili użyciem podobnych środków, gdy nie zaprzestaną swych działań w tym kierunku. Tajemnicza organizacja za persona non grata uznała „rosyjskich agresorów" — m.in. Czernomyrdina, Łużkowa i Żyrinowskiego, oświadczając, że „nie ręczy za ich bezpieczeństwo na terenie Białorusi". Białoruskie Wojsko Wyzwoleńcze przyznało się też do ostrzelania Ambasady Federacji Ro-

---

maszu zostaną przeznaczone na pomoc w leczeniu dziecka, które zachorowało wskutek następstw katastrofy elektrowni w Czarnobylu.

● Do 30 września Kongres Stanów Zjednoczonych odłożył wprowadzenie nowego prawa imigracyjnego. Jest ono bardziej złożone i restrykcyjne, utrudnia otrzymanie zielonej karty, uprawniającej imigrantów do legalnego pobytu. Białoruskie organizacje emigracyjne w USA sprzeciwiają się wprowadzeniu nowego prawa imigracyjnego, obawiając się utrudnień dla swych rodaków z Republiki Białoruś, którzy w obecnej sytuacji politycznej są zmuszeni szukać schronienia za granicą. Do tej pory wielu z nich znajdowało je w USA.

Ukraina

● W dniach 12-13 maja prezydent Aleksander Łukaszenka przebywał z oficjalną wizytą w Kijowie. W czasie rozmów z prezydentem Leonidem Kuczmą, premierem Pawłem Łazarenką i parlamentarzystami omówił perspektywy wzajemnej współpracy po podpisaniu statutu Związku Białorusi i Rosji. Aleksander Łukaszenka podkreślił, że nowy związek jest otwarty dla innych państw i wyraził nadzieję, że wstąpi do niego także Ukraina. Ta propozycja pozostała jednak bez echa. Poruszono także sprawę planów rozszerzenia NATO na wschód.

syjskiej w Mińsku wieczorem 1 kwietnia br. i podłożenia bomby pod węzeł redukcyjny gazociągu pod Krupkami 28 kwietnia br.

● 11 maja obchodzono uroczyście Dzień Herbu Państwowego i Flagi Państwowej Republiki Białoruś. Z tej okazji na Placu Niepodległości odbyła się ceremonia podniesienia flagi, w której uczestniczyły władze państwowe i delegacje zakładów pracy. Do Brześcia na to święto przybyli goście z miast bliźniczych — Orła w Rosji i Białej Podlaskiej. Specjalnie na tę okazję ukazała się książka „Herb i flaga państwa białoruskiego", starannie wydana przez „Junactwa". Książka, przeznaczona dla dzieci, w dwóch językach — po białorusku i rosyjsku — tłumaczy znaczenie i historię obecnej oficjalnej symboliki Republiki Białoruś.

● W każdą środę i piątek maja na Placu Wolności odbywały się demonstracje przeciwników integracji Białorusi i Rosji. W tym czasie Ludmiła Hraznowa, deputowana do zdelegalizowanej Rady Najwyższej, oraz działacze Zjednoczonej Partii Obywatelskiej zbierali podpisy pod petycją protestacyjną i dary dla matek żołnierzy rosyjskich — ofiar wojny w Czeczenii.

● Aleksander Łukaszenka wydał dekret zakazujący prywatnej praktyki adwokackiej. Zdaniem znanego białoruskiego adwokata, mecenasa H. Pahaniajły, brak niezależnej obsługi prawnej będzie miał katastroficzne skutki w społeczeństwie i uderzy także w urzędników popierających dekret, którzy chcąc nie chcąc kiedyś będą zmuszeni szukać sprawiedliwości, gdy staną się już niepotrzebni dla systemu.

● Odbył się zjazd założycielski Białoruskiego Patriotycznego Związku Młodzieży, ściśle współpracującego z władzami państwowymi i przez nie finansowanego. Organizacja, swym statutem przypominająca dawny Komsomoł, powstała na bazie kilku prorządowych stowarzyszeń młodzieżowych. Jednym z nich był Młodzieżowy Związek „Akcja Bezpośrednia", nawiązujący do zachodniej organizacji terrorystycznej „Action Directe", mającej na swym koncie liczne zamachy bombowe z ofiarami w ludziach.

● Do połowy maja na łamach rządowej prasy, w radiu, telewizji i na wiecach w zakładach pracy trwała powszechna dyskusja nad projektem statutu Związku Białorusi i Rosji. Przeważały głosy poparcia, tylko nieliczni obywatele obawiali się utraty suwerenności kraju i wysokich kosztów integracji. Dyskusję, zbojkotowaną przez opozycję, zdominowała powszechna wiara w polepszenie warunków życia w przyszłym państwie białorusko-rosyjskim. Dano temu wyraz 23 maja, w dniu podpisania statutu na Kremlu, w czasie kulminacyjnego wielotysięcznego wiecu poparcia dla idei zjednoczenia, który władze zorganizowały w centrum stolicy.

● Komitet organizacyjny II Zjazdu Białorusinów Świata zaapelował o pomoc finansową w jego przeprowadzeniu do zagranicznych środowisk białoruskich. Zjazd zaplanowano na 26-27 lipca w Mińsku. Hasłem przewodnim obrad będzie „Dalsza obecność Białorusi w świecie". Organizatorzy spodziewają się przyjazdu 160-170 delegatów i około 300 gości. Na zakończenie odbędzie się wspólna wycieczka trasą Mir-Nowogródek-Stołpce.

■ Z ŻYCIA CERKWI

Białystok-Zabłudów

● Po raz piąty, w przeddzień święta Męczennika Dzieciątka Hawriiła, patrona prawosławnej młodzieży, odbyła się pielgrzymka z białostockich Dojlid przez Zwierki (miejsce urodzin Świętego) do Zabłudowa. W dwudniowych (2-3 maja) uroczystościach uczestniczyli pielgrzymi z Białegostoku, Bielska Podlaskiego, Gródka i Michałowa.

Bielsk Podlaski-Puchały Stare-Zanie

● 3 maja odbyła się kolejna pielgrzymka autokarowa do miejsc spoczynku mieszkańców podbielskich i podhajnowskich białoruskich wsi, którzy zginęli z rąk bandytów „Burego" w 1946 r. W pielgrzymce uczestniczyło blisko czerdziestu krewnych zamordowanych. Adam Czesław Dobroński, szef urzędu ds. kombatantów, oświadczył niedawno, że w połowie czerwca odbędzie się ekshumacja szczątków zaginionych, które zostaną przewiezione do Bielska i pochowane na Cmentarzu Wojskowym, zgodnie z obrządkiem prawosławnym.



Puchały Stare, 3.05.1997. Pielgrzymka do miejsc martyrologii ofiar Pogotowia Akcji Specjalnej Narodowego Zjednoczenia Wojskowego Fot. J. Kalina

Białystok

● 14 maja w Filharmonii Białostockiej odbył się kolejny koncert dobroczynny, zorganizowany przez Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia. Tym razem koncert nosił nazwę „Dzieci dzieciom" i miał na celu zebranie środków na letni odpoczynek dzieci z ubogich rodzin i domów dziecka. Tradycyjnie składał się z dwóch części — religijnej i świeckiej. W drugiej wystąpiła m.in. grupa rodziców z dziećmi uczęszczającymi do polsko-białoruskich oddziałów Przedszkola Samorządowego nr 14 w Białymstoku. Przedstawienie pt. „Wieczór panieński" (dawny białoruski obrzęd weselny) wywarło na widzach duże wrażenie — łzy wzruszenia i burzę oklasków. Swego zadowolenia z występu maluchów nie krył obecny na koncercie arcybiskup Sawa. Mówiąc o idei koncertu, władyka podkreślił, że niesienie pomocy drugiemu człowiekowi należy do najważniejszych zadań Cerkwi.

Hajnówka

● 25 maja w soborze św. Trójcy rozpoczął się XVI Międzynarodowy Festiwal Muzyki Cerkiewnej. Po tygodniowych przesłuchaniach ogłoszono wyniki. W

kategorii chórów parafialnych wiejskich pierwszą nagrodę zdobył zespół z Lachowicz na Białorusi. Wśród chórów parafialnych miejskich zwyciężyły ex aeqo chór dziecięcy z soboru św. Mikołaja w Białymstoku i chór parafii Zaśnięcia N.M.P. w Kondopodze (Rosja). W kategorii chórów parafialnych innych najlepszy okazał się chór Prawosławnegon Studium Psalmistów w Hajnówce. Wśród chórów amatorskich świeckich pierwsza nagroda przypadła ex aeqo Chórowi Nauczycielskiemu „Bel canto" z Olsztyna i Zespołowi Muzyki Dawnej „Consonanza" z Wrocławia. W kategorii chórów zawodowych Grand Prix przyznano Chórowi Studentów Wydziału Dyrygentury Akademii Muzycznej w Mińsku.

Orla

● Przypadające 21 maja parafialne święto Apostoła Jana Teologa było w tym roku szczególnie uroczyste i podniosłe. Minęło bowiem 200 lat od wyświęcenia cerkwi św. Michała Archanioła. Z tej okazji 17 maja odbyło się okolicznościowe seminarium, połączone z promocją najnowszej książki o. Grzegorza Sosny i Doroteusza Fionika pt. „Orla na Podlasiu. Dzieje Cerkwi, miasta i okolic". W dniu święta nabożeństwo celebrował biskup lubelsko-chełmski Abel, z udziałem 35 duchownych. Na zakończenie biskup wręczył medale i dyplomy przyznane przez metropolitę Bazylego. Order Marii Magdaleny I stopnia otrzymał proboszcz o. Aleksander Tokarewski, który w tym roku obchodzi 35-lecie służby duszpasterskiej w parafii orlańskiej. Orderem Marii Magdaleny II stopnia odznaczono chór parafialny, zaś III stopnia członków rady parafialnej.

Republika Białoruś

● Aleksander Łukaszenka po powrocie z podróży dalekowschodniej wziął udział w nabożeństwie w soborze św. Ducha, celebrowanym przez metropolitę Filareta. Prezydent złożył wiernym życzenia wielkanocne i podziękował za poparcie dla swej polityki zbliżenia Białorusi z Rosją. Metropolita Filaret jeszcze raz zapewnił o „całkowitym oddaniu Cerkwi prawosławnej dla idei zjednoczenia dwóch bratnich narodów słowiańskich".

Rosja

● Arcybiskup białostocki i gdański Sawa w dniach 5-6 maja przebywał w Smoleńsku i Katyniu. W smoleńskim soborze celebrował Liturgię Świętą, a na katyńskim cmentarzu odprawił panichidę.

Spór o pryncypia

Wszystko wskazuje na to, że trwający od kilku miesięcy spór między dyrekcją Telewizji Białystok i Związkiem Białoruskim, dotyczący kształtu audycji białoruskich, osiągnął moment kulminacyjny. Po dyskusji w studiu, która, jak spekulowali dziennikarze lokalnej prasy, powinna w końcu spowodować przesilenie i doprowadzić do zbliżenia stanowisk (sugerowali oni nawet, by strony spotkały się w zaciszu gabinetów i tam przedyskutowały problem) konflikt się zaognił. Uczestniczący w spotkaniu przedstawiciel Związku Białoruskiego, dr Oleg Łatyszonek, rozważa możliwość skierowania pozwu do sądu przeciwko dyrekcji Telewizji Białystok. Powodem jest, jak twierdzi, manipulacja, jakiej dokonano przy montowaniu jego wypowiedzi podczas dyskusji w studiu. Mimo że przedstawiciel Związku Białoruskiego na piśmie nie zgodził się na emisję swoich wypowiedzi w kształcie zaproponowanym przez redaktora telewizji, program się ukazał.

Ponieważ sprawa obecności audycji białoruskojęzycznych w Telewizji Białystok żywo interesuje naszych czytelników (część z nich dała temu wyraz podpisując się pod postulatem Związku Białoruskiego, skierowanym do Zarządu TVP SA, o zwiększenie czasu emisji tychże), zdecydowaliśmy się na przypomnienie najistotniejszych argumentów obu stron. Aby uniknąć pomówień o stronniczość, posłużyliśmy się cytatami z prasy lokalnej i ogólnopolskiej.

Celem wprowadzenia należy w tym miejscu przypomnieć, iż dyskusja na ten temat rozpoczęła się od głośnego oświadczenia dyrektora Telewizji Białystok, Kazimierza Puciłowskiego, że w kierowanym przez niego medium informacyjnym nie będzie miejsca dla audycji białoruskojęzycznych. Dyrektor w rozmowie z dziennikarzami lokalnej prasy potencjalnych telewidzów zainteresowanych tego rodzaju audycjami odsyłał do stacji zagranicznych. Tymczasem w Telewizji Grodno, która nadaje porównywalną ilość programu co Telewizja Białystok, emituje się każdego tygodnia 30-minutowy program w języku polskim i, w odróżnieniu od 10-minutowego programu w Telewizji Białystok, nie jest on tłumaczony na język państwowy. W ostatnim czasie Związek Polaków na Białorusi zwrócił się do kierownictwa Telewizji Białoruskiej z prośbą o retransmisję tych audycji na antenie centralnej. Według naszych informacji państwowa telewizja białoruska nie widzi przeszkód w spełnieniu tego postulatu. Stwierdza się jednak, że potrzebny byłby parytet ze strony polskiej.

Tymczasem w Białymstoku...

Dyrektor Kazimierz Puciłowski zapowiedział, że już w lutym rusza od dawna oczekiwana i z trudem wywalczona Telewizja Białystok. Na razie będzie ją można oglądać na kanale telewizyjnej Dwójki, zamiast „Kurierów" — „Kresowego" i „Suwalsko-Mazurskiego" oraz w miejsce programów dla mniejszości narodowych. Dyrektor ma już dwóch etatowych dziennikarzy i koncepcję ramówki, w której nie znalazło się miejsce dla audycji w języku białoruskim. Wygląda więc na to, że jak do tej pory jedyną konkretną zmianą w programie lokalnym będzie likwidacja audycji dla mniejszości narodowych. (...) Dyrektor Puciłowski odpierając zarzuty, że jest przeciwnikiem audycji dla mniejszości narodowych, sam ten zarzuty potwierdza. Nie mówi już o programie w języku białoruskim, litewskim czy ukraińskim, ale o „okienku kresowym". Dla Puciłowskiego tych mniejszości narodowych jest u nas mnogość, swego czasu wspominał nawet o Ormianach. Gdy tymczasem wszyscy wiemy, że chodzi przede wszystkim o mniej więcej 200 tysięcy Białorusinów, zamieszkujących całą południowo-wschodnią część województwa i stanowiących znaczną część mieszkańców Białegostoku.

Kazimierz Rosiński, „Kurier Poranny", 03.02.1997 r.

Za programami w języku białoruskim opowiada się konsul generalny Repu-

zaspokojenie potrzeb mniejszości białoruskiej było jednym z najważniejszych powodów powołania w Białymstoku oddziału telewizji publicznej. Argumentacja, że jeśli da się Białorusinom redakcję, to trzeba będzie dać Ukraińcom, Rosjanom, itd. — to zwykła kpina. Ja, Sokrat Janowicz, mam jednoznacznie brzmiący postulat: musi powstać pełnowymiarowa redakcja białoruska.

Sokrat Janowicz, „Gazeta w Białymstoku", 15-16 marca 1997 r.

Związek Białoruski w Rzeczpospolitej Polskiej zaprotestował przeciwko marginalizowaniu i ignorowaniu problemów mniejszości białoruskiej i wyznawców prawosławia przez ośrodek telewizyjny w Białymstoku. Przewodniczący Związku, Eugeniusz Wappa, wystosował w tej sprawie pismo do prezesa Zarządu Telewizji Polskiej SA Ryszard Miazka. Związek jest oburzony tym, że pierwszego dnia prawosławnych świąt Wielkiej Nocy białostocka telewizja nie dopuściła do emisji w paśmie Programu II świątecznego programu zrealizowanego przez Warszawski Ośrodek Telewizyjny o Policealnym Studium Ikonograficznym w Bielsku Podlaskim. W zamian nie przygotowała żadnego innego programu.

Dorota Cylwik, „Kurier Poranny", 30.04.1997 r.

Za niezrozumiałą uważamy wypowiedź dyrektora Worotyńskiego, że „nie został poinformowany" o przygotowaniu przez Warszawski Ośrodek Telewizyjny audycji świątecznej na pierwszy dzień prawosławnej Wielkiej Nocy. Zapowiedź tego programu w piątek i sobotę zamieściły trzy białostockie gazety codzienne. Nie to jest jednak najważniejsze, ponieważ mogło się zdarzyć tak, że żaden z odpowiedzialnych za program w tym dniu pracowników Telewizji Białystok, zaaferowany obowiązkami służbowymi, nie czytał gazet. Bardziej zaskakujące jest co innego. Pan Worotyński z rozbrajającą szczerością oświadcza, iż: „przygotował własną ramówkę", w której po prostu nie uwzględnił prawosławnych świąt Wielkiej Nocy. Świąt, które w naszym regionie są obchodzone przez setki tysięcy potencjalnych telewidzów".

Fragment listu otwartego podpisanego przez **prof. dr. hab. Jana Czykwina,** politologa **dr Helenę Głogowską, Sokrata Janowicza,** radnego Rady Miejskiej w Białymstoku **Piotra Kruka,** historyka **dr. Olega Łatyszonka,** literata **Jana Maksymiuka,** historyka **dr. hab. Antoniego Mironowicza,** poetę **Wiktora Szweda,** „Kurier Poranny", 02.05.1997 r.

W OTV Białystok zaplanowano konferencję prasową dotyczącą listu otwartego Związku Białoruskiego, w którym przewodniczący Eugeniusz Wappa protestował przeciwko marginalizacji problematyki białoruskiej i prawosławnej na antenie Telewizji Białystok. Zaproszeni dziennikarze spodziewali się, że usłyszą coś nowego na temat programów dla mniejszości narodowych. Zamiast tego czekało ich studio z włączonymi kamerami i jupiterami. Za stołami z jednej strony zasiedli pracownicy telewizji przygotowujący program dla mniejszości narodowych „Sami o sobie" oraz dyrektor programowy TV Wojciech Worotyński. Przy drugim posadzono księdza Grzegorza Misijuka, działacza Związku Białoruskiego Olega Łatyszonka oraz przewodniczącego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Jana Syczewskiego.

Worotyński wypomniał Związkowi Białoruskiemu, że to nie dzięki niemu, ani nie dla niego powstał ośrodek telewizyjny w Białymstoku. Postulaty zgłoszone przez ZB w sprawie powołania programów białoruskich: publicystycznego, edukacyjnego, literackiego czy młodzieżowego nazwał niemożliwymi do realizacji. (...)

Oleg Łatyszonek zaprzeczył jakoby jego organizacja kiedykolwiek mówiła o tym, że TV w Białymstoku powstała dla mniejszości białoruskiej. — Mówiliśmy jedynie, że jednym z powodów, dla których wybrano siedzibę w Białymstoku, był ten, że mieszkają tu Białorusini. Odnosząc się do zarzutu o nierealnych postulatach programowych, Łatyszonek zaznaczył, że był to tylko projekt na przyszłość, który znalazł zrozumienie u poprzedniego kierownictwa telewizji. (...)

„Kurier Poranny", 13 maja 1997 r.

Pierwsze wypowiedzi dyrektora Kazimierza Puciłowskiego, w których przedstawiał swoją wizję programu, sugerowały, iż na antenie nie znajdzie się miejsce dla problemów interesujących mniejszości narodowe. Dopiero interwencje — m.in. właśnie Związku Białoruskiego w RP — nagłośnione również przez prasę, sprawiły, że programy mniejszościowe są emitowane w Telewizji Białystok. (...) Obecny na spotkaniu ***ksiądz Grzegorz Misijuk*** *poruszył problem realizowania — a właściwie nierealizowania — przez telewizję publiczną ustawy z 4 lipca 1991 r. o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Zostało w niej zapisane prawo Kościoła prawosławnego do emitowania w publicznych środkach masowego przekazu nabożeństw w niedziele i święta oraz programów religijnych i kulturalnych na zasadach ustalonych z dyrektorami poszczególnych ośrodków.*

— W Finlandii żyje 100 tys. wyznawców prawosławia - mówił ks. G. Misijuk. — W telewizji publicznej mają oni w każdą niedzielę swój godzinny program, w którym znalazło się miejsce i na nabożeństwo, i na problematykę kulturalną czy etyczną. W Polsce mamy od sześciu lat tylko ustawę i porozumienie na papierze, z którego nic nie wynika. (...)

Jako ostatni zabrał głos ***Jan Syczewski, przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego****:*

— Chcielibyśmy, żeby audycji w języku białoruskim, poświęconych prawosławiu, było dużo i żeby były one dobre. Nie chciałbym jednak, aby zachwiane zostały pewne proporcje, bo to mogłoby z kolei urazić większość katolicką. Wolę, aby o Białorusinach po polsku mówiono prawdę, niż słuchać kłamstw wygłaszanych w języku białoruskim.

Oleg Łatyszonek ze Związku Białoruskiego *rozważa możliwość podania do sądu białostockiego ośrodka Telewizji Polskiej. Jako powód podaje emisję bez autoryzacji programu o mniejszości białoruskiej. — Wszyscy moi znajomi są zaskoczeni, że nie podjąłem dyskusji z dyrektorem Worotyńskim — wyjaśnia O. Łatyszonek. — Każdy z uczestników tego programu zapewnia mnie, że tendencyjny montaż zmienił jego sens.*

Audycja dotycząca zarzutów Związku Białoruskiego w sprawie marginalizacji problematyki tej mniejszości na antenie TVB została nagrana w telewizyjnym studio. Dyrektor ds. programowych Wojciech Worotyński zapewnił O. Łatyszonka, że jego wypowiedzi będą autoryzowane. Nagranie trwało ponad godzinę, emisja na antenie zaledwie 8 minut. Jak dowiedzieliśmy się, audycja była trzykrotnie przycinana. W pierwszej wersji miała 20 minut. Po interwencji W. Worotyńskiego została skrócona najpierw do 12 minut, później do 8 minut.

— W sobotę byłem w telewizji i odmówiłem na piśmie autoryzacji tej wersji,

zaspokojenie potrzeb mniejszości białoruskiej było jednym z najważniejszych powodów powołania w Białymstoku oddziału telewizji publicznej. Argumentacja, że jeśli da się Białorusinom redakcję, to trzeba będzie dać Ukraińcom, Rosjanom, itd. — to zwykła kpina. Ja, Sokrat Janowicz, mam jednoznacznie brzmiący postulat: musi powstać pełnowymiarowa redakcja białoruska.

Sokrat Janowicz, „Gazeta w Białymstoku", 15-16 marca 1997 r.

Związek Białoruski w Rzeczpospolitej Polskiej zaprotestował przeciwko marginalizowaniu i ignorowaniu problemów mniejszości białoruskiej i wyznawców prawosławia przez ośrodek telewizyjny w Białymstoku. Przewodniczący Związku, Eugeniusz Wappa, wystosował w tej sprawie pismo do prezesa Zarządu Telewizji Polskiej SA Ryszard Miazka. Związek jest oburzony tym, że pierwszego dnia prawosławnych świąt Wielkiej Nocy białostocka telewizja nie dopuściła do emisji w paśmie Programu II świątecznego programu zrealizowanego przez Warszawski Ośrodek Telewizyjny o Policealnym Studium Ikonograficznym w Bielsku Podlaskim. W zamian nie przygotowała żadnego innego programu.

Dorota Cylwik, „Kurier Poranny", 30.04.1997 r.

Za niezrozumiałą uważamy wypowiedź dyrektora Worotyńskiego, że „nie został poinformowany" o przygotowaniu przez Warszawski Ośrodek Telewizyjny audycji świątecznej na pierwszy dzień prawosławnej Wielkiej Nocy. Zapowiedź tego programu w piątek i sobotę zamieściły trzy białostockie gazety codzienne. Nie to jest jednak najważniejsze, ponieważ mogło się zdarzyć tak, że żaden z odpowiedzialnych za program w tym dniu pracowników Telewizji Białystok, zaaferowany obowiązkami służbowymi, nie czytał gazet. Bardziej zaskakujące jest co innego. Pan Worotyński z rozbrajającą szczerością oświadcza, iż: „przygotował własną ramówkę", w której po prostu nie uwzględnił prawosławnych świąt Wielkiej Nocy. Świąt, które w naszym regionie są obchodzone przez setki tysięcy potencjalnych telewidzów".

Fragment listu otwartego podpisanego przez **prof. dr. hab. Jana Czykwina,** politologa **dr Helenę Głogowską, Sokrata Janowicza,** radnego Rady Miejskiej w Białymstoku **Piotra Kruka,** historyka **dr. Olega Łatyszonka,** literata **Jana Maksymiuka,** historyka **dr. hab. Antoniego Mironowicza,** poetę **Wiktora Szweda**, „Kurier Poranny", 02.05.1997 r.

W OTV Białystok zaplanowano konferencję prasową dotyczącą listu otwartego Związku Białoruskiego, w którym przewodniczący Eugeniusz Wappa protestował przeciwko marginalizacji problematyki białoruskiej i prawosławnej na antenie Telewizji Białystok. Zaproszeni dziennikarze spodziewali się, że usłyszą coś nowego na temat programów dla mniejszości narodowych. Zamiast tego czekało ich studio z włączonymi kamerami i jupiterami. Za stołami z jednej strony zasiedli pracownicy telewizji przygotowujący program dla mniejszości narodowych „Sami o sobie" oraz dyrektor programowy TV Wojciech Worotyński. Przy drugim posadzono księdza Grzegorza Misijuka, działacza Związku Białoruskiego Olega Łatyszonka oraz przewodniczącego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Jana Syczewskiego.

Worotyński wypomniał Związkowi Białoruskiemu, że to nie dzięki niemu, ani nie dla niego powstał ośrodek telewizyjny w Białymstoku. Postulaty zgłoszone przez ZB w sprawie powołania programów białoruskich: publicystycznego, edukacyjnego, literackiego czy młodzieżowego nazwał niemożliwymi do realizacji. (...)

Oleg Łatyszonek zaprzeczył jakoby jego organizacja kiedykolwiek mówiła o tym, że TV w Białymstoku powstała dla mniejszości białoruskiej. — Mówiliśmy jedynie, że jednym z powodów, dla których wybrano siedzibę w Białymstoku, był ten, że mieszkają tu Białorusini. Odnosząc się do zarzutu o nierealnych postulatach programowych, Łatyszonek zaznaczył, że był to tylko projekt na przyszłość, który znalazł zrozumienie u poprzedniego kierownictwa telewizji. (...)

„Kurier Poranny", 13 maja 1997 r.

Pierwsze wypowiedzi dyrektora Kazimierza Puciłowskiego, w których przedstawiał swoją wizję programu, sugerowały, iż na antenie nie znajdzie się miejsce dla problemów interesujących mniejszości narodowe. Dopiero interwencje — m.in. właśnie Związku Białoruskiego w RP — nagłośnione również przez prasę, sprawiły, że programy mniejszościowe są emitowane w Telewizji Białystok. (...) Obecny na spotkaniu ***ksiądz Grzegorz Misijuk*** *poruszył problem realizowania — a właściwie nierealizowania — przez telewizję publiczną ustawy z 4 lipca 1991 r. o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Zostało w niej zapisane prawo Kościoła prawosławnego do emitowania w publicznych środkach masowego przekazu nabożeństw w niedziele i święta oraz programów religijnych i kulturalnych na zasadach ustalonych z dyrektorami poszczególnych ośrodków.*

— W Finlandii żyje 100 tys. wyznawców prawosławia - mówił ks. G. Misijuk. — W telewizji publicznej mają oni w każdą niedzielę swój godzinny program, w którym znalazło się miejsce i na nabożeństwo, i na problematykę kulturalną czy etyczną. W Polsce mamy od sześciu lat tylko ustawę i porozumienie na papierze, z którego nic nie wynika. (...)

Jako ostatni zabrał głos ***Jan Syczewski, przewodniczący Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego****:*

— Chcielibyśmy, żeby audycji w języku białoruskim, poświęconych prawosławiu, było dużo i żeby były one dobre. Nie chciałbym jednak, aby zachwiane zostały pewne proporcje, bo to mogłoby z kolei urazić większość katolicką. Wolę, aby o Białorusinach po polsku mówiono prawdę, niż słuchać kłamstw wygłaszanych w języku białoruskim.

Oleg Łatyszonek ze Związku Białoruskiego *rozważa możliwość podania do sądu białostockiego ośrodka Telewizji Polskiej. Jako powód podaje emisję bez autoryzacji programu o mniejszości białoruskiej. — Wszyscy moi znajomi są zaskoczeni, że nie podjąłem dyskusji z dyrektorem Worotyńskim — wyjaśnia O. Łatyszonek. — Każdy z uczestników tego programu zapewnia mnie, że tendencyjny montaż zmienił jego sens.*

Audycja dotycząca zarzutów Związku Białoruskiego w sprawie marginalizacji problematyki tej mniejszości na antenie TVB została nagrana w telewizyjnym studio. Dyrektor ds. programowych Wojciech Worotyński zapewnił O. Łatyszonka, że jego wypowiedzi będą autoryzowane. Nagranie trwało ponad godzinę, emisja na antenie zaledwie 8 minut. Jak dowiedzieliśmy się, audycja była trzykrotnie przycinana. W pierwszej wersji miała 20 minut. Po interwencji W. Worotyńskiego została skrócona najpierw do 12 minut, później do 8 minut.

— W sobotę byłem w telewizji i odmówiłem na piśmie autoryzacji tej wersji,



Eugeniusz Wappa: — Mam nadzieję, że ktoś w końcu zreflektuje się, na jakim terenie przyszło mu wydawać publiczne pieniądze, w tym pochdzące z abonamentu płaconego przez Białorusinów i wyznawców prawosławia.

Fot. Archiwum

gdyż uznałem ją za zmanipulowaną — wyjaśnia O. Łatyszonek. Mam zamiar zasięgnąć opinii prawnika co do możliwości podania autorów programu do sądu.

„Kurier Podlaski", 19.05.1997 r.

W programie przygotowanym przez ośrodek telewizji nie znalazło się nic, co dotyczyło meritum sprawy, którą wywołał nasz list do prezesa TVP Ryszarda Miazka. Na antenie nie ukazał się żaden z naszych zarzutów w stosunku do telewizji, a przecież powoływałem się na wypowiedź dyrektora Puciłowskiego, który twierdził, że audycje dla mniejszości są niepotrzebne, i że dzięki ZB te audycje są na antenie — ***powiedział Łatyszonek.***

Podstawowe pytanie, które ciśnie się na usta po obejrzeniu niedzielnego materiału brzmi: po co? Po co pokazany został program pozbawiony wartości poznawczej, a do tego tak zmontowany, że jątrzy i prowokuje? Czyżby kierownictwu ośrodka zależało na konflikcie z częścią środowiska białoruskiego? A może, co bardziej prawdopodobne, nie mogło się ono powstrzymać przed użyciem przeciwko swoim oponentom swojej ulubionej zabawki, którą otrzymał w podarku od płatników abonamentu?

„Kurier Poranny", 20.05.1997 r.

Kierownictwo białostockiego ośrodka tv podjęło walkę, której nie może wygrać. Związek Białoruski, choć niezbyt liczny, ma pewne polityczne wpływy, zwłaszcza teraz, przed wyborami. (...) Coraz częściej mówi się, że po wyborach wiele się w białostockiej telewizji zmieni. Że sprawa redakcji białoruskiej zostanie załatwiona jesienią.

Jan Oniszczuk, Kurier Poranny, 08.02 1997 r.

Białystok, 30.05.1997 r.

Szanowny Pan
Ryszard Miazek
Prezes Zarządu TVP SA

Oddział Telewizji Polskiej SA w Białymstoku zwołał w dniu 12.05.1997 r. konferencję prasową dotyczącą listu otwartego Przewodniczącego Związku Białoruskiego w RP p. Eugeniusza Wappy do Szanownego Pana Prezesa oraz wywiadów prasowych działaczy organizacji białoruskich. Związek Białoruski w RP został o tej konferencji powiadomiony, w związku z czym udałem się na nią jako jego przedstawiciel.

Na miejscu okazało się, że na gości czeka studio telewizyjne z kamerami. Zaproponowano mi, bym zajął miejsce za jednym ze stołów wraz z ks. Grzegorzem Misijukiem i Przewodniczącym Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego p. Janem Syczewskim. Przy drugim stole zasiedli przedstawiciele Telewizji Białystok z zastępcą dyrektora ds. programowych p. Wojciechem Worotyńskim na czele. Dziennikarzom wyznaczono rolę publiczności. Okazało się, że mam wziąć udział nie w konferencji prasowej, lecz w otwartej dyskusji. Chociaż nie przygotowany, zgodziłem się na taką propozycję. Zastrzegłem sobie jedynie prawo autoryzacji swoich wypowiedzi, na co p. Worotyński wyraził zgodę.

W dniu 16.05.1997 r. zaproszono mnie do Telewizji Białystok i przedstawiono audycję przygotowaną na podstawie materiału z konferencji. Zapoznawszy się z treścią audycji, odmówiłem autoryzowania swoich wypowiedzi. Odmowę złożyłem na piśmie, poświadczonym podpisem odpowiedzialnego pracownika Telewizji Białystok.

Odmówiłem autoryzacji, ponieważ w audycji nie znalazły się najbardziej istotne moje wypowiedzi.

Po pierwsze, nie było w niej ani słowa o tym, że Dyrektor Oddziału TVP SA w Białymstoku po uzyskaniu nominacji w wywiadach prasowych negował potrzebę nadawania audycji w języku białoruskim.

Po drugie, nie znalazło się w niej moje stanowcze stwierdzenie, że audycje w języku białoruskim w OTVP są wynikiem starań Związku Białoruskiego (o czym Pan Prezes może się przekonać po zapoznaniu się z dokumentacją w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji oraz Zarządzie TVP SA, zawierającą m.in. 10 tysięcy podpisów zebranych przez Związek Białoruski).

Po trzecie, ani słowem nie wspomniano o bezpośredniej przyczynie protestu Przewodniczącego Związku Białoruskiego, p. Wappy, oraz krytycznych wypowiedziach innych działaczy białoruskich. A przecież przyczyną było to, że Telewizja Białystok w czasie prawosławnych Świąt Wielkiej Nocy wyemitowała program ekologiczny, uniemożliwiając w ten sposób obejrzenie programu przygotowanego przez Warszawski Ośrodek Telewizyjny specjalnie na święta prawosławne.

Ponadto podczas konferencji dyr. Worotyński wykorzystywał w dyskusji pismo Związku Białoruskiego, na które Dyrekcja Oddziału TVP SA w Białymstoku nie raczyła odpowiedzieć, mimo iż od jego złożenia upłynęło pół roku.

Pragnę również zwrócić Pańską uwagę na ton wypowiedzi dyr. Worotyńskiego. Przedstawiając postulaty Związku Białoruskiego (mniejsza o to, czy rzetelnie), stwierdził on m.in.: „Gdybyśmy chcieli spełnić te oczekiwania, to tak naprawdę byłaby to telewizja białoruska, i jeszcze przy okazji może by tam jakiś program w polskim języku może by się udało nadać".

Spór pomiędzy Dyrekcją Oddziału TVP SA w Białymstoku a Związkiem Białoruskim trwa od momentu powołania tego Oddziału. Obawiam się, że cytowana powyżej wypowiedź przenosi ten spór na płaszczyznę stosunków polsko-białoruskich i ma charakter wręcz jątrzący. W prywatnych rozmowach ze znajomymi, którzy oglądali wspomnianą audycję, spotykałem się z zarzutem, że chcę zawłaszczyć dla Białorusinów Telewizję Białystok.

Szanownemu Panu Prezesowi pozostawiam uznanie, czy Dyrekcja Oddziału TVP SA w Białymstoku właściwie rozumie rolę telewizji publicznej w regionie mieszanym narodowościowo i religijnie oraz samą istotę dziennikarstwa.

Z poważaniem

Oleg Łatyszonek

PS. W załączeniu przesyłam artykuły przedstawiające problem z punktu widzenia obecnych na konferencji dziennikarzy.

Bohater naszych czasów

Pod takim tytułem znany białoruski działacz i publicysta opozycyjny Siarhiej Dubawiec na łamach gazety „Swaboda" zamieścił niedawno interesujący esej o problemach odrodzenia narodowego Białorusi, formułując nowe spojrzenie na tę kwestię. Zawarte w nim analizy, wnioski i ustalenia wydają się być trafne także wobec sytuacji polskich Białorusinów, stanowiących w końcu ten sam etnos, z podobnymi zachowaniami i mentalnością. Dlatego też zdecydowaliśmy się na spolszczenie tego tekstu, celem zamieszczenia go na łamach „Czasopisu", dokonując przy tym skrótów mniej istotnych partii materiału.

(...) Oto zbliża się ku końcowi ostatni etap naszego odrodzenia narodowego, zapoczątkowany na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Schodząc do poziomu piwnic jak gdyby, widzimy, że nagromadzone w owo dwudziestolecie zapasy, zasoby i energia naszego odrodzenia są na wyczerpaniu. Koniec pięknej bajki. Od jej bohaterów nie należy już niczego szczególnego oczekiwać. Ich miejsce zajmuje pokolenie tych, którzy zaczną nową bajkę — białoruskie odrodzenie w XXI stuleciu.

Brakuje tym nowym — oczywiście — doświadczenia. Jednakże innego rodzaju doświadczenia, bynajmniej nie takiego, jakiego zabrakło ich poprzednikom, co być może przeszkodziło właśnie poprzednikom w zrealizowaniu swych ideałów.

Jedną z takich przeszkód był niewątpliwie populizm odrodzeniowców. Stawiali na masowość, orientowali się na tłum, na wysokonakładowość swych pism. W rezultacie ideały ich bardzo zniżyły lot.



Pomnik Lenina w centrum Mińska. Cień minionej epoki nie pozwala Białorusinom szerzej spojrzeć na świat

Fot. S. Martynowicz

Odrodzenie na radziecki sposób

Gdyby istniała dziś możność przywrócenia minionych czasów — znalezienia się na powrót u schyłku tych lat siedemdziesiątych i na początku osiemdziesiątych — ideę narodową wówczas należałoby przedefiniować zupełnie inaczej. Bynajmniej nie akcentując w niej symboliki i języka narodowego, lecz właśnie ideę lepszego człowieka. Inaczej mówiąc — w miejsce idei atrybutów trzeba było idei nosiciela. Teraz — według mnie — nie tyle partie i ruchy, czy charyzmatyczni liderzy, wyzwolą Białoruś z niewoli, chaosu i chamstwa, lecz owi lepsi ludzie. W nich to zawiera się w ogóle sens odrodzenia.

Co się zmieni, dajmy na to, jeśli w następnych wyborach prezydenckich w Białorusi zwycięży, powiedzmy, działacz samorządu mieszkaniowego, obywatel Szwonder? Nawet wysoce świadomy narodowo. Jednakowoż pierwsze, co uczyni Szwonder-prezydent, okaże się zarządzeniem o wyrugowaniu mowy ojczystej, zakazaniu flagi narodowej i rezygnacji z niepodległości państwowej. Taka prognoza winna być dla nas czymś oczywistym.

Mówiąc o lepszym człowieku nie mam na myśli jakiegoś Apollona lub Zaratustry Nitzschego. W każdym zbiorowisku ludzkim są przecież interesujący osobnicy — swobodniej się zachowujący, nie tak spięci kompleksami, wykazujący się większym doświadczeniem, kulturalnością, słownością, akuratnym wyglądem, poczuciem obowiązku, lojalnością i profesjonalizmem w działaniu. Są to cechy lepszego człowieka. Tacy znają swoją cenę, bez popadania w zarozumiałość. Są elitarni, lecz wolni od snobizmu. Są po prostu normalni. Tacy, o których się mówi, że to porządni ludzie. Osobiście ja nigdy nie spotkałem takiego porządnego człowieka, który byłby przeciwny językowi białoruskiemu i niepodległości państwowej. Jednak mamy tutaj do czynienia z pewnym „ale".

Stereotyp porządnego człowieka u nas ukształtował się mianowicie w czasach powszechnej radzieckości, w warunkach totalnego systemu wychowawczego, gdy każdy z nas od dziecięcych lat wiedział „co znaczy dobrze, a co znaczy źle". Dla Białorusinów był to stereotyp rosyjski, przyswajany przez nich wraz z książkami o wujku Stiopie, szczycącym się licznymi medalami na piersi, lub o jakichś wywołujących cuda wyrazach. (...)

Wraz z upadkiem Związku Radzieckiego zawalił się jednocześnie ów system wychowawczy, z nim zaś wspomniany monolityczny stereotyp rosyjski. Celem i sensem odradzania się narodów stało się utwierdzanie własnych stereotypów porządnego człowieka. I tylko w Białorusi — widocznie — owa dążność uległa ograniczeniu do strony formalnej, czyli atrybutyki niepodległości.

Trudno wyobrazić sobie, żeby, powiedzmy, w Estonii czy Łotwie, których dramat w znaczeniu demograficzym polega na tym, że połowę ludności w tych krajach stanowią napływowi ludzie radzieccy, wysuwano jako naczelne zadanie język narodowy, flagę i herb. Rzecz jasna, nikt tego u nich nie negował, lecz traktowano to jako formę. Rzeczywistym celem natomiast było utwierdzenie narodowego stereotypu porządności i dążenie, aby władzę przejęli porządni ludzie.

Już teraz widoczne są u nich rezultaty takiego pojmowania idei narodowej. Przy czym nie nastąpiła tam żadna ruchawka wśród mnogiej ludności rosyjskojęzycznej, chociaż prognozowano rewoltę etniczną w Nadbałtyce. Powodem tego spokoju jest niewątpliwie to, iż Estończycy, Łotysze, Litwini wyprowadzili życie społeczne na wyższy poziom moralny, nie mówiąc o standardach i jakości codziennego bytowania. Rosyjskojęzycznym w Nadbałtyce starczyło rozumu nie występować przeciwko porządności. Ci Rosjanie chcą żyć mianowicie tam, w tych lepszych społeczeństwach. By tak się stało, Ruskiemu wystarczy trochę znać tamtejsze języki państwowe — np. estoński w Estonii — nieco historię danego kraju, no i zasadnicze artykuły konstytucji. Oto moment, w którym

pojawia się kwestia języka w nadbałtyckim ujęciu idei narodowej. Język w ruchu odrodzeniowym Bałtów nie był wysuwany jako problem sam w sobie, pozostawał problemem jedynie dla rosyjskojęzycznych wśrod nich.

W Białorusi stało się inaczej. Na „ruinach" wujka Stiopy i tych słów o cudownych właściwościach przez czas jakiś hulał jeno wiatr, zanim wrócili radzieccy ze swą motywacją życiową, wnet rozgłoszoną jako kodeks moralny Białorusinów.

„Psie serce"

Sporo lat temu, kiedy rozpisywano się w Białorusi o represjach stalinowskich, porządność i idea narodowa przeżywały swe apogeum. Mimo to jakoś nie doszło do ich wzajemnego utożsamienia się. Pamiętam posiedzenie parlamentu, Rady Najwyższej, na którym to przyjęto ustawę o języku państwowym, także deklarację niepodległości i symbolikę. Miałem wtedy jednak wrażenie, że wszystko to dzieje się powierzchownie, po łebkach; nie przenika w głąb społeczeństwa.

— Dlaczego przymuszacie nas do mowy białoruskiej?! — oburzano się.

— Jakże tak, żeby nie szanować ojczystego języka?! — odpowiadano.

Cytowane nieporozumienie powstawało z najoczywistszego powodu braku uznawanego stereotypu etycznego i bodaj odmiennego pojmowania porządności u jednych i u drugich. Niezlania się idei narodowej z ideą porządnego człowieka.

Od tej chwili obie idee poczęły tracić na wzniosłości duchowej — izolując się nawzajem, trwając równolegle względem siebie, zarówno w wymiarze społecznym jak i jednostkowym. W rezultacie obserwuję dzisiaj coś w rodzaju trzeciego zjawiska — publicznie lepszymi zostali wcale nie ci porządni, lecz dynamiczne w działaniu typy, charakteryzujące się chamstwem, bezwzględnością, niedouczeniem, chytrością, brutalną przebojowością...

Idea narodowa poszła w kąt, ponieważ nie była zorientowana na porządną normalność, lecz na uliczną masowość; nie sprzyjała kształtowaniu normalnych postaw ludzkich, a przede wszystkim sama nie mieściła się w tej normalności, nie kultywowała lepszych stron w ludzkiej osobowości.

Bułhakowski Szwonder jest dzisiaj widoczny, zarówno wśród prezydenckich „wertykałów" jak i bojowych wiecowiczów z biało-czerwono-białym znaczkiem w klapie. Spotyka się go dosłownie wszędzie, także w redakcjach gazet rządowych i opozycyjnych. „Psie serce" Michaiła Bułhakowa jest mi bardzo pomocne w zrozumieniu przedstawionego przeze mnie tematu. Dlatego przystąpiłem do powtórnej lektury tej znakomitej książki.



Defilada na Placu Niepodległości w okresie krótkotrwałego odrodzenia narodowego Fot. M. Łuksza

Radzieccy i ich historia

Świadomi narodowo radzieccy są zjawiskiem raczej nowym, natomiast korzenie tego zjawiska sięgają daleko w przeszłość.

Ruch białoruski, w odróżnieniu od nacjonalizmów z sąsiedztwa, jest od swoich narodzin silnie zainfekowany czerwoną socjalnością. Siedemdziesiąt lat władzy radzieckiej, tudzież rządów stalinowskich, łącznie miały wielce podatny grunt w Białorusi. Żyzny! Kult tolerancyjności i równiactwa w zachowaniach Białorusina stopniowo, acz gładko, uległ podmianie kultem sławetnej urawniłowki. Zresztą, jeszcze na początku naszego stulecia białoruska idea narodowa niemal bez wyjątków żwawo dotrzymywała kroku socjalistycznej. Pierwsza nasza partia polityczna nazwała się wszak Białoruską Socjalistyczną Hromadą. Wcześniej zaś, w 1864 roku, Kastuś Kalinouski deklarował, stojąc pod szubienicą carską: „U nas nie ma szlachty, u nas wszyscy równi". Pamiętam, z jaką lubością powtarzali te słowa radzieccy literaci białoruscy. Jeśli przypomnieć te słowa obecnie, to ich odbiór będzie następujący: **U nas nie ma lepszych, wyróżniających się z tłumu**.

W takim razie — jakie są wzorce, z kim się równać, kogo naśladować, czyje myśli przejmować? I w ogóle, czy jest sens cokolwiek robić? Rozmawiać po białorusku? Przepraszam, ale, jak zauważył bułhakowski profesor Preobrażeński: „... wcale nie znaczy to bycie człowiekiem". (...)

Nasi działacze odrodzenia zawsze stawiali na państwo. Jakżeby inaczej, wszakże swojskie ono jest, może nie całkiem, ale jednak, więc winno mocą prawa wprowadzić do urzędów język białoruski, symbolikę i resztę priorytetów. Kiedyś, zapewne, tak będzie, ale, jak się mawia: Pod warunkiem, że... Państwo nie jest wszechmocnym Bogiem, ani tym bardziej czarownikiem, spełniającym różne życzenia. Jest ono li tylko instrumentem. (...)

Nacjonalizm białoruski obecnie — w europejskim pojęciu — zakiełkował w kołach naukowej i kulturalnej elity. Wkrótce owi nacjonaliści „poszli w lud", boleśnie natykając się niebawem na radziecki monolit, jako że innego ludu teraz u nas praktycznie nie ma. Takiego wymarzonego ludu, który by gremialnie tęsknił do lepszości. Nie został więc przyjęty jako ów lepszy tenże odrodzeniowiec. Powinien był o to się postarać, lecz nie zdołał. Przy czym nikt nie wysuwał wobec niego takowego choćby postulatu. Wprost przeciwnie — kładziono nacisk na wszelkie zbliżenie z ludem.

Zbliżenie to najpierw negatywnie się odbiło na autorytecie i popularności języka narodowego. (...) W ślad za „walką o interesy ludu" pojawiło się w kręgach pożal się Boże demokratów i opozycjonistów, nieśmiale zrazu, żądanie ustępstw na rzecz języka rosyjskiego w środowisku odrodzeniowców i w redakcjach niezależnej prasy. Więc dokonano ustępstw. Coraz większych z czasem. Nie koniec na tym. Nie dziwię się, jeśli jutro dowiem się o dyskusji w środowisku odrodzeniowym o tym, czy koniecznie trzymać się właśnie białoruszczyzny, skoro zawadza ona w zmaganiach z dyktaturą.

Zaiste, nie ma granic w zbliżaniu się z ludem. Brak dna w zanurzaniu się w żywioł ludowy...

Dlaczego ja to mówię? To prawda, że język narodowy nie może być główną racją ruchu odrodzeniowego; jest nią — twierdzę — porządność ludzka. Porządność, bez której ówże język zostanie cynicznie zdeptany. Sama Białoruś natomiast nie ma żadnych szans w czymkolwiek, pozostając nadal radziecką, nie podążając ku porządności, co też winno być banalną prawdą. Winno, ale nie jest, dlatego popada w ruinę. (...)

Elita narodu

Ze swej natury rzeczy idea białoruska nie jest ideą populistyczną, dla ulicy. Idee populistyczne, jak wiadomo, ogarniają masy jedynie dzięki swej demagogii i prostactwu. (...) Idea narodowa upowszechnia się i zyskuje na masowości poprzez dążenie poszczególnych jednostek ku elitarności, wchodzenie przez nie do poszerzającego się grona lepszych osób. Integrowanie się z humanistyczną moralnością. Przy tym ideały narodowe wręcz muszą pozostać na nieosiągalnych zwykłemu śmiertelnikowi wysokościach. Wieczne i niezniszczalne. Nie podlegające profanacji przez motłoch.

Nosiciele tych ideałów naturalnie stymulują inne jednostki z ogółu społecznego do pójścia w ich ślady, że tak powiem: aby wyporządnieć. Takie przykłady — owszem — spotykamy w Białorusi. Jednakże niezmiernie rzadko, prawie niedostrzegalnie. (...)

Przypomnijmy sobie głodówkę Chadyki i Siuczyka, sąd nad Adamowiczem, zryw Zacharanki do przewodzenia siłom demokratycznym. Są to przecież pięknie zapisane strony współczesnego eposu narodowego. Aliści ten epos nie jest jakoś powszechnie odbierany, oczekiwany, powtarzany z ust do ust. (...)

W postradzieckiej Białorusi wytworzyła się tymczasem całkowicie inna komplementarność priorytetów ludzkich, w której nie widzimy elementów porządnego człowieka. Rzeczywiście świadczy to przede wszystkim o niedojrzałości narodowej, o braku narodowego stereotypu porządności. Przebojowi populiści, manipulatorzy, rozsiadłszy się w państwowej nawie białoruskiej, sączą w społeczeństwo mentalność kryminalistów, szerzą znaną skądinąd podejrzliwość, przekonanie o wspaniałości KPZR-owskiego minionego, ciemnotę polityczną, kulturalną, etyczną. (...)

A cóż na to opozycja?

Opozycja widzi swe powołanie w publicznej krytyce władz i już tylko z tej racji czuje się zmuszona przejść na język powszechnie używany (tj. rosyjski), jak też poruszać się podług zasad odgórnie narzucanych. Oto dlaczego w działalności opozycyjnej nie dostrzegamy łączności z ideą porządnego człowieka. Idea ta stała się zbyteczna jak gdyby. Póki co...

Dziwi obserwowana u wczorajszych wspaniałych inteligentów, będących krwią i kością narodowości, dzisiejsza proletariatyzacja, przepoczwarzanie się w ludzi z ulicy, uczestników tłumu. Oni już nie myślą wysokimi kategoriami, nie obcują z wiecznością; ich horyzonty kończą się na widokach najbliższej manifestacji.

Dzisiaj zostało aresztowanych dwustu — jutro poleje się pierwsza krew, pojutrze należy oczekiwać masowych represji... Jeśli nawet służy to odmianie losów Białorusi, to raczej w niewielkim stopniu. Skoro cały impet odrodzenia sprowadza się do starć ulicznych, prowadzi to nieuniknienie do dewaluacji ludzkiego życia i pospolitowania przemocy, zaniku wrażliwości na nią.(...)

Coraz trudniej wyczuć, jaka będzie Białoruś po ewentualnym zwycięstwie opozycji. W niej samej przecież nie widać jakowejś składnej wizji przyszłości. Celem jej staje się rewolucja ludowa, zamiast postrzegać ją li tylko jako środek do czegoś kapitalniejszego. W przeciwnym razie nie zachodziłoby upodobnianie się opozycjonistów do swych politycznych przeciwników, porzucenie kultywowania własnych ideałów moralnych. Z drugiej strony, patrząc na ową „rewolucję dla rewolucji", nietrudno dojść do wniosku, że w Białorusi ustali się taki klimat polityczny, ukształtują się takie mechanizmy życia politycznego, w rezultacie których miejsce obalonego Łukaszenki będzie mógł zająć jedynie podobny mu polityk. (...)

W poszukiwaniu utraconego ideału

Wybawienie z owej proletariatyzacji, z nieokiełznanej ludowej masowości i z zauroczenia tłumem dostrzegam w powrocie do wsi. Do tej wsi, w której nie wypleniono obowiązującego wszystkich stereotypu porządnego człowieka. Jednakże przeniesienie tego stereotypu do miasta wiąże się z potrzebą radykalnej zmiany stosunku miasta do wsi.

Rzecz w tym, że Białorusin jako taki nie przezwyciężył bariery urbanizacyjnej na tyle, by — znalazłszy się w mieście — pozostać sobą, zachować swe najlepsze cechy. Nasz wczorajszy wieśniak zdobywał miasto nie swą jakością duchową, lecz zwykłą większością demograficzną. On nie opanowywał aglomeracji, lecz przystosowywał się do niej. Stąd on prawie się nie liczy w stopniach struktury wielkomiejskiej. Tkwi na szarym końcu. Jeśli ktoś z wsiowych zaszedł był wysoko, to nie wskutek swych właściwości osobowych, lecz masowości zaplecza socjalnego. Jeśliby wieśniaków nie było tak dużo w miejskich dzielnicach, to wybijające się spośród nich jednostki awansowałyby najwyżej do stanowisk cerberów hotelowych. Dziś zresztą po części już tak się dzieje.

Nasi wiejscy migranci niczego godnego uwagi nie przywieźli ze sobą do miasta, prócz „kumpiaka". Nic swojego. Wraz ze znalezieniem się w mieście natychmiast odrzucili wszystko, co mogło kształtować lepszego człowieka. Wszystkie piękne cechy ducha, przekazane dlań przez rodziców i chłopski układ bytu. (...)

Przeciwnie zdarzyło się u Łotyszy, Litwinów. (...) Ich wiejscy migranci po-



Przed soborem św.św. Piotra i Pawła w Mińsku (jesień '96). Odrodzenie duchowe bez oparcia w odrodzeniu narodowym
Fot. M. Bołtryk

siedli miasta, zadali w nich ton, charakter. Obecnie mówimy o godnej pozazdroszczenia kulturalności Bałtów, nic a nic nie pojmując, skąd wzięła się u nich owa kulturalność.

Dobra połowa Wilna rozmawia po rosyjsku i nie ma takiego Litwina, który nie rozumiałby ruszczyzny, lecz nie gnębi go problem ojczystego języka. To nie jego problem, ale problem tych, którzy nie potrafią po litewsku. Sami Litwini zaś mogą takim jedynie współczuć, nic więcej. I to jest logiczne.

Każdy, kto włada dwoma językami — ma intelektualną przewagę nad tym, kto tkwi w jednym. W dzisiejszym Mińsku jednakże obowiązuje opaczna logika. Dwujęzyczny Białorusin jest całkowicie bezbronny wobec rosyjskojęzycznego chama. (...) Z pewnością dlatego, że białoruskojęzyczny osobnik zbyt jest przystępny albo i równiacha, nie jest on swego rodzaju dumnym olimpijczykiem, nie wykreował także własnej społeczności, niechby niedużej, w której reprezentowałby pożądaną moralną większość. Na pewno elitę. Lecz on, ów białoruskojęzyczny, wprost przeciwnie — chce być „bliżej ludu". (...) Tymczasem chłop, zdążając do miasta, najpierw uświadamia sobie swój „chamski" rodowód, więc wyzbywa się go czym prędzej, zostając mimowolnie prawdziwym chamem na miejskim bruku. (...)

„Brzydzę się ludem..."

(...) Nasi pisarze, być może z wyjątkiem Maksima Hareckiego, nie wprowadzili do grona bohaterów literackich postaci porządnego człowieka. Jako przeciwieństwo chama. I w tak wyrazistym stopniu, jak to uczynił Bułhakow w „Psim sercu".

— Wiecie, profesorze, trzeba was jednak aresztować — mówi proletariacka aktywistka do profesora Preobrażeńskiego.

— A to za co? — zdumiał się profesor.

— Brzydzicie się ludem, profesorze!

— Rzeczywiście, tak, nie znoszę proletariatu — przyznał Preobrażeński.

Podobnego dialogu ze świecą szukać w literaturze białoruskiej. Nikt w niej nie ważył się na coś takiego. Nie pozwalały na to socjalistyczne — zawsze! — sympatie u pisarzy Białorusi, przeklęte socjalistyczne stereotypy. Mimo to, wcześniej czy później, musi dojść w literaturze białoruskiej do takich konstatacji. Skoro dziś tak zwany lud w gremialnym głosowaniu lekko zrzeka się swych praw do kontroli wydatków budżetowych państwa, zrzeka się zarazem wpływania na obsadę stanowisk państwowych, to u normalnego człowieka nie może to nie spowodować uczuć typu: skoro lud jest aż tak ciemną masą, to ja brzydzę się takim ludem. (...)

***

Kilka słów uogólnienia... (...) Idea lepszego człowieka będzie miała wzięcie wśród naszego ludu nie wcześniej, nim ów lud do cna wymęczy się wynoszeniem pod niebiosa nicponia jako bohatera naszych czasów, nic nie potrafiącego chama. Chama również w samym sobie, w każdym z nas. (...)

Przełożył i opracował **Sokrat Janowicz**

„Swaboda", nr 37/97



Przed kioskiem w Mińsku (wiosna '97). Świadomi narodowo radzieccy i zachodnie kapitalistyczne towary
Fot. S. Martynowicz

Nie będę specjalnie oryginalny, jeśli powiem, że białostockie wsie wyludniają się. Niektórzy dodają dosadniej: wymierają. Krzysiek Sieśkiewicz, lider i wokalista zespołu „Kardon" z Zaścianek, śpiewa w jednej ze swoich piosenek:

...A maja Ajczyna Maci trawoj zarastaje.

Smutek. Do tego żal. Nie bardzo wiadomo do kogo. Być może do siebie. Cały utwór jest jak oskarżenie w stosunku do tych, którzy decydują się na opuszczenie swojej rodzinnej wsi. I uciekają do miasta, wybierają wygodne życie w bloku, samochód, kolorowy telewizor, słowem, dobra materialne w miejsce własnej tożsamości — języka, kultury, tradycji. Pławią się w konsumpcji, gdy tymczasem porzucone sadyby zarastają trawą i krzakami.

Czy aby na pewno? Niekoniecznie.

W jednej z wsi na południu naszego regionu, którą dobrze znam, zarastają trawą i lasem pola uprawne. I dobrze, bo chyba tylko do tego właśnie się one nadają. Brzoza i sosna zasiewa się sama i naprawdę świetnie rośnie. Widać drzewka czują, że są u siebie. W przeciwieństwie do kartofli i żyta, które jeśli nie zostały zniszczone przez dziki i jelenie, dawały plony urągające przyzwoitej średniej krajowej. Jakby rozumiejąc przyrodę i jej intencje ostatnimi czasy ludzie sami zaczęli sadzić las w miejscach, gdzie niedawno jeszcze w pocie czoła starali się wycisnąć — „z tych piachów" — jakiekolwiek plony. Posadzenie lasu najbardziej się opłaca. Nie dość, że dostaje się darmowe sadzonki, otrzymuje ulgi u fiskusa, to jeszcze na dodatek tworzy się atrakcyjną rzecz dla przyszłych pokoleń (raczej wnuków, niż dzieci). Las będzie rósł i nabierał wartości z każdym rokiem. To taka, można powiedzieć, długofalowa inwestycja. Nie dziwi więc, że decyzję o zalesieniu pól podejmują w owej wsi najczęściej ludzie młodzi. Przekonują — nie bez oporów — swoich rodziców, przeciwstawiając ekonomiczne realia nieżyciowym sentymentom. Cóż, łza się w oku kręci, gdy zamiast szumiącego łanu żyta nieśmiało wystają z trawy maleńkie sosnowe drzewka. Lecz, czy łzy są tu argumentem? Jeśli tak, tym gorzej dla płaczących.

Z Warszawy...

Nikt do końca nie wie, dlaczego to niemłode już małżeństwo przeniosło się ze stolicy do położonej na końcu świata

Jerzy Sulżyk

Powroty na wieś



wsi. Zostawili mieszkanie na Ursynowie w bloku z wielkiej płyty i zjechali do zdrowego jeszcze, choć podupadłego nieco, drewnianego domu. Kupili go osiem lat temu za bezcen. Dom, plac, garaż, zupełnie przyzwoitą posiadłość. I nie dość, że zapłacili grosze — dla średnio sytuowanego „warszawiaka" był to śmieszny wydatek — to na dodatek sprzedający sadybę gospodarz „oszukał się", bo zdążyła go zaraz po tej transakcji dorwać reforma Balcerowicza. Ceny poszły w górę i przed chwilą jeszcze trzos stał się nagle garścią drobnych. Siła wyższa, czyli galopująca inflacja.

„Warszawiacy" wzięli się do pracy, czym wzbudzili powszechny podziw na wsi. Ludzie, którzy patrzyli na miastowych, byli nieco zdezorientowani. Myśleli — przyjadą paniusia i poważny pan w okularach, a tu tacy zwykli śmiertelnicy, jakich wielu spotkać można w sąsiedniej gminnej osadzie. Na dodatek zakasali rękawy i pracują. Wyremontowali dom, zasadzili drzewka i porzeczki, zrobili ogródek, a nawet „folię". Mimo że obydwoje mieli już renty, mężczyzna założył warsztat i zaczął naprawiać różne, psujące się regularnie, domowe sprzęty kupione w czasach świetlanej epoki średniego Gierka. Przynoszono do niego pralki, lodówki, telewizory, a „warszawiak" naprawiał to i oprócz pieniędzy zdobywał sobie wdzięczność ludzi. Zaskarbił też sobie względy miejscowej elity. Leśniczy i policjant, lekarz i kierownik pobliskiego zakładu, i oczywiście sołtys, zaprzyjaźnili się z „warszawiakami". Jako śmietanka towarzyska czuli się dowartościowani tą nową znajomością z ludźmi ze świata. Ponad podlizującymi się tak nahalnie „chamami z wioski" (z tej samej zresztą, co oni). Na dodatek mieli wreszcie z kim rozmawiać poprawnie po polsku. Pewnie i najczęściej w złym kontekście mogli mówić do woli swoje „bynajmniej" i słyszeć w odpowiedzi przyjemnie łechtające wrażliwy słuch frazy. Nie zauważali granicy, która odgradzała ich nienaturalnie kwieciste, niegramatyczne zdania, od tych prostych i gładkich, wymawianych przez „warszawiaków". Ale wszystkim było z tym dobrze. Było i jest.

Zadomowili się na wsi na dobre. Co jakiś czas zaglądają tylko do Warszawy, żeby odebrać pieniądze za wynajmowane komuś mieszkanie. Ostatnio wydzierżawili nawet kawałek pola, obsieli je zbożem i posadzili kartofle. Kupili kurczęta, kaczki, a w końcu prosięta.

Zasadzone kiedyś przez nich drzewka i krzewy zaczęły owocować. Kury i kaczki wydeptały trawę na podwórku, a „warszawianka" nauczyła się robić swojską kiełbasę.

Stali się, ku uciesze wszytkich, podobni do reszty mieszkańców wsi. Elita przeżywa rozterki.

Nikt do końca nie wie, dlaczego to niemłode już małżeństwo z Warszawy zamieszkało w małej, zapomnianej wsi

...i Śląska

Polonez z katowicką rejestracją zatrzymał się przed różowym, murowanym domem i wysiadł z niego starszy, siwy mężczyzna. Podszedł do płotu, otworzył furtkę i wszedł na podwórko. Nieskoszona trawa na ścieżce sięgała prawie do kolan. Mężczyzna niepewnym krokiem, rozglądając się na wszystkie strony, zbliżył się do drzwi. Były zamknięte. Na dwie kłódki. Próbował zajrzeć do domu przez okno, ale było dokładnie zasłonięte białą zasłoną. Postał więc chwilę przy schodach i zawrócił do samochodu. Siedziała w nim jeszcze jedna osoba. Była to jego żona. Po przebytej niedawno chorobie jeszcze mocno osłabiona. Mężczyzna otworzył drzwi samochodu i pomógł wstać kobiecie. Ta oparła się na jego ramieniu, po czym, chwytając się obydwiema rękami sztachet, przeszła kilka kroków wzdłóż płotu.

— Jest nawet ogródek — powiedziała uśmiechając się. Lekarz w Katowicach zalecił jej przenieść się na wieś. Gdzieś z dala od śląskich hut i kopalń. Zaczęli więc z mężem szukać takich miejsc, przeglądać ogłoszenia w gazetach, pytać znajomych. W końcu któregoś dnia przyszedł do nich ktoś pracujący w pobliskiej kopalni i opowiedział o swojej rodzinnej wsi.

— Tyle, że to trochę daleko — dodał na koniec. — Aż w Białostockiem.

— Tym lepiej — usłyszał tylko.

Różowy dom od dwóch lat stał pusty. Jego młodzi właściciele mieszkali w Białymstoku, starzy znaleźli już swoją przystań na pobliskim cmentarzu. Dom pozostał na swoim miejscu.

Polonez z katowicką rejestracją podjechał do sąsiedniej zagrody. Gości przywitało ujadanie psa za ogrodzeniem. Była to posiadłość „warszawiaków".

Czas szybko mijał na rozmowie. „Warszawiacy" wychwalali uroki życia w tej małej wsi, a z każdym słowem pani domu oczy kobiety ze Śląska zapalały się coraz bardziej. Kury, kaczki, ogródek, obrazy, które przesuwały się jak dotąd tylko w jej marzeniach, objawiły się raptem przed nią w rzeczywistości. Było dużo piękniej, niż sobie dotąd wyobrażała, patrząc zazdrośnie na działkę znajomych w Katowicach. „Warszawiacy" obiecali skontaktować gości z właścicielami domu.

— Żeby tylko zgodzili się go sprzedać — martwiła się kobieta. — Albo chociaż wynająć na jakiś czas.

Wakacje na wsi

Naprawdę rzadko się dziś zdarza w tej wsi, że ktoś może sobie pozwolić na zmarnowanie (pozostawienie bez opieki) domu, czy jakiegokolwiek nawet budynku gospodarczego. Wszystko to bowiem da się przeliczyć na pieniądze. Nawet jeśli są to pieniądze, jak mawia się, śmieszne, właściciele wolą je niż nic. Nie ma więc nic śmiesznego, a tym bardziej bulwersującego, w tym, że ktoś decyduje się sprzedać dom z placem, sadem na wsi za, powiedzmy, 2 000 złotych. Jeśli alternatywą ma być zawalenie się dachu i zarośnięcie wszystkiego trawą i krzakami? A tak przynajmniej ktoś wyremontuje sobie dom na lato albo rozbierze go na części, przewiezie w inne miejsce i zbuduje na nowo.

I tak ocalał nieduży drewniany domek przy końcu wsi. Przez ponad dwadzieścia lat stał pusty. Na szczęście jego właściciele mieszkają tylko dwieście metrów dalej i doglądali dobytku codziennie. W końcu pięć lat temu zdecydowali się go sprzedać. Kupiła go pani w średnim wieku — z Warszawy, a jakże! — jakaś bizneswoman ponoć, co ma sklep w stolicy.

Remont poszedł szybko i sprawnie. Naprawiono dach, wstawiono nowe okna, pobejcowano ściany. Od południa przylgnęła do ściany weranda, po której piąć się zaczęły zaraz różne groszki i nasturcje. Całość ogrodzono porządnym, wysokim płotem. I tak w ciągu roku miejsce zmieniło się nie do poznania. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki Kopciuszek stał się księżniczką, tak podupadający domek dzięki pieniądzom pani z Warszawy przybrał nowy i zaskakująco świeży obraz. I podziękować warto opatrzności, że pozwoliła zachować starą bryłę domu, że nie powstał na jego miejscu nowoczesny „koszmarek" z anteną satelitarną na pierwszym planie.

Po sąsiedzku nieco inny widok. Gustowny, nowocześnie zaprojektowany domek w stylu kolonialnym, z ogromnym dachem. Szwedzka blacha, plastikowe rynny, okna z PCV. Wszystko jak spod igły. Nowe, błyszczące. Jeśliby nie zwracać uwagi na architekturę pozostałych domów na wsi, byłby to przykład idealnej kompozycji. W zgodzie z krajobrazem, logiką, osiągnięciami techniki. A tak dom ten wygląda jak przeniesiony z innego świata, napominający może bardziej sielskie obrazy z filmu „Pożegnanie z Afryką", niż miejscową manierę budowlaną.

Zaraz za pagórkiem, w stronę wsi, inny mały domek. Też wyremontowany. Elewację na szczęście zrobiono z desek, a nie z wciskającego się dziś wszędzie sidingu. Dzięki temu dom wygląda pięknie w kolorach i zachowanej fakturze drewna. Do niedawna mieszkał tu pewien staruszek. Kiedy zmarł, dorosłe już dzieci zgodnie postanowiły urządzić sobie w małej wiejskiej chatynce letnią bazę wypoczynkową.

Do domu

Jarek wyjechał do Warszawy, gdy miał 19 lat. Wrócił z powrotem na wieś dwa lata temu, mając lat 29. Tak naprawdę to chyba nigdy na dobre nie opuścił swego rodzinnego domu. Tak naprawdę, nigdzie nie zagrzał miejsca.

Pracował przy budowie metra. Trafił w dobry czas, gdy nie żałowano pieniędzy na tę inwestycję. Wielu młodych chłopców po skończeniu zawodówki wyjeżdżało wtedy za chlebem do stolicy. Jarek od początku dobrze zarabiał. Minęły dwa miesiące i już kupił niezły jak na tamte czasy motor — Jawę 350. Dzięki niemu mógł w soboty jeździć na zabawy i rwać dziewczyny.

„Warszawiacy" wychwalali uroki życia w tej małej wsi, a z każdym słowem pani domu oczy kobiety ze Śląska zapalały się coraz bardziej. Kury, kaczki, ogródek, obrazy, które przesuwały się jak dotąd tylko w jej marzeniach, objawiły się raptem przed nią w rzeczywistości.

Jarek wiedział, że jest przystojny i że dziewczyny lecą na niego jak muchy na lep. Uchodził za playboy'a. Gdy z chłopakami spotykał się na wódce, często opowiadał im o swoich podbojach. Najchętniej o tych warszawskich, ale też i o prowincjonalnych dziewczynach z zabaw. Te wylewne opowieści brzmiały niemalże jak krótkie kursy ars amandi, a największym zainteresowaniem cieszyły się pouczające historie, jak posiąść dziewczynę w maluchu z nierozkładanymi siedzeniami — gdzie mają być wtedy nogi, gdzie ręce, gdzie (najważniejsze) reszta. Mimo tych swoich rewelacji nie był zbyt lubiany, bo rzadko stawiał wódkę. Raczej przychodził, dosiadał się i mówił: „Nie, nie! Nie będę pił, nie nalewajcie!", po czym opróżniał kieliszki jeden po drugim. Jego warszawscy kumple zdążyli nauczyć go cwaniactwa, a wiejska szczerość i naiwność, którą kiedyś wyssał z mlekiem matki, całkiem gdzieś przepadła. „Młoda wieś" postawiła krzyżyk na Jarku, którego weekendowe odwiedziny były coraz bardziej sztuczne i wymuszone. Pogodzili się już wszyscy z tym, że zostanie w Warszawie.

Tym większe było zdziwienie, kiedy pewnego razu, dwa lata temu, przyjechawszy do wsi, nie wyjechał jak zwykle w niedzielę, lecz został przez cały tydzień. A w następny poniedziałek rano poszedł do pracy w pobliskim zakładzie. Każdego, komu udało się tam wcisnąć, uważano za szczęśliwca. Zwykły „fizyczny" zarabiał tam bywało że i dziesięć milionów. Jarka „wepchnął" do zakładu ojciec, który pracował w nim od dawna i zdążył już wyrobić sobie plecy. „Miał dojścia" — mówiono potem we wsi.

I tak zamiast w Warszawie, zamieszkał Jarek na wsi, u rodziców. Zamiast łupić pieniądze w stolicy, zarabiał je sumiennie, spacerując co dzień rano i po południu tą samą ścieżką. Po miesiącu przyjechała do Jarka jakaś młoda kobieta. Była w ciąży i niedługo już miała rodzić. Ludzie mówili, że pochodzi z jakiejś tam Zielonki, czy Wołomina. Była to jego żona.

Po sąsiedzku z Jarkiem, przez drogę, mieszka Romek. Niedawno wrócił z Belgii, gdzie przez dwa lata pracował na czarno. Przyjechał starym oplem. Przywiózł trochę gotówki i ...żonę. Tak się złożyło, że dopóki mieszkał na wsi, z rodzicami, nie mógł znaleźć sobie dziewczyny. Pojechał za granicę i w Brukseli od razu odnalazł swoją drugą połówkę. Romek zaczyna rozkręcać interes. Założył zakład samochodowy w stodole i naprawia takie same auta, jak to, które sprowadził z Belgii. Klientów mu nie brakuje. Okolica słynie z gastarbeiterów, którzy masowo okupują belgijskie miasta i miasteczka. Dzięki nim Romek mógł przesiąść się do nowego Forda. Teraz rozbudowuje dom.

***

Zmieniła się wieś nie do poznania. Nie jest już taka sama, jak kiedyś. I nigdy taką nie będzie. I cieszy mnie, że nie ma w niej nostalgii za tym co przeminęło. Nie ma rozwalonych domów zarośniętych trawą i krzakami, których zadaniem jest wzbudzać smutek i poczucie winy u „naszych" miastowych. Rozpadnie się tylko chyba stara szkoła, która niby należy do wszystkich mieszkańców wsi i która tak naprawdę nie należy do nikogo.

Jerzy Sulżyk

Fot. M. Hajduk

Eugeniusz Bielkiewicz

Dziadek Jozik

Hryszka był normalnym, zdrowym chłopakiem i dobrym kolegą. Podstawówkę ukończył bez problemów, potem — tylko szkołę zawodową. *Baćki byli za biednyja na lepszyja nawuki.* Kiedy nadszedł czas odbycia zasadniczej służby wojskowej, otrzymał bilet, który kierował go do ZOMO. Jak sam potem powie: *szczaście u niaszczaściu.* Tym *niaszczaściem* był niespokojny czas — lata 80. Służba w ZOMO nie należała wtedy do łatwych. *Szczaściem* — pieniądze, jakie dostawał młody żołnierz-milicjant i otwierające się przed nim możliwości na przyszłość. — *Niezausiody budzie niespakoj* — myślał i postanowił skorzystać z szansy danej przez los (i państwo) i zostać zawodowym milicjantem. Chciał wyrwać się jak najdalej od nieurodzajnej ziemi i nieciekawej pracy przy łopacie. Osiągnąć coś w życiu.

Od milicjanta do policjanta

Z początku nie było lekko: okres „unitarki" daleko od domu, gdzieś przy czesko-niemieckiej granicy, oderwanie od normalnego życia. Zupełnie inny świat za koszarowym murem. *Dastau u sraku tak sama i za niepolskaje prozwiszcza. Kryudna.* Może już wtedy coś w nim pękło, zaczął myśleć innymi kategoriami. Nazwiska jednak nie zmienił. Powrócił do „Ciemnogrodu" już jako zawodowy milicjant. Zmienił się. To chyba ten czas — burzliwych i nie zawsze zrozumiałych przemian w kraju — i pobyt w mieście sprawiły, że coraz to bardziej błądził i gubił swoją tożsamość. Powiedział któregoś razu: — *Ja iszou upierad. Maja prafiesija i moj padychod da Polszczy jak Ajczyny nie dazwalali mnie hladzieć na usio szto mieniałasia tak burliwa inaczej. Ja prosta byu sumlenny.*

W 1989 roku milicjant przemienił się w policjanta. Niby to niewiele, a jednak... Szczególnie w „Ciemnogrodzie". On jednak nadal wykonywał sumiennie swoje obowiązki i nikt nie mógł mu niczego zarzucić. Był taki, jaki powinien być stróż porządku. W mieście wszystko wrzało. Demonstracje, prawica, lewica, zmiany nazw ulic, burzenie pomników, stawianie nowych, kościoły, cerkwie, bloki, bogactwo, bieda...

Do rodziców *na wiosku* przyjeżdżał niezbyt często. *Nie paśpieu pryjechać, jakużo bzyk nazad* — mówili na wsi. W czasie jednego z dłuższych pobytów w rodzinnym domu (chyba na Wielkanoc) dał się bliżej poznać. Przy dopiero co zastawionym przez matkę stole Hryszka opowiadał kolegom co barwniejsze i nie objęte jakąś tajemnicą zawodową epizody z ciekawego przecież życia policjanta. Opowiadał po polsku. Na przypiecku siedziała jego osiemdziesięcioletnia, spracowana i zniszczona życiem (ostatnio też chorobami) babcia Natalka. Słuchała uważnie, co mówił wnuk, po czym podeszła do stołu i powiedziała to, o czym każdy z nas myślał: — *Hryszka, ci ty użo zabyu zusim swaju mowu. Nawoszta ty breszasz, jaż amal niczoha z hetaha nie razumieju.* Wnuk pozostawał niewzruszony. Odpowiedział, zapewne nie pierwszy raz w tym domu: *Babciu, ja nie mogę rozmawiać po prostu, bo to zaszkodzi mojemu akcentowi i w dodatku przez to zubażam swój zasób słów, a zresztą, nie musi babcia słuchać, opowiadam dla chłopaków.* A chłopaki nie wiedzieli co począć. *Ustać, iści adhetul* — myślał może jeden, *adazwacca, padtrymać babulku* — drugi. Wszyscy spoglądali na stół i czekali, kiedy pojawi się na nim butelka i kieliszki. Wszyscy milczeli, udając że słuchają o bohaterskich wyczynach miastowej policji, o politykach i ich zasługach dla rozwoju miasta i całego regionu. Babcia milczała siedząc na *swaim miescy.* Wsłuchiwała się w opowieści ukochanego wnuka. Mimo wszystko kochała go nadal, widziała w nim małego *Hryszaczku*, z tą tylko różnicą, że dawny *Hryszaczka* dziś awansował, mieszka w mieście, ma dobrą pracę... Słuchała więc, ciekawa dowiedzieć się czegoś o nowym życiu wnuka, a choć mało z tego co mówił rozumiała, wyłapywała i na swój sposób interpretowała niektóre, wyrwane z kontekstu słowa. Wnuk akurat opowiadał o trzeciomajowych uroczystościach, o składaniu kwiatów pod pomnikiem, jak to on określił, dziadka Piłsudskiego. I w tym momencie babcia nie wytrzymała, podeszła do suto nakrytego stołu z napoczętą już butelczyną i powiedziała: *Hryszaczka, ty usio pabłytau, twoj ża dzied, światoj pamiaci, niachaj jon wybaczyć tabie niaszczasnamu, nazywausia Iwan, a nie Jozik, a prozwiszcza u jaho było takoje jak i twaje. Kania Kasztanki taksama u nas nie było, byu Deresz, paśla Żuk, a ciapier zusim niama...* Babcia chciała jeszcze coś powiedzieć, ale zdecydowany, acz spokojny głos Hryszki przerwał jej: — *Babciu, Ty nic nie rozumiesz, my tu o wielkiej polityce, idzie babcia stąd i nie przeszkadza.* Babcia Natalka chwilę postawszy odeszła. Wychodziła z gościnnego pokoju jakaś bardziej przygarbiona, ze łzami w oczach. Siedzący za stołem widzieli te łzy i tylko Hryszka ich nie zauważył. Czy chcieli coś powiedzieć, coś zrobić, żeby choć na chwilę zobaczyć swego *siabra* takim, jak był dawniej? On jednak mówił wciąż to samo i polewał tylko. On, obywatel III Rzeczypospolitej — Grzesiek (jak kazał się nazywać). Jakże zbawienna okazała się godzina siódma wieczorem, o której zaczynała się na wsi zabawa. Podziękowawszy za gościnę koledzy mogli wreszcie ruszyć w stronę świetlicy. Najweselej było Hryszce vel Grześkowi, który donośnym głosem zaintonował swoją ulubioną piosenkę „Oj reczeńka, reczeńka". Poznał tę piosenkę wcześniej aniżeli zaczął mówić, gdyż często śpiewała ją babcia Natalka, kołysząc go do snu. Na zabawie młody policjant bawił się świetnie do samego rana, inaczej jednak niż jego koledzy, którzy woleli zapić się i *paczakać nastupnaj, lepszaj nahody, kab pahulać i pawiesielicca.*

Ślub w cerkwi, chrzciny w kościele

Minął kolejny rok, jak po wsi rozniosła się wiadomość, że Hryszka, *hety palicyjant*, się żeni. Ślub był w cerkwi. Rodzice *żenicha* jakoś odważniej patrzyli w oczy sąsiadom i swojakom. Byli po prostu dumni, że syn nie sprzedał swojej wiary, nie spanił się do końca. I to nic *szto maładucha chryściłasa całaj rukoj*, jak zauważyli obecni na ceremonii wioskowi. Wesele było tradycyjne: dwudniowe i huczne, z przedweselnym świniobiciem i nocnym pędzeniem samogonu. A potem po weselu... Potem, proza życia. Czasami młodzi przyjeżdżali odwiedzić spracowanych rodziców i babcię Natalkę. Przy okazji zaopatrywali się w świeże i zdrowe produkty. Nieczęste wizyty tłumaczyli odległością, a także natłokiem pracy. Bo Hryszka pracował dużo. Wiadomo, taki zawód. No i przecież zarabiał pieniądze. A one już niebawem okazały się bardzo potrzebne. Trzeba było kupić mieszkanie w bloku (z pomocą jednych i drugich rodziców), a niedługo potem zapowiadały się chrzciny. Najpierw urodził się syn, po dwóch latach córka. Słowem, parka. Dobrze mu się wiodło. Miał rodzinę, własne, a nie wynajęte mieszkanie i dobrze płatną pracę. *Szto za szczaście!* Nie dla wszystkich.



Chrzciny odbyły się w kościele. Jakoś tak się jednak zdarzyło, że zaraz po chrzcinach pierworodnego prawnuka babcia Natalka zmarła. We wsi mówili, *szto na serca, z horyczy.* A rodzice (znaczy już dziadkowie) w ogóle nie pojechali na chrzciny. Tak na jedne, jak i na drugie. Ojciec Hryszki zaczął coraz częściej zaglądać do kieliszka, *adnak dalej ciażka pracawau.* Miał ciągle nadzieję, że coś się zmieni, a zresztą był jeszcze drugi syn — Wicia. Ten miał zostać gospodarzem i został. Ale dla niego z kolei tak ciężko czemuś o dziewczynę na wsi. Mogłaby być i nie taka już robotna, aby choć która go chciała. Niestety, wszystkie ciągną do miasta.

Hryszka z żoną i dziećmi nie przyjeżdża już do rodziców. Nie wiadomo dlaczego. Może z winy żony, może teściowej? A może dzieciaków nie chce skazić wiochą? Nie chce ich zubożyć, tak jak się sam zubażał przez bezmała dwadzieścia lat, póki nie poszedł w ludzi i nie począł kwitnąć i panieć, albo, jak niektorzy mówią, *schamieu zusim.*

***

Spotkałem go niedawno w „Ciemnogrodzie". Był po cywilnemu, nie na służbie. Mówił: — *Coraz mniej muszę pracować, awansowałem.* I może przez to, że ma więcej wolnego czasu, zaczął więcej widzieć. I przeszłość, i przyszłość, i to, co się teraz dzieje. I w rodzinie, i naokoło. I zagadał tak jak dawniej — po prostu: — *Wiedajesz, ja zbłudziu, nie wiedaju, czamu heta tak usio pajszło. Prosta adzin durny krok ciahnuu druhi, jaszcze horszy. Wiadoma, szto nie usio, szto zrabiu, drennaje, adnak mnoha reczau nie mahu sabie darawać. I najhorszaje jość toje, szto mnohich sprau nie wierniesz, tak jak miortwych nie pastawisz u żywyje. A tak ciapier chacieuby... Ale chiba jaszcze nie pozna, szto?*

Widziałem w jego oczach łzy. Jest mocny, to i znajdzie właściwą drogę. Przynajmniej do rodziców, bo do babci Natalki już nie.

A dziadek Jozik na Kasztance uśmiecha się czemuś pod wąsem.

Eugeniusz Bielkiewicz

Fot. W. Zawadzki

P.S. Zbieżność postaci, faktów i zdarzeń nieprzypadkowa, a nawet wskazana.

■ **WYSZPERANE W ARCHIWUM**

Represjonowani

Wiele spraw z lat powojennych wciąż jeszcze nie doczekało się wyjaśnienia. Jedną z takich „białych plam" jest terror komunistycznych organów państwowych wobec niektórych środowisk białoruskich. Obok prezentujemy cztery dokumenty, ilustrujące represyjną działalność państwowych organów w powojennej Polsce. Pierwsze aresztowania Białorusinów na Białostocczyźnie nastąpiły już w sierpniu 1944 r., wraz z przyjściem Armii Czerwonej i oddziałów NKWD. Zasadniczym kryterium, którym kierowało się NKWD przy eliminowaniu „wrogów ludu", była styczność tych ludzi z publicznymi instytucjami białoruskimi istniejącymi w okresie okupacji niemieckiej. Jednak aresztowania nie dotykały wszystkich „kolaborantów", a kryteria wyboru nie są w pełni zrozumiałe. Na przykład nauczyciel szkoły białoruskiej w prowincjonalnej wsi Górne (obecnie dzielnica Hajnówki), Jan Kołybko rodem z Nowego Berezowa, został zatrzymany i wywieziony do Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich najprawdopodobniej po donosie, że jako pedagog „współpracował" z hitlerowskim okupantem (dokument nr 1). Czyja była w tym przypadku większa „wina" — rodziców, którzy pragnęli edukować dzieci, czy też nauczyciela, który podjął się pracy w czasie bardzo niebezpiecznym?

Innym przykładem represji, które dokonywane były wspólnie przez polski Urząd Bezpieczeństwa Publicznego i radzieckie NKWD, jest porwanie 16 marca 1946 r. duchownego prawosławnego Konstantego Bajko z Bielska Podlaskiego oraz zesłanie go do łagrów na Syberii (dokument nr 2). Była to wyraźna, fizyczna eliminacja przedstawiciela lokalnej elity białoruskiej, co nie mieściło się w granicach nawet ówczesnego prawa i świadczy o przestępczym charakterze instytucji UB i NKWD. Konstanty Bajko powrócił na Białostocczyznę w 1956 roku.

Struktury państwowe, opanowane w latach czterdziestych na terenie Polski przez członków Polskiej Partii Robotniczej, a następnie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, kształtowały się w dużym stopniu w wyniku tzw. „walki z wrogami ludu". Obok członków polskich organizacji konspiracyjnych z okresu okupacji hitlerowskiej, np. Armii Krajowej, do „wrogów ludu" zaliczano również Białorusinów o innych niż komunistyczne poglądach, a także ich rodziny. W końcu lat czterdziestych Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Białymstoku represjonował Michała Czabana tylko dlatego, że był Białorusinem, a jego syn w czasie wojny „był w zażyłych stosunkach z Niemcami" (dokument nr 3). Gorzej potraktowano Bartłomieja Golubowskiego, przewodniczącego Komitetu Białoruskiego w Bielsku Podlaskim, zajmującego się głównie sprawami socjalnymi i kulturalnymi, którego aresztowano i skazano na 3 lata więzienia (dokument nr 4). Tak zwana „władza ludowa" działała według zasady: „kto nie z nami, ten przeciwko nam", co jest właściwe dla państw o ustroju totalitarnym, gdzie pod kontrolą jest nawet prywatne życie obywateli, narażonych na manipulacje ze strony rządzącej grupy. Wbrew ustalonemu jeszcze w starożytnych czasach znaczeniu, system ten kłamliwie nazwano „demokracją ludową".

Materiały przechowywane są w Archiwum Państwowym w Białymstoku.

Sławomir Iwaniuk

Nr 1

Z życiorysu Jana Kołybko z Nowego Berezowa z 15 IX 1966r.

Za okupacji niemieckiej byłem nauczycielem Szkoły Podstawowej w Górnem, pow. hajnowskiego. Po zezwoleniu okupanta na otwarcie szkoły podstawowej z językiem białoruskim, we wsiach zostały otwarte szkoły podstawowe z wynajętym na koszt rodziców nauczycielem. Na Górnem nie było nauczyciela. Społeczeństwo Górnego znając mnie dobrze z czasów bieżeństwa [i wspólnego] przebywania mych rodziców z mieszkańcami wsi Górne w Tambowskiej gub[erni] w PGR (chodzi o majątek ziemski upaństwowiony po rewolucji październikowej 1917 r. — S. I.), *gdzie wszyscy pracowali, zaproponowało mi, abym zgodził się [na] nauczanie ich dzieci w Szkole Podstawowej w Górnem. Zgodziłem się na propozycję mieszkańców Górnego za zapłatę po 2 marki miesięcznie od dziecka.*

W roku 1944, z przyjściem Armii Czerwonej, aresztowano mnie, zarzucając współpracę z okupantem. Zostałem wywieziony do Związku Radzieckiego, do Stalinogorska. Po zbadaniu sprawy na miejscu przez Organa Bezpieczeństwa (NKWD) zostałem uniewinniony, pracowałem na wolności w Stalinogorsku w Gospodarstwie Rolnym w charakterze księgowego.

W roku 1946, w miesiącu sierpniu, wróciłem do Polski.

Nr 2

Protokół spisany dnia 1 kwietnia 1946 r. w Starostwie Powiatowym w Bielsku [Podlaskim]

Zbadana Wiera Gawryluk, ur. 1930 [r.], córka Bazylego i Anny, zamieszkała w Bielsku przy ul. Hołowieskiej nr 15, oświadczyła co następuje.

W tragicznym dniu porwania ks[iędza prawosławnego] Bajki szłam ze szkoły do domu o godz[inie] 12 i gdy zbliżałam się do kładki na rzece Białej widziałam jak przez kładkę dwu cywilnych osobników prowadziło ks. Bajkę i ponaglało, aby prędzej szedł, a ks. Bajko mijając mnie powiedział, abym poszła do gimnazjum polskiego i powiedziała, że on na lekcje nie przyjdzie. Później widziałam, jak ci sami osobnicy podprowadzili go do stojącej w pobliżu taksówki koloru czarnego i wepchnęli go siłą do środka. Zauważyłam, że szofer był w ubraniu wojskowym sowieckim. W taksówce przedtem nie było nikogo, prócz szofera.

Gawryluk Wiera

Nr 3

Protokół spisany przez mgr Krukowskiego Jana, inspektora, dn. 15 IX 1948 r. w Obw[odowym] U[rzędzie] P[ocztowym] Białystok 1 w sprawie doniesienia na nacz[elnika] Hermanowskiego i Czabana.

Przesłuchany Wojtulewicz Józef, nacz[elnik] Obw[odowego] U[rzędu] P[ocztowego] Białystok 1, lat 57, wyznania rzym[sko]katol[ickiego], zam[ieszkały] Białystok, Knyszyńska 5 m. 2, uprzedzony o odpowiedzialności prawnej za fałszywe zaznanie, podaje co następuje.

Opinie moje o ob. [Bronisławie] Piskurewiczu pokrywają się w całej rozciągłości z opinią, wydaną swego czasu na polecenie D[yrekcji] O[kręgu] P[oczt] i T[elegrafów] w Olsztynie przez mego zastępcę Ob. Czabana Michała. Dodaję od siebie, że w czasie pełnienia w tut[ejszym] UP obowiązków kontrolera P[iskurewicz] nie wywiązywał się należycie ze swoich obowiązków. Przez dwa tygodnie nie zgłaszał się w ogóle do pracy, a następnie także nie przejawiał chęci do pracy. Złym swoim przykładem innych pracowników demoralizował i odciągał ich od pracy przez ciągłe opowiadania. Ogólnie nie mogę ob. P[iskurewicza] uważać za wartościowego pracownika.

Co do zastępcy mojego ob. Czabana, to jest dobry fachowiec, dobrze obeznany ze wszystkimi rodzajami służby i na zajmowane stanowisko nadaje się zupełnie. Jednak jest to charakter trudny, przekorny, niełatwy do kierowania. W okresie przedwyborczym został przez 3 dni przetrzymany przez władze bezpieczeństwa. Łączy się to prawdopodobnie z działalnością syna jego, który był w zażyłych stosunkach z Niemcami i obecnie ukrywa się za granicą. Co do zachowania się w czasie okupacji samego zastępcy mojego, to nie doszło do mojej wiadomości nic ujemnego. Jest on wyznania prawosławnego i zasadniczo przyznaje [się] do narodowości białoruskiej jeszcze obecnie.

Więcej w tej sprawie nie mam nic do nadmienienia.

J. Wojtulewski

Nr 4

Uchwała Nr 26

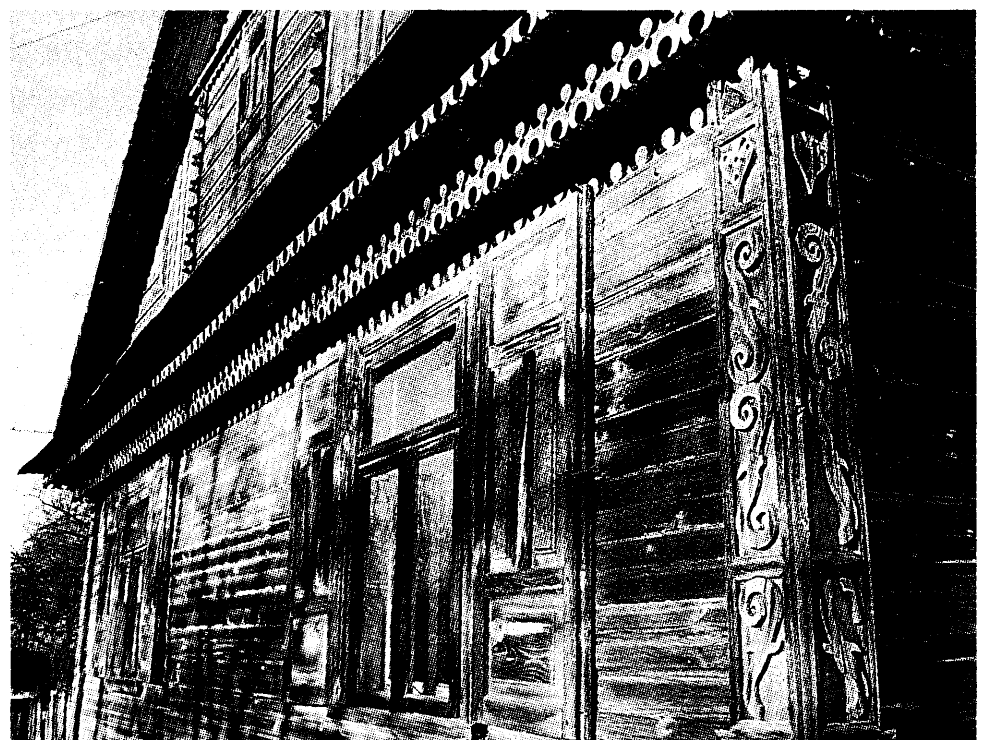
Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej PZPR z dn. 27 listopada 1951 r. w sprawie Bastrygina Włodzimierza.

Zespół orzekający WKKP w składzie towarzyszy: 1. Rubicki A., 2. Frączak M., 3. Pyrko W., rozpatrzył sprawę Bastrygina Włodzimierza s[yna] Archipa, ur. 13 VI 1910 r., członka PZPR — b[yłej] PPR od 1947 r., pochodzenia robotniczego, obecnie pracuje jako powiatowy pełnomocnik C[entralnego] U[rzędu] S[kupu] i K[ontraktacji]. Obwinionego [o] współpracę z Niemcami i łamanie etyki partyjnej.

Opierając się na zebranym materiale, zeznaniach świadków i wyjaśnieniach obwinionego, Zespół Orzekający WKKP postanowił: wykluczyć go z partii jako element wrogi.

Uzasadnienie

Bastrygin Włodzimierz za czasów okupacji niemieckiej żył wraz z całą rodziną w bardzo przyjaznych stosunkach z hitlerowcami, pił wódkę i bawił się z nimi, świadczy o tym załączone zdjęcie zrobione w domu Bastryginów z jednej z takich pijatyk (w aktach brak zdjęcia — S. I.). *Ponadto będąc prezesem G[minnej] S[półdzielni] w Bielsku pił często wódkę z pracownikami sobie podległymi w biurze tego że GS. Następnie teść w/w Gołubowski Bartłomiej został skazany przez sąd na 3 lata więzienia za przynależność do Komitetu Białoruskiego.*

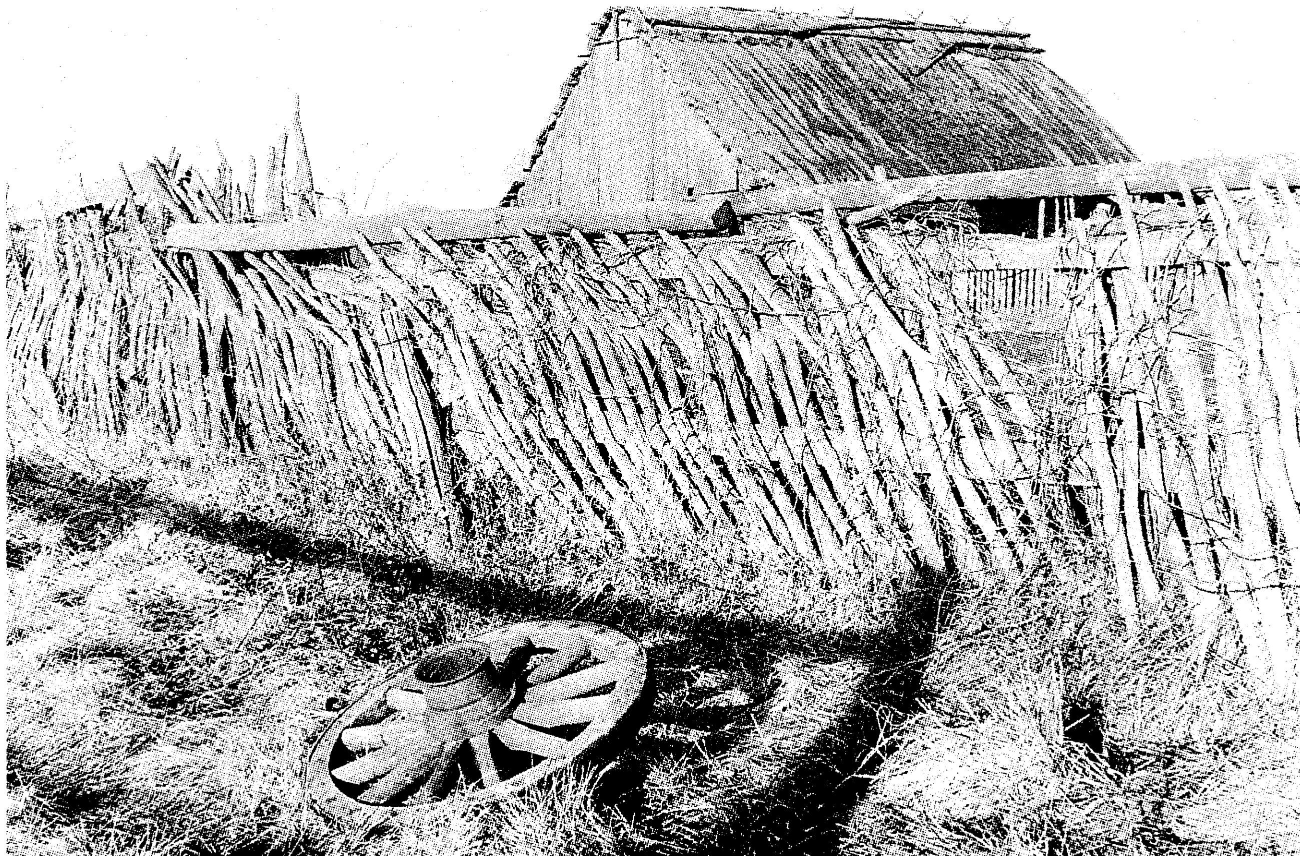


Fot. W. Zawadzki

Irena Matus

Zapomniana operacja

Próby scalania gruntów na Białostocczyźnie podejmowano już przed pierwszą wojną światową. Właściwego rozmachu operacja ta nabrała jednak dopiero w okresie międzywojennym. Komasacja — bo tak powszechnie określano to przedsięwzięcie — burzyła odwieczny porządek białoruskiej wsi i tradycje związane z życiem jej mieszkańców. Jednocześnie zapoczątkowała wielkie przeobrażenia w tutejszym rolnictwie, unowocześnienie gospodarstw i zmiany kulturowe w społeczeństwie.



Przed komasacją białoruska wieś była bardzo zacofana Fot. W. Zawadzki

Wieś przedkomasacyjna charakteryzowała się zwartą zabudową i szchownicowym układem pól. Dzielenie gruntów wśród usamodzielniających się synów i jako posag dla wychodzących za mąż córek w ciągu kilku pokoleń, od uwłaszczenia 1864 r., doprowadziło do powstania mnóstwa długich i wąskich działek. Rozdrobnienie było tak wielkie, że działki miały zaledwie kilka metrów szerokości i aż parę kilometrów długości. Nawet największe gospodarstwa składały się z takich działeczek, nazywanych *ryzkami*, porozrzucanych po całej okolicy. Dzielenie wzdłuż, a nie inaczej, było w mniemaniu mieszkańców rozwiązaniem najsprawiedliwszym. W ten sposób synowie i córki dostawali po równo lichych piasków, podmokłych nieużytków i ziem urodzajnych.

Uciążliwa szachownica

Uprawianie tak rozwlekłych poletek nastręczało wiele trudności. W okresie pilnych prac polowych chłopi dużo czasu tracili na przemieszczanie się z jednej działki na drugą. Uciążliwa była też zwózka zboża. Zebranie rzadko rozstawionych snopków, bez możliwości zawrócenia fury, zmuszało do pokonywania znacznych odległości. Poszczególne pola oddzielały dość szerokie miedze, przez co kurczyła się i tak niewielka powierzchnia ziem uprawnych. Sposób zasiewów narzucał powszechnie stosowany prymitywny model trójpolówki. Rodzaje upraw oczywiście dostosowywano do jakości gleb. Na bardziej urodzajnych siano pszenicę lub len, na słabszych uprawiano ziemniaki i żyto. W gospodarce szachownicowej obowiązywała bezwzględna zasada podporządkowania się ogółowi. Nie było mowy o indywidualnym stosowaniu jakichkolwiek innowacji.

Jeszcze przed pierwszą wojną światową gospodarze zaczęli czynić kroki, a raczej kroczki, by pokonać niedogodności związane z szachownicą. Kilku chłopów, posiadających grunty po sąsiedzku, łączyło kawałki swych pól przeznaczonych od wiosny na ugór. Przedtem wsiewali w jare zboża różne poplony, najczęściej łubin lub wykę, rzadziej koniczynę. Po żniwach odgradzali wspólny obszar, zabezpieczając go przed ogólnym wiejskim wypasem. W ten sposób co bardziej postępowi chłopi tworzyli dla swego bydła stosunkowo wydajne pastwiska.

Zyskiwała biedota

Gospodarka szachownicowa była szczególnie uciążliwa dla gospodarzy zamożnych. Było ich stosunkowo niewielu, ale musieli podporządkowywać się ogólnym zwyczajom i terminom dyktowanym przez małorolnych. Bogatsi nie zawsze zdążali uprzątnąć swe pola, zanim wiejskie zebranie postanowiło rozpocząć wypas świń i bydła. Tym samym ich plony były narażone na szkody wyrządzane przez zwierzęta.

Chociaż ilość posiadanej ziemi była wyznacznikiem zamożności, to na szachownicowym układzie pól zyskiwali małorolni i bezrolni. Ilość hodowanego bydła i trzody chlewnej nie była proporcjonalna do wielkości posiadanych gruntów. Wspólne użytkowanie ugorów, pastwisk i miedz pozwalało na wypas zwierząt w ilości niezależnej od powierzchni posiadanych gruntów. Najuboższym, najczęściej wielodzietnym, rodzinom, dawało to możliwość trzymania więcej krów i świń, niż mogliby wyżywić ze swych niewielkich poletek.

Od bardzo wczesnej wiosny rozpoczynał się też sezon intensywnego wykorzystywania ugorowych miedz — zarówno swoich, jak i cudzych. Pozyskiwane zielsko było na przednówku często jedyną karmą dla wygłodniałego inwentarza.

Z tych powodów najubożsi nie byli zwolennikami scalania gruntów, obawiając się pogorszenia sytuacji swych gospodarstw. Wzrost poziomu kultury rolnej dzięki tej operacji nie miał dla nich żadnego znaczenia.

Na wynos

Akcja scaleniowa nabrała rozmachu w okresie międzywojennym. Duża w tym zasługa polskich władz, a szczególnie ministra reform rolnych W. Stankiewicza, który do tej operacji przywiązywał szczególne znaczenie. Jednak mimo korzystnych kredytów, udzielanych przez państwo, komasacja była przedsięwzięciem bardzo kosztownym. Znacznie obciążała i tak bardzo skromne budżety chłopskich rodzin. Gospodarze musieli płacić po około 20 złotych od hektara. Była to suma dość wysoka. Prawosławne

wsie Białostocczyzny ten wydatek odczuły szczególnie mocno. Nasza ludność po ewakuacji w głąb Rosji w 1915 r., po kilku latach tułaczki, wracała w rodzinne strony zdeklasowana do stanu żebraczego, najczęściej zastając ruiny i zgliszcza swych zabudowań. Komasacja była dla nich dodatkowym obciążeniem finansowym przy odbudowie gospodarstw. Po kilku latach tę sytuację pogorszył jeszcze kryzys gospodarczy. Poprawa nastąpiła dopiero pod koniec 1934 roku, kiedy przeprowadzono akcję oddłużania gospodarstw rolnych. Odpowiednia ustawa likwidowała odsetki, umarzając jednocześnie część zaciągniętych kredytów komasacyjnych.

Mimo uciążliwości i kontrowersji, operacja ta niosła na wieś postęp i nowoczesność. Przede wszystkim likwidowała ciasnotę. Tak w polu, jak i na podwórku. Zwarta dotąd zabudowa wsi była bardzo uciążliwa dla mieszkańców, utrudniała wykonywanie codziennych zajęć i stwarzała duże zagrożenie pożarowe. Władze sprzyjały więc przenoszeniu się chłopów na kolonie, czyli — jak potocznie mówiono — *na wynos*. Na zagospodarowanie nowych miejsc udzielano im korzystnych kredytów i stosowano inne preferencje. *Wynos* dawał nowe możliwości. Nowe położenie, w pobliżu skomasowanych gruntów i pastwisk, stawało się wielką wygodą. Obszerne podwórka, krótkie dojazdy do pól, łatwy nadzór nad pasącym się bydłem — to tylko najważniejsze zalety. Ale przede wszystkim komasacja likwidowała uciążliwą szachownicę. Chłopi mogli teraz uprawiać dowolne rośliny na pasze, uniezależniając się od wiejskiego ogółu siać koniczynę, wykę, saradelę. Małorolni zmuszeni byli do bardziej intensywnych metod gospodarowania.



Komasacja burzyła odwieczny porządek na wsi

Fot. W. Zawadzki

Skutki negatywne

Komasacja miała też złe strony. Niezależnie od okresu jej przeprowadzania budziła na wsi wielkie emocje, często prowadziła do niesnasek i waśni. Wiele lat rzutowała na stosunki międzyludzkie. Przy komasacji zdarzało się wiele machlojek i kombinacji, powszechnie przekupowano geodetów. Nowe nadziały ziemi były przyczyną niezgody na całe dziesięciolecia. Komasacja przyczyniła się do przykrych, często tragicznych, doświadczeń kolonistów w czasach drugiej wojny światowej i zaraz po niej. Hitlerowcy, w ramach akcji przeciw partyzantom, wielu mieszkańców kolonii w pobliżu lasów przesiedlali z powrotem do wsi. Ci, których to nie objęło, po wyzwoleniu doświadczyli cierpień ze strony poziemia zbrojnego i grasujących band rabunkowych. Jedni i drudzy nachodzili bezbronnych chłopów, zabierając im żywność, ubranie, konie, krowy, kury. Meble, sprzęty domowe, narzędzia i maszyny padały łupem zwyczjnych rabusiów, którym nie przyświecał żaden cel polityczny. Czuli się bezkarni w okresie nieustabilizowanej sytuacji w kraju. Z opowiadań dziadków pamiętam, jak bardzo ciężkie i niebezpieczne były to czasy. Nasza rodzina straciła wtedy prawie cały majątek ruchomy. Moi dziadkowie więcej wycierpieli w pierwszych latach powojennych od rabusiów niż za czasów okupacji. W wyniku działań różnych band wielu mieszkańców zginęło, zostało rannych i ucierpiało na zdrowiu. Koloniści nie raz przeklinali, że wyprowadzili się ze wsi.



Rodzina Krupickich z Dawidowicz, już *na wynosie*

Fot. ze zbiorów I. Matus

***

Komasacja położyła kres wspólnym wypasom koni, bydła, trzody chlewnej, gęsi i owiec. Na zawsze z wiejskiego pejzażu zniknęły tabuny zwierząt na pastwiskach. Umilkły głośne nawoływania pastuchów. Z krajobrazu zniknęły też, królujące niegdyś nad okolicą, grusze-dziczki. W czasach szachownicy służyły za najtrwalsze oznakowanie pól i miedz. Po komasacji traciły swą przydatność i zawadzały podczas prac polowych.

Zaczęły umierać również miejscowe nazwy polne, nie było potrzeby nazywania dawnych poletek, scalonych po komasacji.

Ta operacja dała też początek wielu przemianom natury społecznej i kulturowej. Stare zwyczaje i obrzędy stopniowo ulegały zapomnieniu. Zaprzestano wspólnego świętowania dożynek, zniknęła tradycja pomocy sąsiedzkiej. Wieś po komasacji nie była już tak zjednoczona jak dawniej, pojawiło się zjawisko izolowania się od współmieszkańców.

Scalanie gruntów w niektórych wsiach Białostocczyzny przeprowadzono dopiero w latach siedemdziesiątych. I właśnie w tych miejscowościach najdłużej zachowały się niektóre tradycje i dawne zwyczaje. Zamarły wraz z likwidacją szachownicy.

Michał Mincewicz

Kaflarze i zduni

W Orli, na Podlasiu, przez wieki produkowano kafle bardzo dobrej jakości. Występują tu bogate złoża gliny wysokiej jakości.

Oto jak wspomina swoją blisko 50-letnią pracę w kaflarni Sergiusz Niedzielski, 81-letni mieszkaniec Orli. W tej rodzinie zajęcie to przechodziło z ojca na syna. Wcześniej jako kaflarz pracował jego ojciec, Paweł.

Z rąk do rąk

— Za sanacji w Orli były trzy kaflarnie, które pracowały „pełną parą". Ich właścicielem była żydowska rodzina braci Wajsztynów: Srulka, Abramka, Josla i Szmulka, który był szefem. Ich własnością był również zakład w Bielsku na ulicy Hołowieskiej. Do tej kaflarni dojeżdżali również robotnicy z Orli. Mój ojciec pracował tam od 1921 roku. W tym czasie Żydzi przyjmowali do pracy każdego, kto chciał. Nowi robotnicy uczyli się kaflarskiego fachu na miejscu, od innych robotników.

W największej kaflarni, usytuowanej przy drodze wyjazdowej do Bielska Podlaskiego, pracowało kilkuset robotników. Małe zakłady były w centrum miasteczka, w rejonie obecnej ulicy Bielskiej przy przystanku PKS. Surowiec do wyrobu kafli dowożono z glinianek obok synagogi.

Glinę moczono w basenach, następnie wyrabiano w szlamarni. Mechanizm tego urządzenia poruszały konie. Kilkanaście lat po wojnie znalazł się sprytny robotnik, dawny czołgista, który skonstruował napęd na silnik spalinowy.

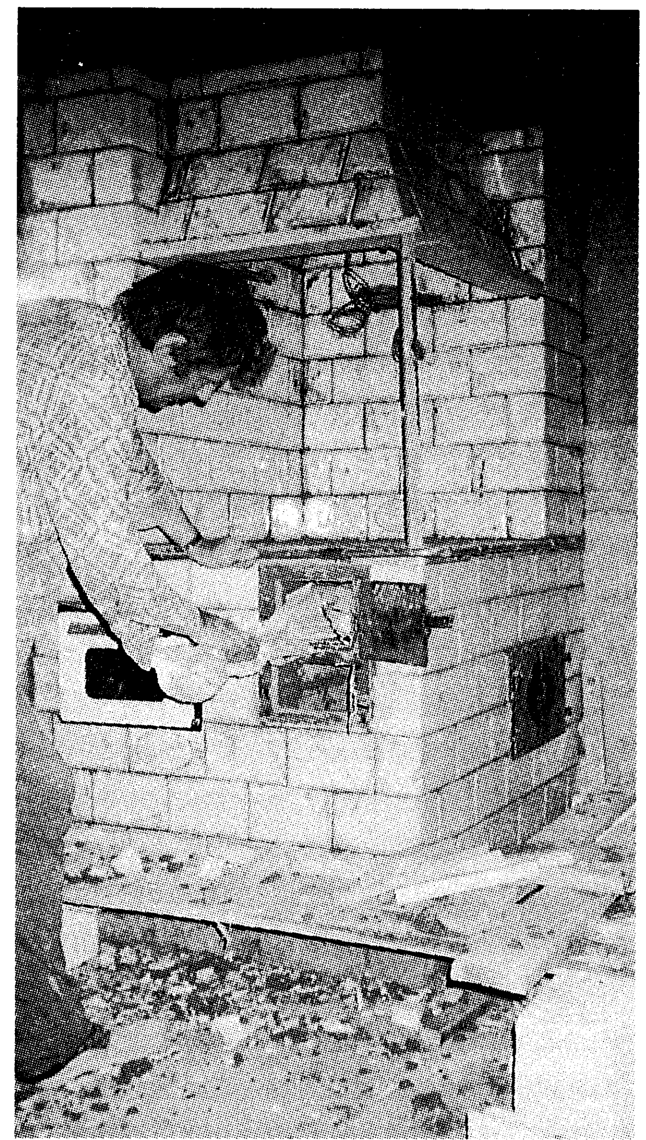
Drewno opałowe do pieców znosili okoliczni mieszkańcy. Właściciel skupował wszystko, co nadawało się do spalenia. Robotnicy zatrudnieni w kaflarni cięli i rąbali drewno. W latach 60. zainstalowano specjalną maszynę do rąbania drewna.

Właściciel był bardzo bogaty, gospodarny i oszczędny. Gdy znalazł na drodze kawałek gliny czy drewna, zawijał to w czystą chusteczkę i zanosił do kaflarni. Dwa-trzy razy w tygodniu robotnicy na „żeleźniakach" dowozili gotowe wypalone kafle do stacji kolejowej w Gregorowcach bądź Bielsku Podlaskim. Wajsztyn zamierzał nawet wybudować linię kolejową do samej Orli, ale mieszczanie orlańscy nie chcieli się na to zgodzić.

Ręcznie uformowane kafle układano po 8 600 sztuk w piecu, po czym zamurowywano otwory i wypalano w odpowiedniej temparaturze przez 36 godzin. Następnie je wyjmowano, nakładano polewę (cynkowo-ołowianą) i powtórnie wypalano. W kaflarni pracowały cztery piece. Właściciel, Szmulko Wajsztyn, mieszkał na placu fabrycznym, w domu wybudowanym z rozbiórki szkoły w Koszelach. Właściciel kaflarni miał również gospodarstwo rolne. Hodował konie i krowy, zatrudniał ogrodnika do utrzymywania sadu, a całe obejście pilnowały psy oraz stróż uzbrojony w rewolwer.

Gdy przyszli sowieci, Wajsztynów, jako jedną z zamożniejszych rodzin, wywieziono do Rosji. Paradoksem jest, że dzięki temu akurat ta rodzina orlańskich Żydów przeżyła. Zarządcą kaflarni został Rosjanin Lejkin. Wybudował on w pobliżu kaflarni, nad starym korytem Orlanki, dużą banię (łaźnia i sauna), która przetrwała wojnę i służyła wszystkim mieszkańcom Orli do lat 60.

— W pierwszym okresie okupacji niemieckiej, ukradkiem w nocy przychodził do mnie Wajsztyn — wspomina S. Niedzielski. — Mielił wtedy na naszych żarnach zboże na chleb i często powiadał: „W żyżni wsiak sluczajecca: i biedny bahatomu prysłużycca". W tym czasie kaflarnią zarządzał niemiecki komisarz Sandecki, a zamiast kafli produkowano cegłę i czerwoną dachówkę.



Zdun Bazyli Ochrycewicz sprawdza ciąg dopiero co zbudowanego pieca

Po wojnie zakład kaflarski upaństwowiono i rozbudowano. Konie zostały zastąpione przez silniki elektryczne, zaś wozy „żeleźniaki" przez pierwsze samochody ciężarowe „Star-20". Do połowy lat 70. kaflarnia pracowała na pełnych obrotach. Potem zabrakło gliny i spadło zapotrzebowanie na kafle. Zakład ratował się produkcją miseczek glinianych na znicze.

Budowanie pieca

O swoim fachu opowiada 54-letni Bazyli Ochrycewicz, zdun z Orli.

— Pracuję przy piecach ponad trzy-



Załoga orlańskiej kaflarni w 1949 r.

dzieści lat. Na początku fachu uczyłem się sam, a zaczynałem od remontowania pieca we własnym domu. I tak poszło, od pieców glinianych do marmurowych kominków. Poprawki zdarzały się tylko w początkach mojej pracy.

Najdawniejsze piece, które można jeszcze dziś spotkać, były całe gliniane (tzw. piece tłoczone). Budowano je w ten sposób, że w założony, drewniany szalunek nakładano przygotowaną glinę, wzmacniając w niektórych miejscach konstrukcję stalowym zbrojeniem. Nie znano wówczas jeszcze cegieł szamotowych, więc w środek, na palenisko wstawiano niewypalone cegły, tzw. surówki. Później zaczęto budować piece ze zwykłych wypalanych cegieł łączonych gliną.

— Niedawno jeszcze wykonałem dwa takie piece w białowieskim skansenie. Naprawiałem je potem po pożarze — mówi B. Ochrycewicz. — Jeden z nich o wymiarach 2 m na 1,80 m jest otynkowany gliną i pobielony. Posiada on piec chlebowy oraz leżak — miejsce do spania dla kilku osób.

W Hołodach koło Bielska przy końcu wsi, stoi dom, w którym jest piec „fizyczny" — tzw. ścianówka — zbudowany 70 lat temu. Zewnętrzny obwód jego komina jest tak duży, że aby go objąć potrzeba aż trzech osób.

— Nie ma żadnych specjalnych tajemnic przy budowaniu pieca — opowiada B. Ochrycewicz. — Podstawowa zasada mówi, że każdy kolejno wykonywany kanał musi być o około trzy centymetry szerszy od poprzedniego. W zależności od pieca może być od pięciu do dziesięciu kanałów.

Jak powstaje piec? Najpierw wykonuje się fundament, najczęściej betonowy. Może to być również (jak przeważnie bywało dawniej) podstawa wykonana z polnego kamienia łączonego gliną. Dopiero na tak przygotowanym podłożu stawia się właściwą konstrukcję. W każdą kaflę wstawia się kamienie lub kawałki cegły i wygładza gliną płaszczyznę tak, aby nie osiadała na niej sadza. Zaprawę robi się z dobrej gliny i żółtego piasku (w proporcji 1:2) wymieszanych z wodą. Piasek i glina muszą wcześniej przez noc moknąć w jednym naczyniu.

Piece kaflowe kuchenne z wyciągiem pary (tzw. bandurą) dzielą się na: „angielki" — gdzie piec chlebowy znajduje się pod płytą kuchenną i „ruskie" — piec chlebowy nad płytą, a pod bandurą. Dla dobrego zduna budowa pieca kuchennego zajmuje trzy dni (od świtu do nocy).

W latach 60. coraz powszechniejsze stały się tzw. „duchówki" (zamykane



Pierwszy samochód ciężarowy „Star-20", którym przywożono drewno do kaflarni (lata 50.)

wnęki, gdzie wstawiony ugotowany posiłek pozostawał długo gorący). W pokojach budowano piece zwane ścianówkami. Potrzeba na nią — według pana Ochrycewicza — średnio 130 sztuk kafli środkowych, 80 rogowych i 6 band na samej górze. Kiedyś ludzie żądali by w ścianówkach wstawiano tzw. szybry, czyli ruchome, metalowe przegrody. Były to jednak niebezpieczne „udogodnienia", gdyż nieumiejętne posługiwanie się szybrem mogło doprowadzić do zaczadzenia. Dlatego dziś prawie w ogóle się ich nie stosuje.

— Największą ścianówkę stawiałem jak dotychczas w świetlicy orlańskiej remizy strażackiej — mówi B. Ochrycewicz. — Są tam dwa osobne paleniska połączone w jedno.

Po postawieniu pieca zdun, wzniecając w nim płomień, sprawdza ciąg. Ciąg pieca zależy w dużej mierze od komina, który zawsze winien wystawać ponad dach domu. Ale to już jest sprawa murarza, a nie zduna.

Dziś zduni mają coraz więcej pracy w... miastach. Ludzie chcą mieć w swoich domach kominki.

— Tak jest w Białymstoku — opowiada mój rozmówca. — Ale też i w Gdańsku, o czym przekonałem się podczas moich wyjazdów do brata. W Gdańsku są jeszcze miejsca, gdzie mieszkania ogrzewane są przy pomocy pieców, a sami mieszkańcy wcale nie chcą zamieniać tego na centralne ogrzewanie. Coraz częściej zdarza się, że ludzie chcą mieć piec kaflowy lub kominek w mieszkaniu w bloku. Kominki wykonuje się z cegły klinkierowej, marmuru lub innego kamienia. Niestety zdunów jest jak na lekarstwo. Ale gdyby mi dali kilku ludzi, chętnie bym ich nauczył tego fachu.



81-letni Sergiusz Niedzielski przy produkcji kafli przepracował blisko pół wieku

***

W 1995 r., po przeszło stuletnim istnieniu, Zakład Kaflarski w Orli zlikwidowano. Część urządzeń wyprzedano, część rozszabrowano i obecnie puste budynki popadają w ruinę. Piece kaflowe zastąpiło centralne ogrzewanie, a piece kuchenne wyparte zostały przez piecyki gazowe i elektryczne. Raptownie spadło zapotrzebowanie na kafle, a tym samym zawody kaflarza i zduna stały się mniej potrzebne i zaczęły zanikać. Kafle obecnie produkują w małych ilościach tylko nieliczne prywatne zakłady, zaś praca zduna sprowadziła się do remontów starych pieców oraz do niemalże incydentalnych przypadków budowania nowych — przeważnie kuchennych i rozmaitych kominków. W Orli, mimo że jej okolice są bardzo bogate w złoża dobrej jakości gliny, upadły też niestety plany budowy fabryki ceramicznej.

Fot. ze zbiorów autora

Дорофей Фіёник

Поэтычнэ Ягуштово

Ягуштово-Аўгустово роскинулосе ўздоўж старого, браньського тракту, довжынёю в два килёмэтры. Хат тутака буольш за двіести, хоть нэкоторы ўжэ пустые. Але и молодых нэмало. Дитэй з Ягуштова, што ходят у тутэйшу початкову школу пуод сорок. Опроча ягуштувських, учыцце тут к. 80 деток з руожных вёсок бельськуй гмины. А вспоминают, што ў питидесятых роках, коли сіеты будынок школы збудували, учылисе ў юй туолькі діети з Ягуштова и было их почти двіести.

Ягуштово ў 99 % православнэ. Далей на заход буольшого православного сэла на Пуодляшы нэма. Посуседзку шляхэцьки обшары Баньковських, Невинських, Фальковських и инших гэрбовых и нэгэрбовых.

Ягуштувци помэтают до тэпэр о даных самым королём Зыгмунтом Августом мешчанських прывилеях. Мешчанами звалисе их прэдки, официйно шчэ до 1915 року. Помэтают тожэ про 145 волок, значыцце коло 2 800 гэктарув зэмле, якая была Ягуштови наделёна. На шыроку околицю сэло славилосе добрыми господарами. Кажут, што коли шасталувци ранэнько ехали на поле орати, спотыкали по дорози суседув з Ягуштова, які ворочалисе ўжэ додому сніедати.

И шчэ одна особливость ягуштовцюв... Прэдки буольшостьи з их николи нэ были уніятами, бо сэло личылосе до Миколаевського православного монастыра. И монастыр, и цэрква Миколаевська одыграли ў жыцю их вэликую ролю. До тэпер тое вспоминают. Жывэ шчэ в Ягуштови Анна Новицька, хорыстка Миколаевськуй цэрквы, а батюшка Лука Плютович, остатни настоятель „Миколы”, быў родом одсюль.

***

Внук о. Луки, Юры Плютович е вядомым, нэ туольки на Билосточчыни, поэтою. Поэт настрою, поэт сымволю е вэльми моцно осаджоны и в Ягуштови. Народивсе ў Бельську рок после смэрти свого діедка, у 1947 рокови. Ужэ руок часу жыла на свіети Надзея Артымович. З Ягуштовом поэтка звэзана нэ туольки родоводом и прозвишчом. В Ягуштови Надзея Артымович народиласе. И хоть прожила тут всёго один руок, бо з батьками пэрэехала в Бельськ на Казимежовську гулицю, то во всех биографіях поэтки можэмо прочытати, што народиласе вона тут — в сэле Аўгустови. И тут зосталисе своякі, тые по батькови, з роду Артымовичув, и тые по мами, з роду Вышковськіх.

З роду Артымовичув походит Ольга Онацик, всіем знана ў вёсци як поэтка и скарбник цэрковного комитэта. Народиласе зараз после повороту батькуов з „беженства” в 1921 р.; туолькі два роки пожыла з мужом, якій загинув на фронти ў 1941 р. Двое діеток трэба было годовати, а коли тэсть помэр, то и господарку самуой обробляти. Мнуого зла Ягуштови наробив колхоз. Тожэ для пани Оли забрали найліепшу зэмлю и вона у1952 р. почала працёвати склеповою.

У іе вершах, писаных на ягуштовськуй говуорци, можэмо прослидити тое тяжке жыце. Але час гоит раны, а жыце прыносит хвили радости и добрых вспоминув з дитячых ліет. Як у тых вершах про діеда и бабу и их проблемы. Знайдэмо тут таксамо досканалу рэфлексьяю над свіетом и поклон для Зэмліе-Матэры.

Зэмля, ты наша мати руодна,
Ты шырока и глыбока,
Ты богацтва мнуого маеш
И для нас ты всё трымаеш.
Мы будуем и копаем,
Ты всё бачыш і всё знаеш
И ничого нам нэ кажэш
Туолько ласково прымаеш.
(...)
Мы нэ можэмо поняти,
Што зэмля то друга мати,
Оддае нам всё, што мае
И ничого нэ скрывае.
(фрагмэнты)

Верш становицце як бы продовжэнём народнуой, песеннуой традыцыи, дэ чоловіек односицце до прыроды як до жывэй истоты: говорыт з ею, пытае, потіешае, ласкае словами.

Подуобно пани Оли зэмля и прырода цикавит Марыю Монахович. Учэниця бельскуй Белорускуй Гимназіи з пэршых рокув іе иснованя, колижанка з клясы Виктора Швэда, маючы 16 ліет написала пэршы верш. Со Швэдовою твуорчостю вершы пани Мырыи сполучае беспосрэдность пэрэказу, месцями дитяча простота. Нэкоторы вершы як бы скированы до дитэй:

Жаўранак

Ледзьве днее, ледзь світае,
Птушка шэра як зямелька
Над палямі узлятае.
То ляціць у паднябессі,
То на момант замірае,
То як шэры камень з неба
На зямельку ападае.


Ягуштово. Цэрква св. Іоана Богослова

Фота Д. Фіёніка

Ад світання да змяркання
На хвілінку не змаўкае,
Шле на землю сваю песню,
Заліваецца, спявае.

Поэтка вэльми болючо одчувае проблему чоловечуой годности, и тэи в односинах до другого чоловіека, и тэи шырэй понятуй — нацыёнальнуй. Проявляецце тое особливо ў вершах „За што?", „Чы я на тое заслужыла?", „Нашы беларусы". Вэльми поважае пани Марыя твуорчость своих прэдкув. Нэдаром у іе поэтычнум сшыткові знайдэмо ціелы роздел „Песні роднай зямлі", дэ записаны традыцыйны песни з Ягуштова: „И туды гора", „Я в сэрэду родилася", „Раз послала мэнэ мати", „Чырвона калина", „Посияла огурочки" и иншы.

***

Одна вёска и туольки пишучых паэзію особ, што за собою мают нэмало прожытого и написаного. А можна тут шчэ прыгадати Аню Ходаковськy, а можэ и иншых молодых дивчат, што пробуют творыти вершы. Видно што далей ягуштуовська поэзія то будэ поэзія жэньська.

Spójrz w tę stronę

Właśnie wybierałem się do Białegostoku, by nawiązać kontakt z elitą kulturalną tutejszych Białorusinów. Pomyślałem jednak, czy nie lepiej odwiedzić wpierw elitę młodzieży (nie tylko białoruskiej) w liceum mego rodzinnego miasta, w Bielsku Podlaskim.

Umówiłem się na spotkanie z nauczycielką języka białoruskiego i młodzieżą tworzącą poezję oraz prozę w języku białoruskim i polskim. Rozmawiałem też z wieloletnią polonistką tejże szkoły. I przyznam, że podbudowałem się.

Ponieważ spotkałem się z młodymi twórcami, chciałbym krótko odnieść się do ich literackich dokonań i poświęcić każdemu po kilka moich słów-uwag. A więc po kolei.

Jerzy Bujniuk tworzy swoją poezję pod wyraźnym wpływem Jakuba Kolasa i Janki Kupały. Oscyluje wokół tematu tożsamości i nurtu poezji związanej z naturą. Widać w jego wierszach zafascynowanie małą ojczyzną. Z poetów współczesnych najbardziej interesuje go twórczość Nadziei Artymowicz.

Monika Tomczuk zdaje się podążać tylko swoim własnym rytmem. Kreuje świat ojczyzny głęboko uwewnętrznionej i zakorzenionej w naszej powikłanej historii. Kieruje się przy tym ku przyjaźni.

Dla **Anieli Misiejuk** poezja jest przede wszystkim możliwością otwarcia się na świat poprzez słowo. Jej wiersze są bardzo subtelne, ze skłonnością do muzyczności wewnętrznej, jak na przykład u Gałczyńskiego.

Marek Rubaszewski uprawia prozę. Preferuje romantyczny sposób widzenia świata. W prozie fascynuje go element horroru. Ma on dość specyficzne i zaskakujące, bo religijne, inspiracje. Nie opierają się one jednak na istniejących w naszym regionie podziałach i wynikających stąd problemach, a dotyczą samej obecności w świątyni i związanych z tym przeżyć.

Tomasz Łukaszuk pisze wiersze satyryczne, ironiczne, jak często określa się, ezopowe. Nieobca jest też mu tematyka erotyczna. Rośnie pociecha!

Po spotkaniu z tymi ludźmi odetchnąłem. Byłem pokrzepiony. Odetchnąłem, bo byłem zaniepokojony reportażem Jerzego Osiennika, wydrukowanym w czerwcowym numerze „Czasopisu" z 1996 roku. Autor daje tam pod namysł tezę: czy aby nie jest tak, że liceum, do którego się udałem, jest tylko z nazwy białoruskie? Jakby podskórnie wyczuwa się tę tezę w jego tekście.

Oczywiście można przyjmować różne kryteria białoruskości tego liceum. Dla jednych będzie to wykładanie wszystkich przedmiotów, oprócz języka polskiego i historii (jak tego chce ustawa), w języku białoruskim. Dla innych traktowanie języka białoruskiego preferencyjnie w stosunku do języka polskiego przy wykładaniu innych przedmiotów po polsku. Są jednak i tacy — możliwe, że najbardziej światli — stojący na stanowisku, iż należy oba języki traktować równo. Dla mnie oznaką tego, że szkoła nie tamuje rozwoju świadomości „ludzi tutejszych" jest obecność w jej murach młodzieży interesującej się swoją małą ojczyzną, jaką jest Podlasie, w której żyją obok siebie bez większych antagonizmów, a często w zgodzie i przyjaźni, Białorusini i Polacy. Że mogą oni dojść między sobą do porozumienia. Że młodzież tworzy w języku białoruskim, ale jednocześnie przekłada swoją twórczość na język polski i odwrotnie. To wzbogaca.

We współżyciu różnych narodowości na Podlasiu jest szereg spraw bardzo ważnych, a zarazem bardzo delikatnych. Na pewno do takich należy problem małżeństw mieszanych wyznaniowo i narodowościowo. Szczególne rozterki dotykają ich dzieci, którym trudno jest określić się i jasno zdefiniować swoje pochodzenie. Dlatego tak ważna jest rola nauczycieli, ich dydaktyczne i pedagogiczne umiejętności, które potrafią wyzwolić w młodych ludziach pozytywne wartości, takie jak na przykład przyjaźń.

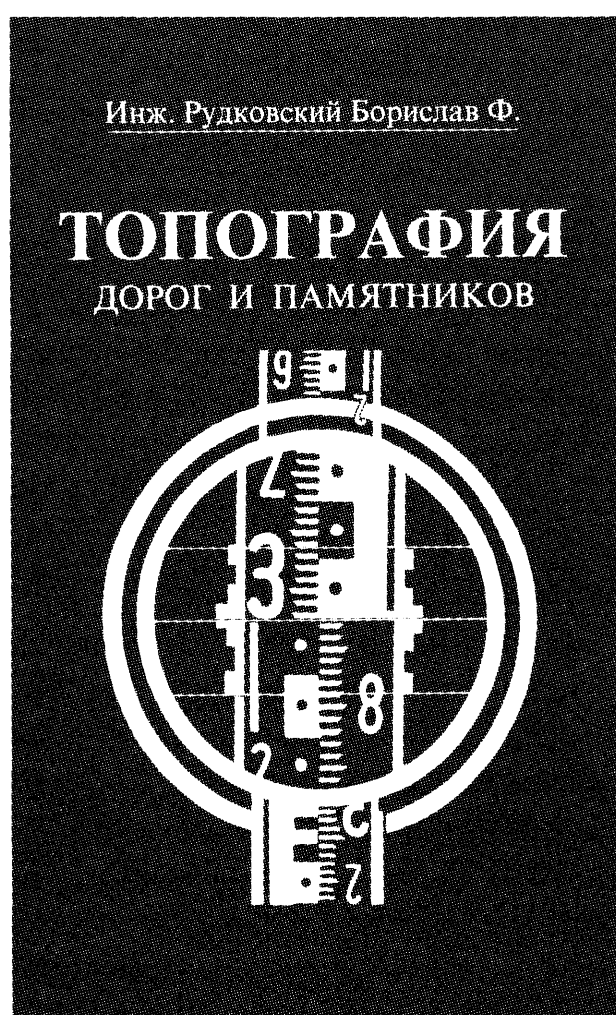
Skomplikowane kwestie historyczne, określanie granic etnicznych, wpływów kulturowych, to sprawy bardzo ważne i w jakimś stopniu winny być obecne na lekcjach białoruskiego, historii, polskiego. Ale na Boga, nie wymagajmy nauczania w liceum zagadnień na poziomie uniwersyteckim! Przecież wiele zagadnień z tej tematyki czeka dopiero na rzetelne opracowanie. Myślmy zdroworozsądkowo. Jednym z ważniejszych zadań liceum jest przygotowanie młodzieży do wyższych studiów, nauczenie ich samodzielnego myślenia, tak, aby na studiach mogli rozwinąć swoją wiedzę. Myślę, że bielskie liceum takie właśnie jest. Stąd właśnie wywodzą się niejednokrotnie przedstawiciele elit Białorusinów, a przecież i Polaków. I choć co jakiś czas pojawiają się na jego temat głosy krytyczne, temu faktowi zaprzeczyć się nie da. Pozostawmy tę wszechnicę otwartą. Dla mnie jest to białoruskie liceum, ale też i bielskie, z jego specyfiką i jako takie stanowiące nierozdzielną całość.

Andrzej Salnikow

__Andrzej Salnikow__ — absolwent LO z białoruskim językiem nauczania im. Br. Traszkiewicza, filozof, dziennikarz, w latach 1991-1994 redaktor naczelny Pisma Literacko-Społecznego „FRA-ZA", obecnie współpracownik tego kwartalnika.

Запіс мінулага з думкай пра нашчадкаў

„Книга является свидетелем наших древних объектов бытности восточнославянских племён, зафиксированных в камне, церковной архитектуре, городищах, курганах и на топографических картах топонимики, выполненных на основании геодезических изысканий, петрографии и документальной графики," — так напісаў айцец Георгій Такарэўскі, бельскі дэкан, ва ўступным слове да кнігі інж. Барыслава Рудкоўскага „Топография дорог и памятников"*.



Гэтая кніжка — нязвыклы даследчы і мастацкі твор. Інжынер Б. Рудкоўскі належыць да людзей, якія не хочуць выключна ў хатнім заціссы праводзіць свабодны час. Мае ён запал да пастаяннага адшуквання слядоў мінуўшчыны і іх дакументавання. Вынікам шматгадовай працы гэтага незвычайнага чалавека ёсць гэты зборнік, напісаны на рускай мове. У кнізе заўважаем дзве выразна падзеленыя часткі: „Топография дорог и памятников" і „Топография дорог, мостов и гидрографической сети".

Праца пачынаецца з апісання геаграфічна-фізычных умоваў, пануючых у далінах рэчак Белай і Арлянкі, на тэрыторыі ад Рыбалаў па Кляшчэлі, і ад Вэрстока па Стрыкі. У першай, апісальнай частцы, аўтар змясціў гістарычныя нарысы цэркваў, гарадзішчаў і курганоў, намагільных і прыдарожных помнікаў, крыжоў. Самымі каштоўнымі з'яўляюцца тапаграфічныя планы 30 цэркваў і часоўняў з паданнем іх памераў, графікі апісаных помнікаў, сакральных будынкаў, гарадзішчаў. Цэласць стварае добраемастацкае ўражанне. Гэтая частка канчаецца бібліяграфіяй працаў інж. Барыслава Рудкоўскага, складзенай а. Рыгорам Сасной, ды прывядзеннем прозвішчаў шматлікіх асаоб, якія дапамаглі аўтару ў грамадскай працы. Ёсць таксама кароткі тэкст *Про мэмора анималистам*, што гэтую кніжку прысвячае ён таксама „памяти массовой гибели, в страшных мучениях, от голода и холода, лошадей изгнанных крестьянами зимой 1932/1933 г. на Украине".

На мой погляд, аднак, самай каштоўнай ёсць частка другая гэтай кнігі — „Топография дорог, мостов и гидрографической сети". У ёй аўтар змясціў 14 карт з мясцовым называннем урочышч, участкаў палёў, лугоў, лясоў, рэк, дарог. Яшчэ ніхто не выканаў такой незвычайна каштоўнай этнаграфічна-гістарычнай працы ваколіц Бельска, Орлі, Рыбалаў, Грабаўца. Праз нядоўгі час гэтыя шматвяковыя назвы могуць пайсці ў забыццё. Дзякуючы працы інжынера Б. Рудкоўкага, частка нашай мінуўшчыны не будзе забыта, перадасца нашчадкам.

Кніга гэтая сярод выданняў, кранаючых нашую беларускую грамадскасць, вылучаецца вельмі старанняй тэхнічнай апрацоўкай, цвёрдай, вельмі трывалай вокладкай, якаснай паперай, а перш за ўсё тым, што цэласць коштаў звязаных з яе выданнем фінансаваў адзін прыватны спонсар — бельскі прадпрымальнік Валянцін Гушч.

Вячаслаў Харужы

**Инж. Рудковский Борислав Ф., Топография дорог и памятников, Бельск Подляский 1996 г., с. 81.*

■ Спатканне з вершам

Anatol Sys

Przy twoim progu

Tęcze nad Białą Rusią
Są mymi marzeniami.
Gęsi pod tęcze się wznoszą,
Jak do ślubu, parami.

Nad Białą Rusią tumany.
To biała samotność na niej.
Tulę do ziemi swe rany,
Z myślą najpierwszą oddania.

Na Białą Rusią zawieja —
To są moje pokuty.
Jak bocian z ciepłego wyraju
Tu wracam, do niej przykuty.

Grzmoty nad Białą Rusią —
To moja dręcząca trwoga
O gęśli zgubionej pieśni,
Co legły przy twoim progu.

Grajek do ognia skrzypce wrzucił,
Co pieśń pradziada pamiętały.
Wiosłami rybak płomień wzniecił,
Co go od sztormów ratowały.

Czy byłbym zdolny wiersze spalić,
Aby w płomieniu ich ocalić
Człowieka, najdroższego dla mnie..?

***

Aby swą ogrzać ukochaną,
Pielgrzym swój kij jedyny spalił,
A tylko jemu była znana
Droga do rodzinnego kraju.

Tłumaczyła ***Mirosława Łuksza***


Tłumaczka i Autor

Fot. Archiwum

Ralph Giordano

Białoruska miniatura

Nikt nie widzi po niej 47 lat, do których przyznaje się bez skrupułów, ani nie przypuszcza, że jest ona matką dwóch studiujących córek. Siedzi przede mną skora do śmiechu i jednocześnie melancholijna, to coś wykrzykuje radośnie, to znowu się zachmurzy, z błyszczącymi oczami i zdradliwie wysokimi kośćmi policzkowymi, poetka i samozwańcza „tatarska księżniczka" (na którą rzeczywiście wygląda) — Tamara Bołdak-Janowska!



Interesuje mnie jej los jako człowieka innej, białoruskiej narodowości. O tym chcę z nią porozmawiać. Na początek oferuje trochę statystyki, rodzaj przedbiegu, który umożliwia wyczucie mego zainteresowania, jakie ono jest, prawdziwe czy nie, egzamin, podczas którego Tamara nie spuszcza ze mnie swoich skośnych oczu.

Obecnie samodzielna Republika Białoruś, jak się dowiaduję, liczy gdzieś między 10 a 11 milionów mieszkańców, zarówno katolickiego jak również prawosławnego wyznania. Ostatnie jest w większości. Liczba żyjącej aktualnie w Polsce mniejszości białoruskiej waha się między dwustoma tysiącami a pół milionem, ale Tamara skłania się raczej ku tej niższej granicy.

Co do polskiej polityki mniejszościowej, reaguje na wtrącone przeze mnie w międzyczasie pytanie z początku tylko takim „Pa!", ale potem odpowie na nie dokładniej.

Przerwa, podczas której mnie bada. Zadaję sobie trud wytrzymania spojrzenia błyszczących oczu „tatarskiej księżniczki" i wydaje się, że pomyślnie wziąłem pierwszą przeszkodę, ponieważ teraz następują sprawy biograficzne.

Tamara urodziła się we wschodniej Polsce, 50 kilometrów od Białegostoku, w pobliżu granicy z ówczesnym Związkiem Radzieckim. Ojciec nosił tatarskie nazwisko — tym się legitymuje ten książęcy tytuł córki przynajmniej częściowo — ale jego ślady nie sięgają „Złotej Ordy" Dżingischana, lecz prowadzą do Warszawy, natomiast matczyna linia prowadzi nad Wołgę. Gdzieś na dole tego drzewa genealogicznego była, jak przypuszcza, żydowska prababka, co całkiem pasowałoby do tego barwnego obrazu prawnuczki.

Tamara Bołdak-Janowska czuje się Białorusinką — „całkowicie", chętnie mówi o państwowej samodzielności Republiki Białoruś, przydaje jednak tej sprawie również humorystycznej nuty: „Czy wie pan, co uczynili Białorusini zaraz po założeniu nowego państwa? Zafundowali sobie dwa dodatkowe święta, jedno według kalendarza katolickiego, drugie według prawosławnego! To było, że tak powiem, pierwszym aktem niezawisłości".

Jej wniosek z tego: „To jest tolerancyjna społeczność!"

Jednak mimo to Tamara, poetka, która gwałtownie obstaje przy tym, że polskość od szesnastego wieku wiele przejmowała z białoruskiego języka i kultury, która określa białoruski jako swój język ojczysty, pozostanie w Polsce — „ponieważ tutaj się urodziłam, tutaj żyję" — i pisze w języku polskim. Co?

Otwiera dużą, ciężką teczkę pełną kartek i manuskryptów — wszystkie ręcznie ilustrowane. To co mówi i to, co czytam, koresponduje ze sobą. Taki jest świat poetki Tamary Bołdak-Janowskiej.

Kwiat ma żółte serce i białe płatki. Do Tamary ten kwiat się uśmiecha — „białymi zębami wokół swojej szyi". Kwiat ścinam, ciągle ścinam, — „ale on nie krwawi".

„Bociany — mają, zamiast trzeciej nogi, dziób. Człowiek ma Boga".

Wtrącam: „Czy jest Pani wierząca?"

„Nie można już dzisiaj powiedzieć jak dawnej: wierzę w Boga. Można z tym, żyć, wierząc w Niego, ale nie definiując Go. Ale Bóg ma czarną rękę, która zabija niepotrzebnie ludzi. Z powodu tej czarnej ręki z trudem mi przychodzi oddawanie czci Bogu".

Czytam: „Jestem ruda, ale oczy mam niezielone, oczy mam czarne. A więc jestem podejrzanie ruda".

Podczas gdy Tamara objaśnia i kartkuje, kartkuje i objaśnia, często się śmieje. Jest to śmiech, który sprawia mi ból, i nie wiem właściwie dlaczego.

Czytam: Ona zjadła obiad i dostaje bólów gardła — skutki katastrofy w niedalekiej ukraińskiej elektrowni atomowej Czarnobyl. „Tak samo wgryza się we mnie polityka, w szyję, i dławi". Ciężko jest, czytam dalej, w Polsce myśleć w wolny sposób, w wolny sposób się wypowiadać, chcieć być niezależnym". „Kto to czyni, ten pracuje dla obcych mocarstw albo jest — Żydem".

Zaraz obok widzę topolę, która „trzyma w swoich liściach falę morską", cudowny obraz. Kiedy to mówię, Tamara znowu śmieje się tym raniącym śmiechem.

Teczka jest przepełniona rysunkami, wśród nich kominy, krematoria. Sama zatrąca o temat Oświęcimia. „Znam to, choć mój wzrok nigdy nie dotknął krematoriów z bliska. Nie muszę tam jechać".

Po drodze do miejsca naszego spotkania w środku Olsztyna przechodziła obok komina, na którym widniał napis: „Tak uciekają Żydzi"...

„Najgorszą rzeczą jest, że nikt przeciw temu ani nie demonstruje, ani nie protestuje. Nie ma nic bardziej niebezpiecznego, niż kiedy oko przyzwyczaja się do morderczych haseł i morderczych symboli". Tamara zaczęła pisać opowiadanie o prysznicach, w osobliwy, charakterystyczny dla niej sposób: „Wszędzie prysznicami świata płynie jeszcze dziś gaz, ten sam, którego używano w Oświęcimiu do zabijania ludzi. Tylko ludzie często tego nie wiedzą. W swojej naiwności oczekują, że z pryszniców świata spłynie na nich woda, podczas gdy może temtędy spływać na nich w każdej chwili gaz".

Zdumiewająca godzina.

Tamara Bołdak-Janowska opublikowała około stu wierszy

w gazetach i czasopismach, oprócz tego trzy opowiadania. „Ale one nie zostały należycie przyjęte, ponieważ moja forma pisania i mój sposób myślenia są widocznie trudne dla czytelnika. Próbowałam też wydać tom wierszy, dotychczas nadaremnie".

Pewnego razu dała komuś wiersze do czytania i zostały one potem opublikowane pod nazwiskiem tej osoby, której przecież zaufała. „To rzeczywiście tylko mnie mogło się przydarzyć".

I znowu ten śmiech, ten irytujący śmiech, pytający, bezradny, sprawiający ból.

I nagle odkrywam jego tajemnicę, widzę jego prawdziwy powód: oto wysoce utalentowany człowiek został stłamszony i odsunięty przez niesprzyjające okoliczności, nie mogły się przebić styl i forma silnego, stojącego z boku talentu, poetycka i intelektualna energia popłynęły w pustkę, w brak odzewu.

Życie tej białoruskiej poetki przebiega wąską krawędzią między osobistym wybuchem talentu a narzuconą rezygnacją. Życie na krawędzi nie daje wewnętrznej pewności i przez to własne dzieło co i rusz zostaje obciążone samozwątpieniem. Jej śmiech, który mnie na samym początku boleśnie dotknął, jest pytaniem wynikającym z wewnętrznej niepewności — o własną wartość, na co jak dotychczas nie dano żadnej publicznej odpowiedzi.

Jakie to niewiarygodne, że ten brak publicznego odzewu nie zgasił kreatywności Tamary Bołdak-Janowskiej, nie zatkał źródła jej poezji.

To, co nie zostało opublikowane, przepisuje na maszynie, ręcznie ilustruje. W taki to sposób powstaje rocznie około trzydziestu egzemplarzy literackiego konwolutu, jeden taki egzemplarz leży tu przede mną, a ja go kartkuję i kartkuję. Czasami sprzedaje te tomy, czasami rozdaje.

„Mam coraz silniejsze wrażenie, że jestem taką samowydawczynią siebie, i ginę w naszym stuleciu, rozpływam się po prostu w powietrzu". Ale kiedy to mówi, staje się znowu nic a nic nie złamaną „tatarską księżniczką", błyskają ciemne oczy, ściągają się ciężkie brwi i jaśnieją wysokie kości policzkowe. Na jej twarz spada pasmo czarnych włosów. Równo z obwieszczeniem, że ona jest „inna" niż jej otoczenie i pragnie „inną pozostać", co nie musi być „równoznaczne z cierpieniem", Uwidocznia się walcząca cząstka jej osobowości.

I oto powraca do polityki wobec mniejszości i daje upust swemu białoruskiemu sercu. Pozór nie odpowiada rzeczywistości, nikt nie zajmuje się rzeczywistymi potrzebami mniejszości.

W roku 1989 witała z zadowoleniem zmierzch stalinizmu na polskiej ziemi, ale odkryła, że uczucia polskiej ludności wobec mniejszości jakby zabarwiły się większą niechęcią, a dotyczy to stosunku do Niemców, Żydów, Ukraińców i również Białorusinów. Czuje, że różni się od swego otoczenia siłą swojej wyobraźni, fantazją i mentalnością, i czuje jednocześnie, jak nowe znaki polskiego nacjonalizmu godzą w te jej skarby, nie licząc się z ich wartością. Kiedy deklamuje swoje wiersze i rozpoznaje wśród publiczności nacjonalistów, natychmiast ogarnia ją wewnętrzny ból.

Przyznaje, że odcisnęły na niej swoje piętno dwie kultury, a więc również kultura polska. Wskazuje jednak na swoje „wschodnie pochodzenie", na swoje białoruskie korzenie, wobec których czuje się coraz mocniej zobowiązana. Jakby to była jakaś szczególna geografia, z dumą zwraca uwagę na to, że również Adam Mickiewicz, wielki polski poeta narodowy, „nieprzypadkowo pochodził ze wschodniej Polski".

W końcu charakteryzuje samą siebie jako osobę pięciowymiarową: jest, jeśli chodzi o narodowość, Białorusinką; jest też Polką, bo kocha wewnętrzną wolność i polskie tradycje; widzi się krytyczną jak Rosjanka, rozsądną jak Żydówka i zarozumiałą jak „tatarska księżniczka".

Wymieniając te wszystkie cechy znowu się śmieje swoim teraz już rozpoznanym przeze mnie śmiechem. Ale teraz, słysząc ten śmiech, czuję oprócz nieprzemijającego bólu również cichy podziw dla Tamary Bołdak-Janowskiej, białoruskiej poetki na polskiej ziemi, która nie chce nikomu i niczemu podporządkować barwnej osobowości.

Trochę gryzie mnie sumienie, że aż do tego miejsca przemilczałem obecność Antoniego Janowskiego, męża Tamary — krótki wąs, broda i baki, żywe oczy. Wprawdzie Tamara nie pozostawiła mi w ogóle żadnego wyboru, określiła i prowadziła rozmowę, ale czy nie powinienem był mimo wszystko wciągnąć do rozmowy i Antoniego? Absolucja przychodzi ku mojej uldze od niego samego. Kiedy zagaduję go i przepraszam za brak taktu, on się śmieje i mówi; „Tamara i ja żyjemy na tej samej fali, ale ona jest o wiele bardziej utalentowana niż ja".

Jeśli to się zgadza, to jeszcze nigdy nie spotkałem bardziej tkliwej przewagi między partnerką a jej partnerem — i tak samo tkliwej akceptacji tej przewagi.

Na koniec naszego spotkania Tamara mówi coś, czego nigdy nie zapomnę:

„Przez całe moje życie szukałam swej ojczyzny, ale jej nie znalazłam. Dlatego mogę zrozumieć cierpienie Niemców, którzy tutaj, pod Olsztynem, utracili swą ojczyznę". A potem, już podczas wyjścia: „Niemcy powinni troszczyć się o utrzymanie demokracji, ponieważ ma to wpływ na innych, także na Polaków, także na nas".

Tamara Bołdak-Janowska — zdumiewające spotkanie.

Tłumaczył Antoni Janowski

Rys. T. Bołdak-Janowska

„Ostpreussen, ade", Köln 1994.



Rozmowa w carskiej celi

Sergiusza Mironowicza Paula poznałem w 1924 r. w Juriewie, po estońsku — Tartu, w Estonii. Był starszym synem M.A. Paula, wicegubernatora Estonii, pierwszego Estończyka zajmującego to stanowisko. Po otrzymaniu średniego wykształcenia wstąpił na uniwersytet, a następnie, w okresie wojny, do Szkoły Wojskowej, którą ukończył w randze oficera. Walczył podczas I wojny światowej, a następnie brał udział w wojnie domowej, podczas której, w czasie Wyprawy Lodowej, został poważnie ranny. Kula weszła mu przez lewe oko i wyszła przez prawe ucho. Odtąd nie widział na jedno oko i nie słyszał na jedno ucho. Ponieważ pewne fragmenty mózgu zostały naruszone, zmuszony był co trzy lata poddawać się operacjom, ale zawsze był zrównoważony, serdeczny i nigdy nikogo nie osądzał. Po powrocie do Estonii ze wspaniałymi wynikami ukończył Uniwersytet Juriewski i mógł pozostać tam jako wykładowca na katedrze chemii. Zamiast tego jako nowicjusz wstąpił do Monasteru Pskowo-Pieczerskiego.

Sergiusz Mironowicz miał w sobie coś z księcia Myszkina z „Idioty" Dostojewskiego, a jeszcze więcej z Aloszy Karamzina. Tak jak ten ostatni, nigdy nie dbał o to co będzie jadł czy pił, w co się ubierze. I wszystko jakoś dobrze się układało. Nigdy nie myślał o karierze, był człowiekiem prostym, chociaż miał solidne wykształcenie i był oczytany. Wszystko co miał, rozdawał innym. W Monasterze Pskowo-Pieczerskim mieszkał około trzech lat, lecz nie złożył ślubów mniszych, a podobnie jak Alosza Karamazow powrócił do życia świeckiego. Zmarł w latach czterdziestych.

Z Sergiuszem Mironowiczem często bywałem w Juriewie, spotykaliśmy się też w Monasterze Pskowo-Pieczerskim. Pewnego razu zaszedł do mojej celi. Zajmowałem wtedy jedną ze starszych cel, pochodzącą jeszcze z czasów św. Korneliusza. Według legendy zatrzymywali się w niej Iwan Groźny i Piotr Wielki, mieszkał w niej odwiedzany przez Aleksandra Błogosławionego hieromnich Łazarz oraz pustelnik hieroschimnich Teodozjusz, u którego bywał Mikołaj II. Cela ta połączona była korytarzami z cerkwią pieczarną oraz pieczarami.

— Powiedzcie, bracie Sergiuszu — zapytałem nowicjusza — w jaki sposób przywykacie do nowych warunków?

— Bardzo dobrze, lepiej niż w Serbii, gdzie było dużo rosyjskiej inteligencji. Bez niej jest lepiej.

— Dlaczego?

— Dlatego, że prości ludzie, tacy jak tu, są bardziej harmonijni, a inteligencja od jednego brzegu odpłynęła, a do drugiego jeszcze nie dopłynęła. Cierpi ona — utraciła starą, całościową, pradziadowską wiarę, a wulgarnego ateizmu, chamstwa i rozzuchwalenia też nie jest w stanie przetrawić. Kuleje na obie nogi. Tutaj tylko przełożony i jeszcze jeden hierodiakon są ludźmi wykształconymi, a wszyscy pozostali to ludzie prości, rzec by można chłopi.

— Wy, Sergiuszu Mironowiczu, dobrze poznaliście hinduizm i buddyzm. Czy tam jest inaczej niż u nas?

— Oczywiście, że tak. U hinduistów czy buddystów cała bieda spowodowana jest ich ignorancją i przywiązaniem do świata, który tkwi w złu, a zbawienie polega na likwidowaniu ludzkiej osobowości, rozdętej jak świeca lub rozpuszczającej się jak kropla w oceanie. Jednak i tam zdarzają się ludzie wspaniali. Słyszałem taką historię.

U jednego z najbogatszych i najważniejszych maharadżów Indii był Diwan, tj. premier, jego kuzyn, młody, bogaty, mądry. Wszyscy mu zazdrościli. Pewnego razu na dworze był z jakiejś tam okazji bankiet. Jeden z gości, obcokrajowiec, podszedł do Diwana i mówi mu: „Jesteście człowiekiem nader szczęśliwym. Jesteście sławni, bogaci, młodzi, zdrowi. Macie piękną rodzinę i wszystkie ziemskie dobra". Diwan odrzekł mu: „Czy myślicie, że szczęście znajduje się w ziemskich dobrach? Czy nie są one przeszkodą na drodze do prawdziwego szczęścia, do wolności ducha?" Tego samego wieczoru Diwan wezwał do siebie sługę, przebrał się przy nim w ubranie pielgrzyma, wziął kij wędrowny i zniknął na zawsze. U hinduistów jest tak, że kto stał się pielgrzymem, ten jakby za życia zmarł. Taki człowiek traci kastę i wszystko co posiada lecz otrzymuje wielką wolność duchową, nie jest niczym związany. Tak więc widzicie, że u hinduistów i buddystów również są ludzie zdolni do ofiar w imię wolności ducha. My jednak mamy lepszą drogę, o której mówi się w Ewangelii: „Poznajcie Prawdę, a Prawda uczyni was wolnymi".

A czy wiecie, Sergiuszu Nikołajewiczu, do jakiego wniosku doszedłem uczestnicząc w wojnie domowej? Siłą nic się nie zrobi, a z chrześcijańskiego punktu widzenia zamiast złościć się i mścić, lepiej jest podporządkować się przemocy. Nie jest ona wieczna i bardziej demoralizuje tego, który czyni przemoc, niż jego ofiarę. Podczas wojny domowej obie strony dopuszczały się najróżniejszych bestialstw. I jaki jest tego rezultat? Biali zostali pokonani, a czerwoni zjadają sami siebie i niszczą się wzajemnie. A to dopiero początek. Później jeszcze nie takie czystki będą. My powinniśmy pozostawić to wszystko i pamiętać, że Bóg jest miłością i skłaniać się przed Nim należy w duchu i prawdzie.

Przełożył **Jarosław Charkiewicz**

Są to fragmenty książki Sergiusza Bolszakowa pt. „Na szczytach ducha" wydanej w 1971 r. w Brukseli przez wydawnictwo „Życie z Bogiem".

■ KONKURS

PYTANIE Nr 9

Która białoruska poetka pochodzi z Augustowa k. Bielska Podlaskiego?

PYTANIE Nr 10

Kiedy i gdzie ukazał się pierwszy numer „Mużyckiej praudy"?

Zasady konkursu

Odpowiedzi na podane pytania należy przysłać na adres redakcji z załączonymi kuponami. Co miesiąc do wygrania kasety magnetofonowe zespołów białoruskich, książki i koszulki reklamowe. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi na wszystkie dwanaście pytań i dołączą komplet sześciu kuponów, wylosujemy nagrodę główną – **rower górski!**



■ КРЫЖАВАНКА

У дыяграму ўпісваем адгаданыя беларускія словы. Літары з пазначаных клетак утвораць адгадку крыжаванкі. Сярод чытачоў, якія да канца чэрвеня прышлюць правільныя адказы, разыйграем кнігі і касеты.

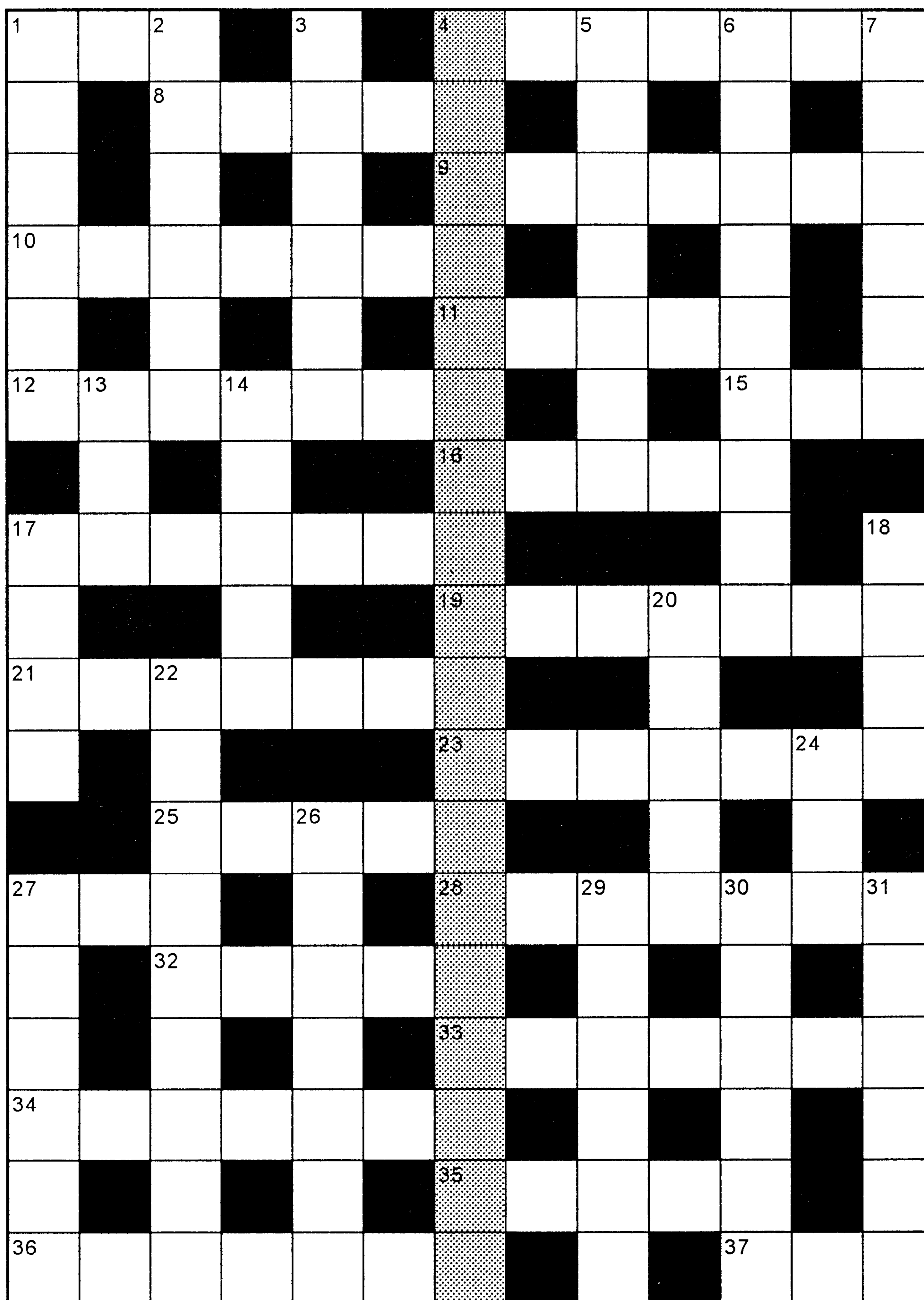
Poziomo:

1) pępek, 4) Wielkie Litewskie, 8) ojczyzna Mickiewicza, 9) modli się inaczej, 10) łakocie, 11) najsłynniejszy Jakub, 12) zboże na mannę, 15) remis w szachach, 16) pragnienie, 17) pokrzywa, 19) namiot, 21) zapora, tama, 23) „oręż” żony, 25) miasto w Estonii, 27) dół, 28) „korytko” w nerce, 32) polski Manchester, 33) rodzaj grzyba podobnego do zielonki, 34) kawaleria, 35) gruby wełniany materiał, 36) dźwignia handlu, 37) jama.

Pionowo:

1) pomówienie, 2) kuzynka wróbla, z długim ogonem, 3) maszyny rzemieślnicze, 5) roślina z rodziny goździków, 6) środki lokomocji, 7) twórca sztuki, 13) kula lub balon, 14) nacisk, 17) również daje mleko, 18) rzeka, 20) ostra trawa, 22) znak zapytania, 24) fryzura jak kucharz okrętowy, 26) ojczyzna, 27) czarna topola, 29) jeden z liderów BNF-u, 30) nieurodzaj, 31) wyrocznia.

(ядань)



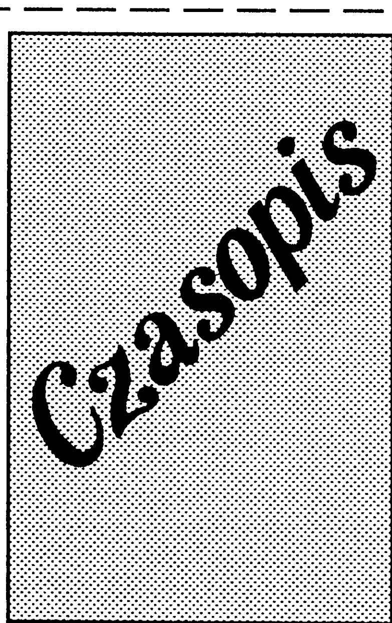
Правільная адгадка крыжаванкі з папярэдняга нумару: „Травень”

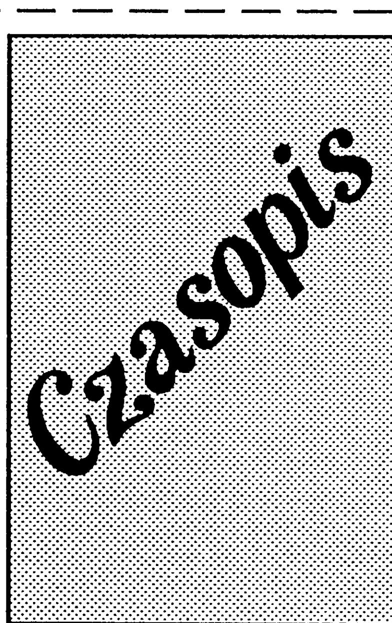
Касету „Ліцьвіноў” атрымоўвае Сп. **Лявон Фядорук** з Рыбалаў, а кніжку М. Гайдука „Белавежскія быліцы і небыліцы” — сп. **Аляксандр Дабчынскі** з Беластока.

Узнагароды чакаюць у рэдакцыі.

Następny numer „Czasopisu” ukaże się jako podwójny — lipcowo-sierpniowy. Druk skryptu M. Hajduka „Ab naszym minułym” wznowimy we wrześniu.

Redakcja





Podajemy prawidłowe odpowiedzi na pytania konkursowe, zamieszczone w kwietniowym numerze „Czasopisu”:

5. Autorem książki pt. „Dalokija i blizkija” jest Jan Czykwin.

6. Nazwa miasta Drohiczyn pochodzi od słowa „dryhawicki” (przynależny Dregowiczom).

Nagrody wylosowali: **Anna Jakoniuk** z Orli (koszulka „Czasopisu” i kaseta zespołu „Lićwiny”), **Sławomir Kulik** z Hajnówki (koszulka „Czasopisu” i książka „Orla na Podlasiu. Dzieje Cerkwi, miasta i okolic”) oraz **Waldemar Troc** z Bielska Podlaskiego (koszulka „Czasopisu” i kaseta zespołu „Biely Son”).

Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Zdrowia, pogody ducha i spełnienia marzeń

kochanej ***Anastazji MELESZ***
z Guszczewiny k. Narewki

z okazji 94. urodzin

życzą

syn, pięć córek, piętnaścioro wnucząt
i dwadzieścia troje prawnucząt z rodzinami

■ HUMOR ZE WSCHODU

W białoruskiej wsi zamieszkał Gruzin. Pracował w kołchozie, dobrze zarabiał. Dlatego nie zakładał gospodarstwa, nawet ogrodu nie miał. Warzywa kupował u sąsiadów. Dopiero gdy kołchoz zaczął gorzej prosperować, zarobki stały się mizerne i w dodatku nieregularne — Gruzin, rad nie rad, wyszedł w pole. Tak jak wszyscy, i on posadził kartofle — jakieś dziesięć wiader pod szpadel. Na drugi dzień zreflektował się, że nie ma ziemniaków do obiadu. Długo się nie namyślając, poszedł w pole i... wykopał wszystkie posadzone ziemniaki.

W Mińsku student z Azji jedzie tramwajem na swe pierwsze zajęcia i całą drogę pluje przez okno.
— Niech pan przestanie! — zwraca uwagę jeden z pasażerów.
— Nie mogę, tygrysy odstraszam.
— Przecież tu nie ma tygrysów.
— A widzi pan, pomaga.

Ogłoszenie na cmentarzu: „Obywatele! Sami sprzątajcie swoje mogiły".

Niewielką miejscowość niedaleko Brześcia odwiedza turystka z wielkiego miasta.
— Jakie ładne miasteczko! — nie może nadziwić się po wyjściu z autobusu. — Szybko tu rośnie liczba mieszkańców? — pyta pierwszego napotkanego przechodnia.
— W ogóle nie rośnie. Za każdym razem, jak tylko urodzi się dziecko, jeden mężczyzna musi stąd uciekać.

Historia ta wydarzyła się niedaleko Grodna zaraz po wojnie. Jasio z Michasiem paśli krowy na łące pod lasem. Nagle z oddali zobaczyli wilka, który wbiegł między drzewa i skrył się za pniem wywalonej sosny. Chłopcy podeszli bliżej i czekali aż zwierzę wyjdzie z ukrycia.
— Tam na pewno jest nora, a w niej małe — powiedział Jasio.
— Żeby tak je złapać... — podchwycił Michaś.
Po kwadransie zwierzę wyskoczyło z zarośli i pobiegło w głąb lasu. Chłopcy podbiegli pod pień. Tak jak przypuszczali, znajdowała się tam nora, z której dochodziły popiskiwania szczeniąt.
— Ty tam wleziesz — oznajmił Jasio — jesteś cieńszy, zawiążesz sznurek dookoła pasa, a ja będę cię ubezpieczał. W razie czego pociągnę trzy razy.
Tak też zrobili. Po chwili Michaś wlazł do nory, która okazała się dość głęboka i ciasna. Z trudem dotarł do małych, powsadzał je za pazuchę i ruszył do wyjścia. Jasio stał nad norą i wypatrywał kolegi, gdy z lasu dał się słyszeć podejrzany szelest. Spojrzał w tamtym kierunku i oniemiał z przerażenia — była to wilczyca, niosła w zębach upolowanego barana. Natychmiast pociągnął za sznurek, ale ten wziął i się rozwiązał. Przerażony co sił w nogach pobiegł do wsi po pomoc.
Tymczasem wilczyca tyłem weszła do nory, wciągając do środka barana. Michaś był w połowie drogi, gdy napotkał żywą przeszkodę. Myślał, że to kolega i pchnął ręką, krzycząc ze złością: „Wyłaź!" Dotknął sierści, z przerażenia zemdlał. Wilczyca znalazła się w potrzasku — na wierzch nie mogła się wydostać, bo przeszkadzał baran z rogami w piasku, a ciało Michasia skutecznie klinowało dostęp do legowiska.
Pomoc nadeszła po pół godzinie. Biegła cała wieś — kto z widłami, kto z kijem... Michaś został uratowany.

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



Мал. У. Петрука

Дом, які разбурылі

Дрэва жыве двойчы. Пешы раз — калі з зародыша вырастае ва ўсё больш моцныя ствол і карону. Другі раз жыве ў матэрыяле, з якога будуюць дамы, храмы, робяць мэблю. Чалавек, які бесланава знішчае дрэвы, як жывыя — зялёныя, так і дрэва абернeнае ў твор рук ягоных, разбурае навакольны згарманізаваны свет. Нічым бо не заменім ***дрэўнага*** *краявіду...*

У нашым падляшскім краявідзе драўляныя пабудовы — храмы, дамы і гаспадарчыя збудаванні зліваюцца з навакольнай прыродай. Так у вёсках як і ў местах. Сярод апошніх вылучаецца старажытны Бельск, якога храмы і дамы параўнальна нядаўна стваралі сабою непаўторную драўляную еднасць. Сёння, з-за бясплянавай прасторавай гаспадаркі ды былой і цяперашняй матэрыяльнай і духоўнай беднаты гарадскіх улад старыя драўляныя дамы і храмы ўсё выразней становяцца астраўкамі прыгажосці сярод шэрай „вялікай пліты" часін „позняга Герка" ды новых мадэрных будоўляў „Unibudu".

Пад пагрозай татальнай архітэктурнай дэфармацыі апынуўся нават стары бельскі рынак, распалoжаны наўкол ратушы. Адбудова старое карчмы была адзінай да гэтай пары ўдалай спробай рэканструкцыі помніка культуры жыллёвага тыпу ў Бельску. Жалюгодны, аднак, выгляд іншага адбудаванага тут дому, у якім цяпер — магазін сантэхнікі.

Што стане на месцы нядаўна разбураных дамоў з XVIII ст. на паўночным баку рынку? Адзін з іх, што на малюнку, сваім непаўторным сілуэтам быў адным з вядучых архітэктурных атрыбутаў наваколля ратушы. Неаднойчы даваў натхненне жывапісцам ды мастакам-фатографам. Без яго тут стала пуста і няўтульна. Лёгкі ды мяккі ў форме, дастойны ў выглядзе, прыдаваў ён таму месцу павагі і спакою.

Калі гэты дом і суседнія з ім не вернуцца ў дакладна зрэканструяванай форме на сваё даўняе месца, гэта будзе адна з найбольш балючых, трывалых страт падляшскага архітэктурнага краявіду.

Мікола Сахарэвіч